

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

A-213



Wybór rdzinych  
gatunków poezji  
z rymopisów  
polskich dla  
użytku młodzieży.

Cz. 1 i Cz. 2  
(1814 r.) (1818 r.)

~~Wydawnictwo~~

Zadruka 28 ad. 2  
Cz. 2, potem part. Cz. 1.



152198

213

O  
O D A C H

OZY: I

PIEŚNIACH I O PIARZACH OD.

---

**W**yras Oda znaczy pieśń lub hymn. Krót-  
kie to poema składające się z pewny liczt <sup>strof</sup>  
czyli wrotek różnych między sobą, wyraża  
maite uczucia. Cokolwiek unosi gwałtownie  
szę, cokolwiek słodkie w sercu poruszenia spr-  
wuje, wszystko to odzie przystoi. Dwa więc  
gatunki tego poematu oznaczyć można, ieden w  
tonie szlachetnym i wysokim, drugi w tkliwym  
i przyjemnym. W Odzie właściwie wzięty,  
poetya wylewa się z całą swą mocą, i nie  
mesz w nię tak poetycznego, iak Oda. W in-  
nych poematach sam prosto nie okazuje się poe-  
ta, ale pod innemi ukrywa się osobami. W  
baykach mówią zwierzęta, w Sielankach paster-  
rze, w Satyrach albo listach moralnyh filozof

---

ostry lub żartobliwy, użala się na srogość losu, w Odzie zaś sam poeta śpiewa, a śpiewa iak natchniony i zapalony od Muzy, która całą jego duszę napelniła. I dlatego do tego rodzaju poematu trzeba owych rzadkich przymiotów, które podług zdania Toracyusza, prawdziwego czynią poetę: to jest potrzeba twórczego gieniuszu i boskiego prawie talentu, tłumaczenia się wspólnego, szlachetnego a często nawet wysokiego. Przejęty entuzjazmem poeta, może zaczynać tonem rosyjnym i umiarkowanym? Nie zaiste: unieony zapalem, bierze zaraz ton śmiały i wyniosły, uderza mocno umysły, zadziwia, porząd. Nie trzeba, żeby entuzjazm poety rośl z ciągiem ody, dosyć żeby się utrzymał do końca.

Zdaie się częstokroć, że w zapale imaginacyi wybocza daleko wierszopis od swego zamiaru, że myśli jego nie są z sobą związane, lecz on, wprzódy doskonale objął rzecz swoię, i ten nieporządek jest tylko pozorny. Że zaś wielki zapal długo trwać nie może, przeto Oda z natury swoięy jest krótka. Poem: to dzieli się na kilka gatunków. Są Ody poświęcone czci Boskiey, i za takie uważać potrzeba Pałmy Dawida. Nadto są Ody bohaterские, ody filozoficzne, ody

---

moralne. Ody w rodzaju przyjemnym i słodkim, piosnkami pospolicie zwane, nie wyciągają, iak pierwsze, wielkiego entuzjazmu: łagodne uczucie, wyrażenie delikatne, właściwą ich cechę stanowi.

Grecya obfitowała w Poetów lirycznych, ale ich dzieła po większey części poginęły. Symonidesa z Ceos, Stezychora z Himery w Sycylii i Alceusza z Mityleny, znamy tylko z pochwał danych im od Horacyusza i Kwintyliana.

Z himnów Kallimacha urodzonego w Cyrenie mieście Libijskiem, ledwo sześć do czasów naszych doszło.

Z wierszów Safo rodem z Mityleny, która w Grecyi dziesiątę Muzy zyskała nazwisko, dwie tylko ody pozostały.

Anakreon urodzony w Teos mieście Jonii, był wynalazcą wesołych pieśni, które dotychczas imie jego noszą. Śpiewał miłość i biesiady. Ody jego są krótkie, ale pełne delikatnych uczuć i tkliwych obrazów. Wieść niesie, iż ziarnkiem winnego grona uduszony, życia dokonał. Jan Kochanowski w swoich fraszkach, wiele pieśni Anakreona bardzo pięknie przetłóżył. Naruszewicz nowe ich tłumaczenie wydał.

Z pomiędzy atoli wszystkich Liryków Greckich, najsławniejszym iest Pindar. Urodził się on w Tebach w Beocyi na 500 lat przed narodziem Chrystusa. Z mnóstwa iego dzieł wierszopiskich, Ody się nam tylko zostały. W nich uwielbia Poeta zwycięzców na czterech najsławniejszych igrzyskach Grecyi, Olimpijskich, Istmijskich, Pityjskich i Nemejskich. Czytając je dziwić się potrzeba téy nadzwyczajnéy mocy gieniuszu, tym gwałtownym uniesieniom i temu porywającemu zapałowi, który iest cechą prawdziwego lirycznego Poety. Wielkie obrazy, śmiałe przenośnie, żywe wyrażenia, szczęśliwe zwroty, wspaniały i wysoki, a razem pełen zachwycający harmonii styl, oto iest, co Pindarowi pierwszeństwo pomiędzy znanymi dotąd Lirykami zjednało. Uwielbiony wśród igrzysk Grecyi, ze zbytku, iak powiadaią, radości życia dokonał około roku przed narodziem Chrystusa

456.

Pomiędzy łacińskimi Poetami Horacyusz tylko sam ieden przez swe Ody nieśmiertelną sławę pozyskał. Widać w nich połączony zapał Pindara ze słodyczą Anakreonta i żywością Safo. Stósownie do materyi, iest on mocny, wspania-



---

ty, świetny i delikatny. Ody jego przez różnych tłumaczone na język Polski, staraniem Naruszewicza w jedną wiązkę zebrane i wydane zostały.

Francya na czele Liryków mieści Malherba i Jana Chrzciciela Rousseau. Pierwszy podług zdania Boileau, jest twórcą Poezyi Francuzkiéy, drugi przeszedł swego poprzednika, i postawił się obok Pindara i łacińskiego poety. Prócz tych zyskali sobie niepospolitą sławę z lirycznój Poezyi: Le Franc, Thomas, Chaulieu, Dorat, Marot i kilku innych.

Z pośród liryków Niemieckich w gatunku heroicznym Fryderyk Boguchwał Klopstock, urodzony w Quedlinburgu 1732 roku, pierwsze trzyma miejsce. Myśli wysokie, styl wspaniały, wyrażenia mocne, i ten porywający zapal, który wszystkie ody jego i himny ożywia, nieśmiertelną dziełom jego w uczonym świecie zjednały sławę.

Iani Poeeci liryczni Niemiecocy znakamitsi są: Ramler, Gleyrn, Ludowika Karschin, Denis, Vi-land, Kleist, Uz, Hagedorn, Lessing, Zacharys i t. d.

---

Z pomiędzy Polaków Jan Kochanowski pisał Ody, nie wygórował w tym rodzaju, gdzie trzeba siły i entuzjazmu: ale słodczy i wdzięków nikt mu odmówić nie może. Pieśni Kochanowskiego i Samuela z Skrzypna Twardowskiego zawierają wiele mocy i poetycznego zapachu. Za naszych czasów Adam Naruszewicz słynął z poezji lirycznój. Pełen jest ognia, ma żywą imaginacyą; szkoda, że się rzadko utrzymuje, i używa przenośni nadto śmiałych i często niestosownych. Sarbiewski w języku łacińskim składał ody, i ze wszystkich późniejszych Liryków, którzy polacinnie pisali, naybliżey do Horacyusza przystąpił.

W naszych czasach wstawili się pisaniem Od Kajetan Koźmian, Ludwik Osiński, Franciszek Wężyk.

*Łotki i angielski*  
P I E Ś N I. 3

P I E Ś Ń I

JANA KOCHANOWSKIEGO.

*Wesele prawdziwe zależy na czystym sumnieniu.*

Serce roście patrząc na te czasy:  
Mało przedtém gołe były lasy;  
Śnieg na ziemi wyżéy łokcia leżał,  
A po rzekach wóz nacyjęższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły;  
Polne łąki pięknie zakwitnęły:  
Lody zeszyły, a po czystéy wodzie  
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystkim śmieie,  
Zboża wstały, wiatr zachodni wieie:  
Ptacy sobie gniazda omyślają,  
A przede dniem śpiewać poczynają.

Ale to grunt wesela prawego,  
Kiedy człowiek sumnienia całego,  
Ani czuie w sercu żadnéy wady  
Przeczby się miał wstydać swoiéy rady.

Temu wina nie trzeba przylewać,  
Ani grać na lutni, ani śpiewać:  
Będzie wesoł byś chciał i o wodzie,  
Bo się czuie prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie mól zakryty,  
 Nie idzie mu w smak obiad obfity:  
 Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,  
 Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

Dobra myśl, której nie przywabi,  
 Choć kto ściany drogo ujedwabi;  
 Nie gardź moim chłodnikiem chrościanym,  
 A bądź zemną z trzeźwym i z piianym.

## PIEŚŃ II. TEGOŻ.

### *Żal Penelopy Ulissesa żony.*

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,  
 Nie wiem, co za głos uszu mych dochedzi.  
 Postoię mało, a dowiem się pewnie,  
 Dlaczego płacze ta pani tak rzewnie.

Już to dziesiąte lato niebo toczy,  
 Jako me smutne zawsze płaczą oczy:  
 A dokąd mi się miły mój nie wróci,  
 Żaden na świecie troski méy nie skróci.

Już wszyscy inisi nazad przyiechali,  
 Którzy nieszczęsnéy Troie dobywali:  
 Jam tylko sama bez męża została,  
 Sroga fortuna ta mi go zayźrzała.

Boday był wtenczas, gdy do Sparty płynął,  
 Ten mąż niewierny na morzu zaginał!  
 Uszłabym była téy ciężkiéy żalości,  
 Przed którą prawie schną dziś moje kości.

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,  
 Nigdy na różdże zielonę nie siędzie,  
 A między bory i pustemi lasy,  
 Sam jeden lata po swe wszystkie czasy;

Tak ja nieszczęsna w iego niebytności,  
 Muszę być zawsze w trosce i w żałości:  
 Chronię się ludzi, sama nie wiem czemu,  
 Radam gdy świadka nie mam płaczu swemu.

Balam się zawsze póki woyna trwała,  
 Ale wady o nim nieboga słyszała.  
 Teraz niewiedzieć gdzie po świecie błądzi,  
 A wierne serce zawsze gorzēy sądzi.

Troszczą mię smutną srogie morskie wody,  
 Troszczą mię wiatry, i złe niepogody:  
 Troszcze mię wszystko, cokolwiek być może:  
 Tobie go ia tam poruczam, mój Boże.

I to mi czasem na myśl więc przychodzi,  
 ( Bo łącno, gdy chce, nieszczęście ugodzi )  
 Że moje serce próżno się frasuie,  
 A on podobno gdzie indziēy miuie.

Zlećby mi płacił moje życzliwości,  
 Bym miała doznać takiēy niewdzięczności:  
 Bodaybym pierwēy ostatnie skonała,  
 Niżli nowiny takiēy doczekała.

Aleć ia ufam iego szczerēy cncio,  
 Że mię nie będzie chciał mieć w tym kłopotcie;  
 Będzie pamiętał, i statecznie chował  
 Miłość i wiarę, którą mi ślubował.

Usilne wiatry, co morzem władacie,  
 Jeśli też kiedy coto miłość znacie:  
 Dodaycie mu tak szczęśliwego biegu,  
 Że wrychle stanie na oyczystym brzegu.

### PIEŚŃ III. TEGOŻ.

#### *Obraz powodzi powszechnéy.*

Przeciwnie chmury słońce nam zakryły,  
 I niepogodne deszcze pobudziły,  
 Wody z gór szumią; a pienista Wilna,  
 Już brzegów silna.

Strach patrzeć na to częste połyskanie:  
 A przez to srogie obłoków trzaskanie  
 Kładą się lasy, a piorun gdzie zmierzy,  
 Żle nie uderzy.

Zakładay korab, cieślo nauczony,  
 A kto wie, iesli nie wrócą się ony  
 Nieszczęsne czasy, kiedy powódź była  
 Świat zatopiła.

Sześć niedziel wtenczas deszcz lał nie przestając,  
 A ziemia nowe źródła pobudzając,  
 Rzek przymnażała, tak iż morskie wały  
 Wylać musiały.

Z ludźmi pospołu i miasta i grody,  
 Nicuśmierzone zatopiły wody:  
 Nie wysiedział się pasterz z bydłem wcale,  
 Na żadnéy skale.

Ryby po górach wysokich pływały,  
Gdzie ledwie przedtém pióra donaszały  
Mężnéy orlice, gdy do miłych dzieci  
Z obłowem leci.

Ale natenczas, i matkę i syny  
Pożarła woda, i wszystek zwierz inny:  
Sam Noe został, przy nim żona tylko,  
A dziątek kilka.

Nieżyzne w cnotę to tam były lata,  
Gdzie ledwie ieden ze wszystkiego świata,  
Nalezion, co go Bóg wcale zachował,  
Gdy nierząd psował.

Ten będąc z łaski pańskiéy ostrzeżony,  
Zbudował sobie korab niezmierny:  
Na którym pływał czasu złéy przygody,  
Po wierzchu wody,

A wszyscy insi nagle zagarnieni,  
I w głębokościach morskich zatopieni,  
Niebo a morze, te dwie rzeczy były  
Świat zatopily.

A kiedy się już prawie dosyć stało  
Pańskiemu gniewu, potrosze spadało  
Wielkiego morza: aż za czasem skały  
Z wody wyźrzały.

Potém i zbytne zawarły się zdroje,  
A bystre rzeki wpadły w brzegi swoje:  
Ziemia ku słońcu pełne ciężkiéy rosy,  
Rozwiła włosy.

A trupy wkoło straszliwe leżały,  
 Ludzie i bydło, wielki zwierz i mały:  
 Pełne ich morza, pełne brzegi były,  
 Boga ruszyły.

I rzekł Noemu: już teraz na ziemię  
 Występuj śmieie, i z tobą twe plemię:  
 Oto ią znowu przyodzieję lasy,  
 Na wieczne czasy.

I będzie iako po te lata wszystkie,  
 Ziemia dawała wszelakie użytki:  
 Mnóżcie się, niech świat spustoszały wszędzie  
 Znowu osiedzie.

A w tém upewniam każdą żywą duszę,  
 Że nigdy potem takich wód nie wzruszę,  
 Któreby miały ziemię opanować,  
 I świat zepsować.

Włożę na niebo znakomitą pręgę,  
 Którą gdy uyrzę, wspomnę na przysięgę,  
 Że mam hamować niezwyczajną wodę,  
 I nie zawiodę.

Pomnij się lutni: nie twoiéy to głowy,  
 Wspominać Boga żywego rozmowy:  
 Każ ty nam zasieść przy ciepłym kominie,  
 Aż zły czas minie.



## P I E Ś Ń IV.

*Cnocie, nie fortunie ufać potrzeba.*

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko;  
Miey na poślednie koła pilne oko:  
Bo to niestała pani z przyrodzenia,  
Często więc rada sprawy swe odmienia.

Nie dufay w złoto, i w żadne pokłady,  
Każdęy godziny obawiaj się zdrady.  
Fortuna co da, to zasię wziąć może,  
▲ u nięy żadna dawność nie pomoże.

▲ ci co z tobą teraz przestawiają,  
Twęy się fortunie, nie tobie kłaniają:  
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,  
Jako cień, kiedy słońca mu nie stawa.

Lecz iako sama oczy zasłoniła,  
Tak swęm pochlebstwem ludzi pobłażniła:  
Że drugi wyżęy nosa gębę nosi,  
▲ wszystkie insze oczyma przenosi.

Ty pomniy, że twóy skarb u szczęścia w mocy,  
▲ tak się staray o takie pomocy;  
Aby wzdy z tobą twego co zostało,  
Jeśli zaś będzie szczęście swego chciało.

Cnota skarb wieczny, cnota kleynot drogi:  
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,  
Nie spali ogień, nie zabierze woda;  
Nad wszystkiém inszém panuje przygoda.

## PIEŚŃ V. TEGOŻ.

*Nic na świecie nie masz stałego.*

Nie porzucay nadzieie,  
 Jakoć się kolwiek dzieie,  
 Bo nie iuż słońce ostatnie zachodzi,  
 A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Patrzay teraz na lasy,  
 Jako prze zimne czasy,  
 Wszystkie swą krasę drzewa utraciły,  
 A śniegi pola wysoko przykryły.

Po chwili wiosna przyydzie,  
 Ten śnieg z nicnagła zyydzie,  
 A ziemia skoro słońce iéy zagrzeie,  
 W rozliczne barwy znowu się odzieie.

Nic wiecznego na świecie;  
 Radość się z troską plecie:  
 A kiedy iedna weźmie moc nawiętszą,  
 Wtenczas masz uyrzeć odmianę naprętszą.

Ale człowiek zhardzieie,  
 Gdy mu się dobrze dzieie.  
 Więc też, kiedy go fortuna omyli,  
 Wnet głowę zwiesi, i powagę zmyli.

Lecz na szczęście wszelakie,  
 Serce ma być iednakie:  
 Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,  
 To da, to weźmie: iako się iéy widzi,

Ty nie miéy za stracone,  
Co może bydź wrócone:  
Siła Bóg może wywrócić w godzinie;  
A kto mu kolwiek ufą, nie zaginie.

PIEŚŃ IV. TEGOŻ.

*Z czasem wszystko się odmienia.*

Nie zawsze, piękna Zofia,  
Róża kwitnie i lilia:  
Nie zawsze człek będzie młody,  
Ani téy, co dziś urody.

Czas ucieka, iako woda,  
A przy nim leci pogoda,  
Zebrawszy włosy na czoło:  
Stąd iéy łapay, bo w tył goło.

Zima bywszy zeydzie snadnie:  
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,  
Już wiosna, iuż lato minie,  
A ten z głowy mróz nie zginie.

---

## P I E Ś Ń I.

SAMUELA TWARDOWSKIEGO.

*Wyprawa Moskiewska Władysława IV.*

roku 1634.

**O** to rączemi pióry,  
 Merkury leci wesoly!  
 Który kąć i świat który  
 Z Faetontowemi koły,  
 Tobie monarcho wielki zagrodzony?  
 Który kres sławie twoiéy zamierzony:

Dosiągnęś ręką długą,  
 Przy ledowym Hiporborze  
 Zrazites Hidrę drugą,  
 Tam gdzie powstawaiają zorze.  
 Przepadł bez żadnéy twoich państw obrazu,  
 Pyszne zionąwszy nadzieie Abazy;

Że nie czuł cię przytomnym,  
 Porwanego Akwilony,  
 Tedy z woyskiem ogromnym,  
 Wyprawił się do Korony.  
 Ale doświadczył, lub Borysten piesz,  
 Że sięgasz Dniestru i daleko bieżasz:

Acz i wam część zwycięstwa,  
 Których tam cnota doznana,  
 Każdemu swego męstwa  
 Słusznie palma byź ma dana:

Która

Które wy zniósłszy przed zwyciężnym tronem,  
Oddajcie panu z powinnym ukłonem.

Tedy wraz po Tryonach,  
Zagrzmiały w tryumfie działa,  
Grom i echo po stronach,  
Z gór poblížszych się ozwała.  
Zapalą ognie, uderzą do kwadrów,  
Dźwięk, huk i tumult pochop weźmie z wiatrów,

Porywa się strwożony,  
Nieprzyjaciel tą nowiną,  
Razem imprezie onéy,  
Dziwuje się co przyczyną:  
Co jest? czy Wolga łańcuchami spięta:  
Złupiony Mozaisk; czy stolica wzięta:

Nie pierwéy się wyzwoli,  
Aż usłyszysz, co w tém było.  
O iako go zaboli!

Jako to i utrapiło.

Wolałby słyszeć Scyllę rozdrażnioną,  
Wolałby widzieć Cyntyą zaśmioną,

Przecię iako żubr, który  
Od psów wielkich wparowany  
W cieśnię i przykre góry,  
Na miecze nie dba i rany.

Rorami mjece ziemię, żrze od iadu,  
Ani się dawa pożyć do upadu;

I niebo go przykrywa,  
 I iędze co dzień wścinaią,  
 Ognia, wody ubywa,  
 Kule pod ziemią sięgają.  
 Przecię on górą, przecię zda się srogi,  
 Na wiatr szalone miecąc próżno rogi.  
 Znośniéy mu Etnę nosić,  
 Znośniéy Zyzyfowe brzemie,  
 A niż pokoju prosić,  
 I harde unżyć ciemie  
 Tylko iak we śnie przez howorów tyle,  
 Z niewoli marzy o dobrém coś dzile.

PIEŚŃ II. TEGOŻ winszująca.

*Do Stanisława Łubińskiego, Biskupa Płockiego,  
 w dzień przeniesienia Świętego  
 Stanisława.*

Skądem niebieskiéy pełen dziś otuchy:  
 Co mię za wieszczę porywają duchy?  
 Że pióry wzbity lekkimi,  
 Po wzgardzonéy nie chodzę już ziemi?  
 Widzę cię piękna ozdobo Korony.  
 Widzę cię w dzień twoy, dzień błogosławiony,  
 Dzień nad dni Juliuszowe,  
 Nad godziny złote Augustowe.  
 Jakie pociechy z swoich Rzym Trajanów,  
 Jakie ozdoby miał z Wespazyanów,

Ze godne dni ich pamięci,  
Po swoich szrankach tryumfalnych święci.

Widzieć igrzyska, turnieie i skoki,  
Ognie po murach i inne widoki.

Słyszeć, obeliski kują,  
Wieńce z bobku i oliwy snują.

Nie będzie tobie, ( co z czasem się mieni )

Żadnych oyczyzna ciosała kamieni:

Nie będą następcy domu,  
Kuć Kolossu, abo Hyppodromu.

Inszy styl tobie Erato gotuje,

Nie ten, co twarde marmury rysuje,

Ale co w przyszłe nadzieie

Złotem piórem charaktery leie.

Ty iakoś wielki w swoiéy dziś ozdobie,

Samemu wszystko powinienes sobie.

Sameś, sam i z domem twoim

Cnotą urosł, i dowcipem swoim.

Ale nie w pierzu, nie w sai pieszczony,

Nie w próżnowaniu i nadziei płoney,

Za pracą i duże poty

W górze palma i nagroda cnoty.

O! iakoś i ty przystęp nielaskawy,

Jako miał śliskie i trudne przeprawy,

Niżes dostąpił téy skały,

Gdzie twéy sławie pałac okazały!

Pierwéy o słodkie w Parnassie Kameny

Niewinne z razu spracowawszy weny,

Ważyleś o większe zdroie,  
Gdzie Arkturus koła toczy swoje.

W nadzieie potém przyszłe patronowe,  
Deptaleś górne progi pałacowe.

O! komu nie śliskie progi,  
Twoiéy nigdy nie uniosły nogi!

Widziało morze, razem cię widziały  
Hyperboreyskie Charybdy i skały,  
Przy panu równo z inszemi,  
Gdys w niewdzięcznéy żagle zmiatał ziemi.

Byli, co w owych rozpaczali trwogach,  
Byli, co w łodziach ufali i nogach,  
Z brzegów chcąc cicho upłynąć;  
Tyś chciał umrzeć i przy panu ginąć.

Co w drugiéy onéy domowéy turniei!  
Gdzie przy żelezie a pyszném nadziei,  
Wolność oparła się była,  
Chcąc po panu nad swą siłę siła.

Wielu uniosły wiatry one szumne,  
Wielu uniosły głowy nierozumne:  
Ty w szturmie obrałeś onym  
Bydź przy panu z swoim spółrodzonym.

Téy stateczności przez tumultów tyle,  
Nie mógł pan iedno przyymować iéy mile:  
Czém ku dalszém swém ozdobie,  
Wierném przybrał naczyniem cię sobie.

Stąd o stu oczach Tyniec Argusowych,  
Stąd o dwu rogach czapka Kalchantowych,



Gdy Łuckie tryumfy święci  
Przy koronnéj pospołu pieczęci.

Po trudach zatem i pracy sowitey,  
W zabawach ważnych Rzeczypospolitey,  
Jako szron i blisko śniegu,  
Przyszło wytechnąć i mieć się ku brzegu.

Ukłonów syty i dworskiéy ochoty,  
Tak za nagrodę zasłużonéy cnoty,  
Płock głowy korona twoi,  
Płock w infuły Pomiały tve stroi.

O iakie świeżo z ciebie miał ozdoby;  
Gdy w cieniu przeszłym koronnéy żałoby,  
O Pana i o Koronę;  
Widzieć było żarliwość twą one!

Przy twéy powadze i poczcie ozdobnym,  
Wymowie słodkiéy, baczeniu osobnym,  
I prawa, które się chwiały,  
I ołtarze w szrankach swoich stały.

Jakie pociechy! gdyś królewskie truny,  
I oplakiwał razem ich fortany,  
Ze stan ich i dzień wesoly,  
Zmierzył w momencie, i płonne popioły.

Na dźwięk Nestorów i twoię powagę,  
Wzbudzoną Kocyt pohamował flagę:  
I by co ludzkości miały,  
Same potem Parki żałowały.

Po tém zaćmieniu, iako się poranu  
Wybiło słońce, a nowemu panu  
W płaszczu i złotéj koronie,  
Na oyczystym przyszło usieść tronie:

Kto ostróźniejszy z rodzonym spół twoim?  
Kto i w momencie żarliwszy oboim,  
Żeby przy ołtarzach cało  
Dobro wszystkiéj korony zostało?

A my około twego siedząc stołu,  
Cererze żyznéj ofiaruiem wołu:  
I pod Bachową hederą,  
Nową w dzień twój zakwitniemy cerą.

P I E Ś Ń I.

WESPAZYANA KOCHOWSKIEGO.

*Zbytniego szczęścia i próżnéj chwały skutek.*

**O**szustem Sława, a Fortuna zbiegiem,  
Dziś tu, a jutro gdzie indziéj noclegiem:  
Obstawać wiecznie lub przyrzekła komu,  
Alić gospodą jutro w innym domu.

Szali, zawodzi, kto iéj bardziéj wierzy,  
Jak szkło tłucze się, iedno w nią uderzy:  
Jako sowite prędko śniegi taia,  
Gdy im promienie słońca dogrzewają;

Tak ona sama, samey sobie zgubą,  
Lub powierzchnowna napuszystą chlubą,  
Zda się byźdź człęmsi: a z lekkiey przyczyny  
Jest niczēm, kiedy pozbędzie puchliny.

Tak kłos we żniwa co się w górę sili,  
Ziarna nie miewa: a który się schyli  
Ku ziemi, ten znać nieczyży; bo tak bywa,  
Pyszny się sadzi, człęk dobry ukrywa.

Gdy z rana promień Febe rozpostarła,  
Olbrzymiski czyni cień małego karła;  
Lecz na pół nieba gdy dóydzie tropika,  
Mały małego cień będzie karlika.

O komu z rana po myśli się wodzi,  
I fortuna mu na obrot przychodzi,  
Hoynym go wiążąc rogiem Amaltei,  
Niech na munsztuka przytrzyma nadziei.

Niech z tym ostróżnie idzie szczęścia darem,  
Nie wzbniając się wysoko z lkarem;  
Jak woskowane chwycą ognie skrzydła,  
Odbieżą, ludziom zmierzłego straszycła.

## P I E Ś Ń II. T E G O Ż.

### *W i o s n a.*

Niech lato kopy liczy, niech iesień winnico  
Uprząta, i przestronę napęlnia piwnice:  
Bachusowemi niech się zima mięsopusty  
Szyci, w które pozwala cnęy młodzi rozpusty.

Wiosna wszystkiemu czołem: ona śniegi zbiera,  
 I na przemarzléj ziemi ona rozpościera  
 Różnych kwiatów szpalery: taie lód żaloszny,  
 Gdy mu gwałtem dogrzewa lubéj ciepło wiosny.

Z ujeżdzonego grzbietu Wisła zrzuca lody,  
 I wszelkie w dalszéj nie chcą żyć niewoli wody.  
 Pogodne dni oświeca z ciepłem iasne słońce,  
 A ziemia śnieżnéj zbywa, iak przez gwałt opończe.

Ustały zawieruchy: na to mieysce goni  
 Uciekające austry z Zefirem Fawoni:  
 Przy których Etezye, iak i Kaurus wieie,  
 Aż wszelki rodzaj kwiatków w ogrodach się śmieie.

Twa ręka, panno piękna, niechay nie mitreży,  
 Niech ci z prędką nagrodą ta praca nie cięży.  
 Wiosna każe, bierz krzaki z piwnic rozmarynu,  
 Lubo są obumarłe, nieś ie do dziardynu.

Gdzie, iak prędko ożyją z wiosnowéj wilgoci,  
 Wieńcem twéj głowie będą pamiętne dobroci:  
 Toż pachnąca lewanda, tulipan, fiołki,  
 W różnobarwe upstrzywszy kolory wierzchołki.

Narcyssy, hiacynty i heliotropy,  
 Tuż za biegiem słonecznym postępując w tropy:  
 Tu swéj błednie lilia białością natury,  
 Sam się róża czerwieni rumieńcem purpury.

W drugim krzaku zaś biała, na słoneczne przyście,  
 Przyjemną czyniąc wonią, swe rozwija liście.

Zefiry powiewaia, woda bieząc mruży,  
To wszystko, piękna dziewko, niechaycie nauczyc:

Jako masz kwitnącego dziś zażywać wieku,  
Który raz utracony nie wróci się człeku.  
Wiosna, młodość, uroda, w nieścignioney łodzi,  
Byстрыm Dunajca nurtem płynie i uchodzi.

Róża prędko opadnie, iesięń kwiatkom szkodzi,  
Które zaś przysła wiosna powtórnie odmłodzi:  
Człowiek w następujący dalszych lat iesięni,  
Drugi raz nie odmłodnie, ani się zieleni.

Przeto kwitnący pory lat twych zażyj snadnie:  
Już się ten kwiat nie młodzi, kiedy raz opadnie.

### PIEŚŃ III. TEGOŻ.

*Biblioteka Jakóba Michałowskiego, Kasztelana Bieckiego.*

Kto chciw złota, złoto zbieray,  
Kto sławy, z Ordą się ścieray,  
Komu Bach mił swym zwyczajem,  
Niech się podsycy Tokaie.

Kogo nie mierzi Filida,  
Niech się przechodzi do Smida:  
Komu we łbie smerzą mole,  
Niechay ze psy idzie w pole.

Twe myślistwo iest w tój chlubie,  
Michałowski cny Jakubie;

Nad królewskie że ie kładę,  
Piękną mądrych xiąg gromadę.

Ptolomeia wielkie dzieło  
Biblioteki, wstawilo,  
W której siedmkroć stotysięcy  
Xiąg było, iesli nie więcéy.

Alexander gdy do rady  
Wszedł, nigdy bez Iliady:  
Tę tak kochał i szanował,  
Pod poduszkę że ią chował.

Alfons także z Arragony,  
Nadziw królom, król uczony,  
W swych dyskursach gdy wesoly,  
Xięgi zowie przyjacioly.

A nuż Rzymskie Belwedery,  
Syxtusowéy maniery,  
Niezliczone w nich xiąg szyki,  
Różne różnych głów ięzyki.

Aleć osme czynić dziwy  
Może, stan pański szczęśliwy:  
Według miary mieć xiąg sprzety,  
Dość, kto chęcią ich uięty.

Ja to w swoim chwale stanie,  
Luby Muzom Kasztelanie,  
Żeś przedsięwziął tę imprezę,  
Dla xiąg lożyć znaczną spezę.



Mieć ogarów huczne głosy,  
I Angielskie złe molosy,  
Chować bierne wilka charty,  
Co im niedźwiedz żart uparty.

Hucz, biesiaduy, kupcz towary,  
Mię sławę zbiwszy Tatary,  
Zamknij złota mnogo w skrzyni,  
To cię mądrym nie uczyni.

Lecz komu Bóg te myśl ześle,  
I że w uczoném rzemieśle,  
Zaprawuie affekt tęgi,  
Myślistwem mu mądre xięgi.

Te kapłanom peda dały,  
I poważne pastorały,  
Wystawiły mądre męże,  
Poczyniwszy z nich Papieże.

Xięga pewnie, nie psów zgraie,  
Senatorom mądrość daie:  
Xięga nauki mistrzyni,  
Z nich dowcipnych mówców czyni.

Jako tam ktoś w łeb się drapie,  
W radzie rzecz nie o harapie:  
Insza wilki szczwać i liszki,  
Fochy stroić, tłuc kieliszki.

Ow zaś co się xięgą bawi,  
Słodko zdanie swoje prawi,  
Gdy poważnych racyy ruszy,  
Swych nadstawia senat uszy.

Bo publiczne, wierz mi sprawy,  
 Potrzebują téj zabawy;  
 By senator chutne oko  
 Zapuszczał w Statut głęboko.

Trzeba zwiedzić polityki,  
 I oyczyste wtąż kroniki,  
 Krajoopisów historye,  
 By można, zjeść minucye.

Ale któż dziś ten koszt łoży?  
 Woli psa zapłacić droży,  
 A xiegi gdzieś w szafie siedzą;  
 Co w nich, same mole wiedzą.

#### PIEŚŃ IV. TEGOŻ.

##### *Do Lutni.*

Lutni moja ulubiona:

Lutni wdzięczna, złotostrona,  
 Kto twe cnoty, kto przymioty?  
 Kto wychwali dźwięk twój złoty?

Tyś na łasunki i troski,  
 Dar z nieba zesłany boski,  
 Tyś w snutkach ludzkich iedyną  
 Ochłodą i medycyną.

Chcesz wiedzieć, iakiéy natury  
 Muzyka? Jeryha mury,



Nie taranem, ani działały,  
Lecz od niéy poupadały.

P zypomniy sobie i owę  
Dziwną manią Saulowę,  
Jak się nie w przód ukołysał,  
Aż wdzięczną arfę usłyszał.

Wspomnęć i dawniejsze czasy,  
Jak tańczyły góry, lasy;  
Pardowie i lwi okrutni,  
Na miły dźwięk Trackiéy lutni.

Lecz się pewnie mało rzekło,  
Jéy słuchało kiedyś piekło,  
Gdy Orfeus w piekle żony  
Szukał, liryk biąc w strony.

Ale i w morzu, patrz ona  
Czyni dziwnym Amfiona,  
Jego w srogiéy morskiéy toni,  
Lutnia trzyma, lutnia broni.

Acz i nieba kołowroty,  
Odprawuią się obroty,  
Harmonii na głos dziwny,  
Nóćąc Bogu zwykle himny.

Tak i w boiu, bez przynęty  
Nie bywa mosiężno dętéy  
Trąby. A zaż i lusztyki  
Ważą co, gdy bez muzyki?

Teć muzyka ma zaloty,  
 Którą snadź przez cztery młoty  
 Kowalskie, biiące oraz,  
 Miał wynaleźć Pitagoraz.

Lubo z takiego początku,  
 Do tego przyszła porzątku,  
 Że dwadzieścia głosów może  
 Liczyć iéy w porządnym chorze.

A słyszyszże lutni i ty?  
 Że mania gość niezbyty,  
 Zaś przy tobie wzięwszy czaszę,  
 Melancholią wystraszę.

## PIEŚŃ V. TEGOŻ.

### *Marnotractwo młodzi Polskiej.*

O nikczemna młodzi!

Taklićto uchodzi?

Co krwawym potem oycowie zbierają,

Synowie gnuśni marnie utracają!

Kto z nich dziś tak szczodry?

Oycowskiemi dobry,

Pięknie szafuje zakochawszy cnotę,

Że swym zaciągnie kosztem iezdną 1otę?

Kto dziś wieś zastawił,

Żeby poczet stawił?

Uciekaj sławy pragnieniem młodzieniec,  
Bądź ochotnikiem aż pod Kamieniec:

Woli się fantować,  
Włości rozmarnować.

Tak mniema, sławy że dostać przy stole:  
Jak tryumfować w zwalczonym Stambule.

Woli odzian lamą,  
Z grzeczną w tańcu damą,

Podkową krzesać pawiment ciosany,  
Niżli się w polu potkać z Bisurmany.

## P I E Ś Ń I

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

*Na obraz tryumfu śmierci.*

**N**ieprześlągana! co iak kwiaty z trawą  
Wycinasz króle razem z poddanemi!  
Drży przelekniona pod twą ręką krwawą  
Natura, próżno prosząc cię za sweni.

Królestwo twoie iest w głębokim grobie,  
Który kray wiecznym dziedzicwem posiadasz.  
Jednym choroba daie znać o tobie,  
Na drugich sama znienacka napadasz.

Tu Semiramis, Sesostr, Hektor, Greki,  
Salomon, Cyrus, Alexander, ginie:  
Pirrus, Annibal, Scypion, powieki  
Zamknął; i Cezar dokonywa w gminie.

Nienasycona tak wielkimi plony,  
Na słabe nawet porywasz się dzieci:  
I biała piękność, i ięć włos trefiony  
Pod nieuchronnym twym pociskiem leci.

Ale tak cię to tylko boiaźliwe  
Malują dusze, co nie są tak śmiałe  
Przystąpić; żeby te larwy fałszywe  
Zdjęły, któremi straszysz wieki całe.

Tyś jest najlepszą mistrzynią méy wiary,  
Ty kończysz życia ziemskiego przykrości,  
Ty mi się staiesz pierwszym darem z kary,  
Otwierając mi wielkie drzwi Wieczności.

## PIEŚŃ II. TEGOŻ.

*O uspokoieniu z cnoty.*

Kto cnotę smutną maluje,  
Wiele ięć wdzięków uymuie,  
Ona się miłe uśmiecha,  
Oczu nie zwraca, nie wzdycha.

Wszystkie przygody jednako przyymuie:  
Szczęście, nieszczęście, równie ją kosztuie.

Różno

Próżno zaostrza swe strzały  
Przypadek na nią zuchwały:  
Jak skała falą tłuczona,  
Burze swym statkiem przekona:

Albo iak ogień, im bardziéy się wzmaga,  
Tém do piękności złotu dopomaga.

Sokrates piie truciznę  
Za to, że kochał oyczyznę.  
Wypił; i daie bez trwogi  
Swym przyjaciółom przestrogi.

Anitus (\*) bardziéy miesza się i mruczy,  
Że mu i śmiercią nawet nie dokuczy.

Czego ten biega stroskany?  
Rwie włosy łzami zalany!  
Za tém mu się płakać zdało,  
Co bydź koniecznie musiało.

Niechay się ieszcze choćby sto lat smuci,  
Na ieden fenig szkody nie powróci.

Łańcuch od wieków związany  
Kaźdę na świecie odmiany,  
Ten go przerobić sam zdoła,  
Który powiązał te koła.

Na cóż się smucić? co iest, albo było,  
Wszystko przedwieczny wyrok uściło.

Część II.

3

---

(\*) Anitus, fałszywy oskarżyciel Sokratesa.

My bardzo krótko żyjemy,  
I nic o jutrze nie wiemy,  
Za cóż ten kwasić czas mały!  
Nieba nie da to go dały.

Niech niewolników złota, strach obleci:  
Czego się trwożyć mają boskie dzieci?

Po drodze tkaney cierniami  
Kwiaty rzucając przed nami,  
Idźmy, nie dbając na bole;  
Choć nas co czasem ukole.

Tam, powiadaią, gdzie bez kolców roże,  
Każda się rana prędko zgoić może.

### P I E Ś Ń III. T E G O Ź.

*Kloe, nazwana Leszkiem białym.*

Za panowania Leszka białego,  
Chciało się blisko być króla tego,  
Wszystkie się za nim oczy zwracały,  
Bodayto Leszko królował biały.

On tylko spoyrzał, wnet się zbiegano,  
Skinienia jego uprzedzić chciano.  
Oczyrna twarde poruszał skały:  
Bodayto Leszko panował biały.

Leszko zapłakał, wszędzie płakano:  
Myślał, po wszystkich kątach myślano:  
Śmiał się, powiaty wszystkie się śmiały:  
Bodayto Leszko panował biały.

A gdy mu czasem gniewać się chciało,  
Winny, niewinny, wszystko to mdlało.  
Kocha, boi się Leszka lud cały,  
Bodayto Leszko panował biały.

Leszku iedyny! iak może wiele  
Rozum dokazać w nadobnym ciele!  
Niech tam komu chcą, dają pochwały,  
Bodayto Leszko panował biały.

#### PIEŚŃ IV. TEGOŻ.

##### *Do przyjaciela.*

Na tem tu mieyscu z wami ja żyłem,  
Z wami ta wodę Niemnową piłem,  
Też same brzegi, też same ściany,  
Gdzie was kochając, byłem kochany.

Ściśnij mię Filon, wzajem ściśnięty,  
Spiewaymy słodycz przyjaźni.

Za co mi stanie! że mówię śmiało,  
„ Nic mię od ciebie nie oderwało. „

Ktoś kłóci ludzi, ktoś miasta wali,  
My się w zaciszu stale kochali.

Ściśnij mię Filon, wzajem ściśnięty,  
Spiewamy słodycz przyjaźni świętęj.

Niech mi tu twardy kamień postawią,  
Którego późne lata nie strawią;  
Na nim dam napis niestarty wiekiem:  
„Dwóch ludzi było iednym człowiekiem.”

Ściśnij mię Filon, wzajem ściśnięty,  
Spiewamy słodycz przyjaźni świętęj.

## PIEŚŃ V. TEGOŻ.

### *Matka do córki.*

Śmiało Anusiu, córko ulubiona,  
Oto iest ciężar, a ty masz ramię.  
Widzisz tę górę; po nięj ostra ścieszka,  
Na samym wierzchu piękna cnota mieszka.

Wszystko zostaw tu na dole,  
Spiesz się do góry;  
Tam łagodzi nasze bole,  
Niebo bez chmury.



PIEŚŃ VI. TEGOŻ.

*Pieśń Siostry do Siostry, na imieniny.*

Marcyanno! dziś tve święto!  
Już to drugie imie było,  
Którém ciebie zwać zaczęto,  
Pierwsze mi więcéy znaczyło.  
Jeszcześ imienia nie miała,  
Jam cię moją siostrą zwała.

Dzieciństwo nasze schodziło,  
Dobréy matce ulegając;  
Nic nas w życiu nie różniło,  
Ja, siebie, wzajem kochając.  
Jak ie z kolebki zaczęto,  
Trwa do dziś miłości święto.

Day mi rękę siostro miła,  
By nam skąd nie przyszła strata;  
Ty mię będziesz prowadziła,  
Wpóśród ciernia tego świata.  
Idąc wyroków nakazem,  
W deszcz, w pogodę, byle razem.

---

## P I E Ś Ń I.

## FRANCISZKA KNIAŻNINA.

*Na stoletni obchód zwycięstwa Jana III.  
pod Wiedniem roku 1683.*

**S**to lat ubiegło, iak Polaków skronie  
Pyszny się laurem dzisiay zieleniły;  
Gdy raz ostatni, w jednomyślném gronie,  
Chwała z ich sercem połączyła siły,  
Że śmiało mogli rzec sąsiedzkiéy dumie:  
Niech zna Europa, co wolny lud umie!

Kiedy pod Wiedniem błysnęły miesiące,  
Strach był ostatni padł na Chrześciany.  
Któż tedy dźwignął mocarstwo ginące?  
Gromca niewiernych, Jan z nieba zesłany.  
Przyszedł, obaczył, i swój lud postawił:  
Rozproszył Turków, a Niemce wybawił.

Jeszcze te dęby stoią nad Dunaiem,  
Między któremi pohaniec się chował;  
Za obcym Polak gdzie, obstając kraiem,  
Krwia nieprzyjaciół wart bystry farbował.  
Chociaż ta farba zniknęła w Euxynie, (\*)  
Ale tych brzegów świadectwo nie zginie.

---

(\*) *Euxyn, morze czarne, gdzie Dunay wpada.*

Stojąc te mury, te kościoły dawne,  
 Co drżały na moc szturmującej ręki.  
 Niechaj przypomną to witanie sławne,  
 Jak huczne niebom śpiewano podzięk:  
 Kiedy mąż, pełen i męstwa i wiary,  
 Zdobyte Bogu poświęcał sztandary.

Sława naówczas trzymająca z nami,  
 Bronić radziła niewdzięczne sąsiady:  
 Ponad pysznemi wznosząc się Tatrami,  
 Śpiewała nasze wspaniałe pradiady;  
 A na iey trąbę świat pełen zazdrości,  
 Wnuszował Polsce męstwa i ludzkości.

## PIEŚŃ II. TEGO Ż.

### *Do Obywatela.*

Tę boską lutnię ilekroć mam w ręku,  
 Cnocie hołd oddać, moim zawsze celem.  
 Jakże mi słodko, czystego iey dźwięku  
 Za tobą użyć, przed Obywatelem!

Któż obywatel? ten, co swemi trudy  
 Wspiera los braci, choć przeciwność biie,  
 Któremu wdzięczni rzekną bez obludy:  
 22 Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje!

Który iak drzewo wśród burzy otuli  
 Skupioną trzodeę swych liści ramieniem;  
 Biegną, śpiewając, tam pasterze czuli:  
 Cieszymy się pod tym dobroczynnym cieniem!

Tak, kiedy Polak śmierć zyskiem poczytał,  
 I chlubę z placu przynosił na czele;  
 Orszak płci lubéy z dziatkami go witał:  
 „ To nasi zbawce! to obywatele! „

Roskosz im była, dla miłéy swobody  
 Przycierać karków i Hordzie i Rusi:  
 Owoc to przodków był męstwa i zgody;  
 Krew z nich idąca dobrze to czuć musi.

Nie złotem wtedy, ale szło żelazem.  
 Gdy więc hetmańska ruszyła pałasze,  
 Odgłos był ieden: trzymaym się razem;  
 Bo idzie o nas, bo w tém dobro nasze!

Jak złoty kruszec zakradł się do rady,  
 Spoyrzała chciwość na własny użytek:  
 Krok się ośmielił uczynić do zdrady,  
 Pchnęła ją duma, a popędził zbytek.

Żądzom podłości raz popuścić liców,  
 Stęka kray nędzny, upadają miasta:  
 Widać chwast lichy, co z żalem dziedziców,  
 Na gruzach wielkiéy budowy porasta.

Daremnie Cnota, tór podając chwały,  
Roznieci światło, i ogniem zapali:  
Potrząśnie głową ród zapamiętały:  
„ Niech ginie wszystko, byleby my cali!

Za nic im przykład i ów zapal święty,  
Co swoją widzi nagrodę wśród nieba:  
Gdzie ziarna sypią, gdzie na lepie nęty,  
Ślepa na zgubę pędzi ich potrzeba.

Tak orzeł w górę bystry lot pośpiesza,  
Kiedy słoneczna twarz jego zaświeci:  
Zdziwi się ptastwa poziomego rzesza,  
Ale nikt za nim ku słońcu nie leci.

### PIEŚŃ III. TEGOŻ.

*Matka obywatelka.*

Śpij, moje złoto! śpiewała,  
Kołysząc matka swe dziecię:  
Śpij, moja nadziejo cała,  
Moje ty życie!

Usnęło. — słabe niebożę  
Dosyc się, dosyc splakało:  
Po płaczu lepięj też może  
Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy  
 Matczyna znieść musi głowa;  
 Nim się pociecha ięty kiedy  
 Z ciebie wychowa!

Wieleż ja z czasem odbiorę  
 Mięty mi za to wdzięczności;  
 Gdy z ciebie uznam podpore  
 Moięty starości.

Gdy więc i sercem i głową  
 Nie dasz przodkować nikomu;  
 Przydając coraz cześć nową  
 Dla twego domu.

Gdy się kray cały zdumiewać  
 Nad każdym twęty cnoty czynem,  
 A sława będzie mi śpiewać,  
 Żeś moim synem!

Któż wie, co ieszcze bydź może?  
 Ach! sztylet serce przenika...  
 Poczwarą iakaś (o B.że!)  
 Stanie mi dzika.

Może to nikczemnik iaki,  
 Co ma swe imie znieważyc;  
 Lub na postępek wszelaki  
 Niecnoty zażyć?

Wstydu on mego przyczyna,  
A może i śmierci ieszcze,  
Gdy uyrzę niewdzięcznym syna,  
Ktorego pieszcze?

Oczyzny zdrayca i zbrodzień  
Może krew braci rozleie? . . .  
Ach! serca mego niegodzien:  
Cała truchleię!

Tażby nagroda, i ta mi  
Pociecha z ciebie bydź miała? . . .  
Rzekła: i oczy swe łzami  
Gorzko zalała.

#### PIEŚŃ IV. TEGOŻ

##### *Do Wąsów.*

Ozdobo twarzy, pokrętne wasy!  
Powstaie na was ród zniewieściały;  
Dworuią trefne dziewcząt przekąsy,  
Smiejąc się z dawnéy Polaka chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,  
A wzrok Marsowy sercami władał;  
Uymuiąc wtenczas oczy kobiece,  
Bożek miłości na wąsach siadał.

Gdy młodzież popis czyniła w zbroi,  
 A mężstwem tchnęła twarz okazała:  
 Glicera patrząc szepnęła Chłoi:  
 „ Za ten wąż czarny życiebym dała!

Gdy nasz Czarniecki słygnął żelazem,  
 I dla oyczyzny krew swą poświęcał:  
 Wszystkie go Polki wielbiły razem,  
 A on tymczasem węża pokręcał.

Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,  
 Głos był powszechny między Niemkami:  
 „ Oto bohater! który nas zbawił!  
 „ Jakże mu ładnie z temi wężami!

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany!  
 Rycerską twarzą Nice się brzydzi;  
 A dla niéy Kleant wódkami zlany,  
 I z węża razem i z mężstwa szydzi.

Kogo wstyd matki, oyców i braci,  
 Niech się z swojego kraju natręsa:  
 Ja zaś z oyczystéy chlubny postaci,  
 Żem ieszcze Polak pokręcę węża.



## P I E Ś Ń

## PIOTRA C. TYSZYŃSKIEGO S. P.

*Człowiek szczęśliwy.*

**W**ygrał, kto doszedł sekretu w świecie,  
Że może w tém bydź życiu szczęśliwym:  
W zwykłym on szczęścia zostając mecie,  
Z uśmiechem gardzi blaskiem fałszywym.

Nie zawsze szczęścia znakiem, dzierzawy,  
Znaczne posiadać, lub lśnić od złota;  
Często tam trapi serce ból krwawy,  
A skromna słodko życie gotota.

Ow burzy światem, krew ludzką leie,  
Tego łakomstwo za świat przechodzi:  
Nędzni! obudwóch pełzną nadzieie!  
Pokoju serca zbytek nie rodzi.

Pewnię ia tego szczęśliwym sędzę,  
Co ma byt szczupły, lecz cnoty sporo;  
Trzyma on w więzach burzliwe żądze,  
A cnota górę z ludzkością biorą.

Gdzie się obróci, tuż przy nim świadek  
Sumnienie czyste, że dobrze żyje;  
Nie zna iak żywo z równymi zwadek,  
Bo go nie smucą zyski niczyje.

Owszem mu serce ścisnąć bole,  
 Widząc, że drugich nędza uciska;  
 Radby im lepszą stworzyć dolę,  
 Pewien stąd u nich oycza nazwiska.

Niech więc kto sądzi szczęsnym, co sile  
 Dufa, lub z pysznych gmachów wygląda;  
 Może się i ja w zdaniu nie mylę,  
 Sądząc, że ten jest, co naymniey żąda.

P I E Ś Ń

FRANCISZKA ZAGORSKIEGO S. P.

*Do wizytującego Szkoły.*

**P**rzychodzisz, mężu, te oglądać niwy,  
 Jak też posiane na nich wschodzi ziarno:  
 Czyli wzrost buyny, czyli też leniwy?  
 Lecz próżna droga; ieszcze na nich czarno!

Gdzie grunt niesprawny, albo też ladacy,  
 Naylepszy zasiew tam nie będzie błogi.  
 Wieleż to rolnik wprzód nie dozna pracy,  
 Nim zniszczy chwasty i wytepi głogi!

Jest wiek dziecinny, mężki i zgrzybiały;  
 Nie będzie starym, kto nie znał pieluchy!  
 Nie zaraz rozum bywa doskonały,  
 I pływany dowcip był zapewne suchy.

Nie raz się wieśniak krwawym zleie potem,  
Niżli kłos uyrzy; i nie iedna laska,  
Nim się nauczy żołnierz ciskać grotem,  
O grzbiet się iego na niwec potrzaska.

Chciéy więc prosimy, nasze pokryć błédy,  
Chociażby nawet miały bydz przygrube;  
Wszakże wiek młody znalazł zawsze wzglédy;  
Liche pierwiaśki zwykły bywać lube.

Opowiedz panu téy miłéy doliny,  
Że się plon w górę niezadługo wzniesie;  
Że przejdzie wzrośtem postronne chrościny,  
I że oyczyzna z nas korzyść odniesie.

Nie zawieziemy téy o nas otuchy,  
Byle nam niebo nie skąpiło rosy,  
I byle znikły przeszkod zawieruchy,  
Będą z nas plenne, gdy dorosniem, kłosy.

Sława, co dzieła wielkich mężów głosi,  
Ona cię prosić o to nam radziła;  
Ona pochwały twoich cnót roznosi,  
Których część większą w przyszłości ukryła.

## P I E Ś Ń

MAC. KAZ: SARBIEWSKIEGO

Z księgi IV. 34. do Tyberyna. Przekładania  
Naruszewicza.*Cnota skarb prawdziwy.*

**N**ie zów bogatym tego, Tyberynie,  
Któremu strumień czystym złotem płynie,  
I w samej domu fortunnego progi  
Hołd niesie drogi.

Którego zdobią herbowne kleynoty,  
Którego sława zaprząwszy wóz złoty,  
Unosi imię, lecąc przez narody,  
I wielkie grody.

Próżno się nędznik z cudzych skarbów chwali,  
Gdy sam nie wart: by wszystkie na szali  
Włości położył z cetnarami złota,  
Będzie hołota.

W głowie swęj wielki, u innych wzgardzony,  
Nie zna sam siebie, płonem napuszony  
Pochlebstwem gminu, dziwi się marnemu  
Cieniowi swemu.

Porzuć dostatków świetnych blask nietrwały,  
I puste imię bez prawdziwej chwały:  
Z samego siebie, ieżelis cnotliwy,  
Będiesz szczęśliwy.

PIEŚŃ

P I E Ś Ń

STANISŁAWA KONARSKIEGO.

Przekładania Szostowicza S. P.

*Proroctwo o Rzeczypospolitej z wychowania  
młodzi.*

**P**ierwiastki wieku łatwo poznać daią,  
Jakie dojrzałych zaszczyca przymioty,  
Czyli do zbrodni skłonnemi byź maia,  
Czy też do cnoty.

Czyli los przykry, czyli też łagodny  
Za lat pięćdziesiąt oyczynie się zrodzi,  
Wieszczbę mniéy pewną, i znak niezawodny,  
Z postępków młodzi.

W obozach wodzów, mężé w posiedzeniu,  
Kościół kapłany, sąd z senatem rady  
Takie mieć będą, w młodzieży ćwiczeniu  
Jakie przykłady.

Stąd wnieś królestwa w dalszym czasie losy;  
Iż iakie wsieie w swe młode rycerze  
Ziarno, na potém takie z nichże kłosy,  
Obłacie zbierze.

## PIEŚŃ II. TEGOŻ.

Przekładania Szostowicza.

*Przeklęstwo na złych obywatelów i zdrajców oyczyzny.*

**R**ęko Jowisza! stema zbroyna groty,  
Spuść na oyczyzny szkaradne niecnoty,  
Z czarnych obłoków pioruny rzesiste,  
Hartowne belty, i deszcze siarczyste.

Nie cierp, aby się dłużey zmiie wiły,  
Kochaney matki wnętrznosci toczyły.  
Jeśli zaś nieba ukryte wyroki,  
W złych ukaraniu swe wstrzymaia kroki.

Jeśli szczęśliwa zbrodnia ma swobodę  
Wydzierać cnocie zasłużną nagrodę:  
Jeśli pocziwych w życiu te są losy,  
Dla przyszley chwały przykre cierpieć ciosy:

Druga przynaymniéy Stygu rzeki strona  
Niech ma gotowe koła Ixyona,  
Piekielne Jędze, siostry zajadliwe,  
Niech przysposobia pochodnie smrodliwe;

Brzydkie na głowie Meduzy w krąg wite,  
Niech karmią zdraycę węże jadowite;  
Niech mu wieczyście sęp szarpie ielita,  
Niech Tantalową gębą wodę chwyta.

## PIEŚŃ HORACYUSZA

Xięgi drugiéy trzecia.

Przekładania Ant: Wiśniewskiego S. P.

*O umiarkowaniu umysłu tak w szczęściu:  
jak w nieszczęściu,*

**C**hoćby największe pały na cię klęski,  
Zachować zawsze pomniy umysł męski,  
Ani się w szczęściu ciesz zbytecznie:  
Tu na ziemi żyć nie będziesz wiecznie.  
Umrzesz! czyli wiek w troskach wiedziesz lichey,  
Czy pełne winnych nektarów kielichy,  
W ogrodzie ciesząc się, wesoly  
Z kochanemi spełniasz przyiacioły:  
Gałęzistego w miłym cieniu drzewa  
Gdzie słodki Zefir siedzących owiewa,  
Tu blisko gdzie z szumem krynice  
Wdzięczną rosą skrapiaią ulice.  
Pij i iedz, co chcesz, wraz ieśli bydź może,  
Niech ci różami wyscielaią łoże,  
Bądź czerstwy, mairny i zdrowy;  
Nie ocalisz tém życia osnowy.  
Zostawisz ogrod, pałac i folwarki,  
Zawistne z nich cię wyprowadzą Parki;  
I sprzęty, które ledwie zliczy,  
Twy następca skrzętnie odziedziczy.  
Czyliś bogaty z królewskiego rodu,  
Czy prosty wieśniak omdlewasz od głodu,

Nieubłaganéy żadną miarą  
 Śmierci, pewną stanesz się ofiarą.  
 Wszyscy umrzemy: a żaden nie zgadnie,  
 Poźniéy czy prędzéy, źle czy dobrze padnie;  
 Do portu iakiego ugodzi,  
 W Charonowéy osadzony łodzi.

### Z KAJETANA WĘGIERSKIEGO.

#### *Próżność świata.*

**Z**yymy dla siebie miły Stanisławie  
 Gdy mamy myśleć, myślmy o zabawie,  
 Tobie ma przyjaźń, mnie twoie kochanie  
 Za świat niech stanie.

Co robią inni, niech cię to nie dziwi,  
 Ludzie są głupi, próżni i złośliwi.  
 Niech czynią co chcą, przy tém icki zostawmy,  
 A my się bawmy.

Ten wir nudności, co go świat nazwali  
 Nie wart żebyśmy nim się zaprzętali.  
 Ten będzie tylko wysoko go ważył,  
 Co go nie zażył.

Już my widzieli rozmaite stany,  
 Doznali różnéy fortuny odmiany,  
 Niech każdy co chce o świecie nam prawi,  
 My nieciekawi.



Widziałeś krzesła, ordery, infuły,  
Obszerne władze, wysokie tytuły  
Coż jest ta dziwna licznych stanów różność?  
Głupstwo i próżność.

Ja z méy nizkości gdy na ten świat patrzę,  
Wystawiam sobie żem jest na teatrze,  
Każdy przede mną w swéy roli się stawi  
I mnie to bawi.

Adrast po mieście grzmi z wielkim łoskotem  
Wypchał swój pojazd próżnością i złotem,  
Świat czci Adrasta, a my z naszą cnotą  
Idziem piechotą.

Ale natura słuszna i wspaniała  
Za iego złoto spokoyność nam dała,  
On się z nudności w swéy karecie kreci,  
Gdy my kontenci.

Niechaj się troszczy maytek pośród toni,  
By mu pomysły w żagiel dał Fawoni,  
Niech suszy głowę gospodarz troskliwy  
O swoje niwy.

My lubo żyjem iak inni na świecie  
Inném prawidłem rządзимy się przecie.  
Mnieysza o herby, wstęgi, parentele,  
Lepsze wesele.

Śmierci nieużyta w iednakowéj parze,  
 Równie zabiera kmiotki iak mocarze:  
 Czas prędko bieży, a my póki żywi  
 Żyimy, szczęśliwi.

## Z T E G O Ż.

### *Mądrość.*

Ktokolwiek całe życia powaby  
 W samych dostatkach pokłada,  
 Błądzi męm zdaniem, i umysł słaby  
 Więcący niż rozum nim włada.  
 Ja, ile ze mnie, tych tylko w życiu  
 Chciałbym nazywać szczęśliwych,  
 Co przy rozumie a mierném byciu  
 Wolno od troszek zgryzliwych.

Cóż jest to złoto, które tak mocne  
 W ludziach pragnienie podnieca,  
 Pewnie do zdrowia jest im pomocne,  
 Albo im w nocy przyświeca?  
 Jest prosta ziemia, lecz za niecnotę  
 Bóg chcąc nas pono ukarać,  
 Tak wielką do niéy wlał w nas ochotę  
 Że o nią musim się starać.

Już i przestrzenie morzów głębokich  
 Ułomną łodzią zbiegamy,  
 Skryte pod niebem Andów wysokich  
 Śnieżne wierzchołki zwiedzamy.

Z wieków nietknięte Indyjskie niwy,  
Kolumbus pierwszy splądrował,  
Mn ęy baczny, czy gdzie Bóg sprawiedliwy,  
Końca zuchwalstwa nie schował.

Nie chcę ja skarbów co tam za niemi  
W życiu nie znając pokoju,  
Przewraca Murzyna wnętrzości ziemi,  
Oblany we krwi lub znoju.  
Bo któż przy kupach potężnych złota  
Doznał prawdziwéy swobody?  
Nie zastąpiły złociste wrota  
Krezusa, ni liczne grody.

Ow, co chwalebnie stem grodów władał  
Kreta go cała wielbiła  
Lubo z Bogami za stoły siadał  
Śmierć go zarówno zgładziła.  
Mądrość iest sama, Mądrość Bogini  
Szczęściu ludzkiemu przyjazna,  
Kto się poleciał do iéy Świątyni  
W życiu ten smutku nie zazna.

Widokiem śmierci nieustraszony  
Ateński mędrzec spoczywał,  
Mało pamiętny iż naznaczony  
Moment dekretu przybywał.  
Ni śmierci widok, ni warok tyrana  
Cnoty prawdziwéy nie zmaże,  
Mądrość, im bardziéy prześladowana,  
Tém się wspanialszą ukáže.

Niech kto chce ołtarz fortunie stawi  
 Ja się ię darem nie nęcę,  
 Mądrość i Cnota mię tylko bawi,  
 Tym życie moje poświęcę.

## NA POCHWAŁĘ KOPERNIKA

przez Ludwika Osińskiego 1808 roku.

**N**aywyższy zakres śmiertelnika chwały,  
 Wydarło niebu tajniki stworzenia,  
 Olimpu godne przedsiębioreę pienia,

Ty Uranio, wspieray lot zbyt śmiały.  
 Niestata ludzi znana mi potęga,  
 Ani się nad ię wielkością zdumiewam,  
 Wyższych myśl moja obrazów dosięga.  
 Świat mym zawodem — Kopernika śpiewam.

Po iego śladach, wolen ziemskię trwogi,  
 Odwiedzam ciał niebieskich nieomylnę drogi.  
 Mierzę wielkość natury: w powietrzu wiszące,  
 Tajną siłą ruszone śledzę brył tysiące.  
 Jak się unoszą, toczą, przyciągają, krążą,  
 I do iednego celu zgodnym biegiem dążą:  
 Tam wreszcie dóydę, gdzie potężne Bostwo  
 Wszystko na swoię utrzymując straży,  
 Niezliczone światów mnostwo,  
 Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

Zuchwałe ludzi i znikome plemię

Proch, dumą wzniesion, chciał władać na niebie,  
Za cel natury poczytał swą ziemię,  
I resztę światów przeznaczył dla siebie.

O nadto mylne śmiertelników sądy! . . . .  
Dzikie marzenia wiek do wieku składał,  
Człowiek tam niknął i mędrzec upadał,  
Kędy się Bozkie zaczynają rządy.

Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?  
Wszakże tu Boże twa wielkość prawdziwa,  
W ogromie niebios przebywa,  
Pozwol tę świętą zastonę uchylić. . . .

Godniśmy cudów twoich — tu istota drobna,  
Kiedy w niéy twój duch działa, tobie iest podobna.  
Tak mówił człowiek, nie mając nadziei  
Poznać co przed nim noc zazdrośna kryła. . . .  
A w długiéy wieków kolei  
Powstał Kopernik. . . . ciemność ustąpiła.

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źródło  
Dzieląc zmieszane natury zarody,  
Z łona zamętu cały świat wywiodło,  
Wielki obraz porządku, iedności i zgody;  
Równie stuwiecznyéy nocy rozpędzając cienie,  
Kopernik iskrę niebieską rozniecił,  
Odróżnił bozką prawdę i złudzenie,  
Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił.

Noc była: Kieżyc toczył swój wóz złoty,  
 Czek, we śnie lubym z trosków się wyzuwał;  
 Tchnęły spoczynkiem ziemiańskie istoty,  
 Bliższy Niebianów, sam Kopernik, czuwał.

Uciszone Bałtyku przyięty go brzegi,  
 Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi.  
 Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,  
 Zdało się, że oglądał miejsca, swojej chwały.

Jaka myśl... iaka chwila w Kopernika duszy,  
 Jeden przelot rozumu, błędy wieków kruszy,  
 O nagle zmiano! czy moc przyrodzenia  
 Cuda mu swoje objawia?  
 Czy się porządek świata na nowo odmienia?  
 Czy to człowiek zgadnie, czy sam Bóg przemawia.

Światem iasnieie szyk wieczny budowy —,  
 Czego nikt nie mógł dociec, staie się wiadomem  
 Jużto świat jego — świat nowy,  
 Dziwniejszy swą prostotą niż samym ogromem.

Z nieskończoności w iedcém oka mgnieniu,  
 Powstaie iasna przyrodzenia postać:  
 Mów — powiedz szanowny cieniu,  
 Jak wielki moment drugim Twórcą zostać.

Zdumiony Boztwa obrazem  
 Kiedy twój umysł stworzenia docieka,  
 Objaw to czucie: kiedyś uyrzał razem  
 Tryumf natury, prawdy, i człowieka.

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?

Nad przyrodzenie wyższe sztuki władza,  
Skraca rozległość, która światy dzieli:

Ta słońca żary do oka sprowadza,  
Ta pył olbrzymią obdarza postawą,

Słabe doskonałąc zmysły,  
Zda się, że iakaś czarodziejską sprawą,  
Postaci rzeczy już od nas zawisty.

Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy:

Zewnętrzney siły duch nie potrzebuie,  
Sam sobą rozjaśniając cienie czarney nocy,

Ciężkie opuszcza więzy w niebo ulatuie  
I wszedłszy nad zmysłów ścieśnione granice

Tam zdobywa nieznanę ludzicom tajemnicę.

Jakby miał wyższości nad śmiertelnych rodem,

On zaczął — on dokończył to dzieło ogromne

Co kiedyś wieki wynaydą potomne,

To tylko jego myśli stanie się dowodem.

Ciesz się Narodzie, ciesz Polsko szczęśliwa!

Chwała rodaka na Ojczyznę spływa.

Gdzie znajdziesz większe do chluby powody?

O twoję własność spór wiedzą narody. —

Ten co ci twego pozazdrości bytu,

I tego ieszcze śmiał pragnąć zaszczytu...

Spoczywajecie święte zwłoki

Wolne śmiertelnéj obawy...

Jakożkolwiek tą ziemią rozrządzą wyroki,

Wiernéj swemu nazwisku nie odstąpi sławy

Jako w zuchwałych Tatrach wicher nieużyty,  
 Silniejszy nad te głązy nad wieczne granity,  
 Codzień i codzień swą wściekłość wywiera,  
 I gwałtowném natarciem więzienia rozdziera,  
 Każda chwila zniszczenia zostawuje znamie,  
 Rozdęta burza górne szczyty łamie,  
 Prze — walczy — roztrąca — ciska,  
 Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska;  
 Tak bystrym pędem wiek za wiekiem płynie,  
 Rodzą się, moment żyją, nikną pokolenia  
     Ziemia swą postać odmienia.  
 Ileż dzieł wielkich w niepamięci zginie!

Lecz Koperniku, twoja, nasza chwała  
 Czasy zwycięży, równie iak świat trwała,  
 Dwieście wieków ubiegnie i tysiączne lata  
 Wydadą po nich z wieczności niezgłębego łona,  
     Niż leniwy biegun świata  
 Od ciebie wskazanego obrotu dokona, —  
 Żyć ieszcze będziesz — napelnisz ten przedział...  
     Oby w tym czasów szeregu

Po tak cudownym twój rachuby biegu  
 Polak to sprawdzał, coś ty przepowiedział.

Wielkość zamiaru siły me obarcza,  
 Już wreszcie płochy odwagi nie starcza...  
 Ty co w niezmiernym przestworze,  
 Przed nieskończonym Niebios maiestatem  
 Bezpieczny zwiedzasz to bezdenne morze  
 Gdzie każda gwiazda punktem, a każdy punkt  
     światem



Dokończ Sniadecki... Gdzie twój duch przenika,  
Czytaj tam imię twego przewodnika:  
Wszakże ty byleś zdolny nam wystawić,  
Co Bóg mógł stworzyć, Kopernik objawić.

## NA POWRÓT ZWYCIĘZKIEGO WOYSKA

do Stolicy roku 1809 przez Ludwika Osińskiego.

**B**óztwo! coś mężnym drogę torowało,  
Z grobu do życia, z nieszczęść do zwycięstwa,  
Sarmackiży broni nieodstępna chwała!

Udziel wieszczowi potrzebnego mężstwa.  
Godnie śpiewając dzielnych Marsa synów  
Daj orła lotem ku niebu się wznosić,  
Odwaga wiodła do tak wielkich czynów,  
Odwagi trzeba, żeby je ogłosić.

Trzyście wieków świetnym berłem władał,  
Stwarzał, ocalał i rozdawał trony,  
U nóg składane odrzucał korony,  
Lud wielki! w ten czas nawet gdy upadał...

W odwieczny wyroków Xiędze  
Czas wymierzony narodów potędze.  
Zapomnian dobroczyńca! własnych szkód niepo-  
mny

Lud okoliczny chciał jego zagłady,  
W obrońcy zgubę widział; tak ów dąb ogromny  
Postawą swą cni trwożne sąsiady,

Zawistne gaie złorzeczą mu wkoło  
 Nie myśląc o tem, że on silne czoło  
 Piętrunom stawia, i równy naturze  
 Gromy odbija i roztrzaca burze.

Stało się: Bóg potężny swą rękę usunął,  
 Z trwogą dalekich krajów gmach odwieczny runął:  
 Po Euxyn od Bałtyku zaległy zwałiska,  
 Rodak przychoźniom ustąpił siedliska,  
 Ptak boski godło starożytnéy chwały,  
 O uszcza dawne gniazdo orzeł biały.  
 Już go zgubionym tułaczem mniemano,  
 Gdy on... o cudzie! o nagle przemiano!  
 Pomyślnie wioźby górny znaczy lotem  
 Toczy wzrok śmiały po Sarmackim polu  
 Wzniósł się ku słońcu i z berłem i z grotem  
 Leci... i godny siebie siadł na Kapitolu.

Uyrzał Tyber zadumiony,  
 Nowe męże, nowe szyki,  
 Mniemał że na głos Bellony  
 Wstały Rzymu woiowniki.

Nie oni sami... podobne im plemię  
 Się wną za sławną chce zamienić ziemię.  
 Gdzież zanurzyli granice swej chwały?  
 Na Apach na Iritenach utkwili pałazę,  
 Nurty Oazy, wzdęte Nilu wały  
 Ilez rzek skrapia święte laury nasze!

*Na powrót zwyciężkiego wojska.*

Druga narodu połowa,  
Z nieszczęśliwego rozbicia,  
Unosi drugie reszty; boski ogień chowa  
Ten zaród przyszłego życia.  
Przyjdzie czas!... (przyszedł ten co ziemią włada  
Jaką chce postać iéy nada;  
Orężem grobów dotyka,  
Rzekł; dopełnione nadzieie!  
Czego nie było, iaśnieie,  
Co było, w ciemnościach znika.

Kogo pocieszył, a kogo zatrwożył,  
Ten głos w Narodach: Polak, Polak ożył!  
Sława zaś rzekła, ten co zawsze stale  
Grób swój mniemany laurami przybierał  
Wierny Oyczyźnie i chwale  
Polak nigdy nie umierał. —

Ziemię utracił, wydarto mu prawa,  
On wielkiéy prawdy stając się dowodem,  
Wskazał, że Naród zawsze iest narodem,  
Gdy mu zostają miecz, serce i sława.

Mocą dziełnego oręża,  
Powstaie Polska w całej swéy ozdobie,  
Żyie, walczy i zwycięża...

Tak Bóg Olimpu, po krótkiéy snu dobie,  
Świat wstrząsa gdy się ocuca,  
I, znak władzy, gromy rzuca.

Cóż to? znowu wściekle iędze,  
Roznoszą woyny pożogi?  
Słabość śmie grozić potędze,  
Tu ludzi widzę, tu Bogi...

Od granic Europy od słupów Alcya  
 Zwycięzca wyrok swój wyda!  
 Cóż jest u niego czasów i mieysc przedział,  
 Z nad Ebru dumnym zgubę zapowiedział,  
 A słowo szybkim uprzedzając biegiem,  
 Już śmierć stanęła nad Dunaiu brzegiem.

Niemnieysze Wisła oglądała dziwy,  
 Danego życia niepamiętne plemię  
 Śmiało nachodzi dobroczyńców ziemię,  
 Zwycięztwo głosi... o Raszyńskie niwy!  
 Powiedźcie wnukom naszym, iako Bóg zwycięztwa  
 Nie liczby... Bogiem jest nieztwa.  
 Piersią szance zdobywać, w biegu twierdze walić  
 Siebie obronić i braci ocalić

Oto dzieło iednój chwili!

Nie dziw, Polacy walczyli.

U nicto w pierwszym zaszczycie  
 Zamieniać własne za Oycyzny życie.  
 Drogie ofiary, wasze święte zwłoki  
 Dumne naiezców zatrzymają kroki,  
 Od zgubnych losów też mur nas przedzieli,  
 Tu Oycyzna, tu chwala, tu jest ród mścicieli.  
 Wy nam celem będziecie smutnego obchodu,  
 Uczcimy prochy wasze: a pierwszy z narodu  
 Mężnych grobowce laurami narzuci...  
 Chwala nas cieszy, kiedy strata smuci.  
 Dalekim pokoleniom pamiętne imiona!

Do waszych czynów, do waszój ozdoby,  
 Należyc będą miecz, berło, korona,

Wyście królów Polaków odzyskali groby...

Ostatni

Ostatni tam nie spoczywa!

Chwała to smętnym prochom nagradza życzliwa,  
Gdy rycerz ze krwi jego, inieniąc przeznaczenie  
Pierwszy oyczystym głosem wita święte cienie.

Tu kres zwycięztwu! tu Mars syty boiu

Spoczał pod tarczą pokoju

Zwycięzca wśród tryumfów i wśród naszey straży,

Wolą i mocą wyższy nad człowieka,

Na płytkim teraz mieczu losy świata waży,

A ziemia w posłuszeństwie swych wyroków czeka.

## CZTERY CZĘŚCI ROKU.

z Naraszewicza.

**O** jak wesołe nastały czasy  
W śliczną się barwę przybrały lasy;  
Słońce się coraz wyżey pomyka,  
Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi,  
Gdzieś do Lapońskiéy zaleciał ziemi,  
A lekki Zefir na lekkich cugach,  
Po rozłożystych sieie kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa  
Papuzym liściem ozdobne drzewa;  
Gdziekolwiek pudyiesz, wiosenne dzwonki;  
Kwilą pieskliwym głosem skowronki.

Tu welnonośnych owiec drużyna  
 Młodzinchne trawy ząbkami ścina;  
 Owdzie z wiernemi u nóg ogary  
 Nadyma pasterz huczne fajary.

Wisła okowy zdarszy wałowne,  
 Pędzi do morza statki ładowne;  
 Czeka gospodarz by mu za żyto  
 Hollender złotą brząknął kalitą.

Daléy do pługów uprawiać ziemię,  
 Daléy do wołów robocze plemie!  
 Gdy niezasieiem za dobrej chwili,  
 Przez całą zimę będziem pościli.

### L A T O.

Patrz iak na śrzodek wzbiwszy się Nieba,  
 Ogniem tchną żywym rumaki Feba,  
 Trudno się ukryć, gdzieby upały  
 Okrutne z góry nie dosięgały.

Pełne wód przedtém płynących ręczo  
 Ledwo się unakkiem dnem rzeki sączą;  
 A gdzie koń bystry ledwo wpływ chodził  
 Widziałem iako lada pies brodził.

Smutne kwiateczki ze mdłemi ziolki  
 Zwiędłe ku ziemi chylą wierzcholki,  
 Czekaiać rychło z różaney dłoni  
 Perłowęj rózy Hesper uroni.

Zemdlony źniwiarz upałem srogiem  
 Dysze w południe leżąc pod brogiem.  
 Zamilkły wdzięczne ptasząt okrzyki,  
 Tylko się w chrustach swarzą koniki.

Często skopcone mglistemi kiry  
 Ciska grad niebo, i ogień szczyry,  
 Dnia za chmurami nie widać we dnie,  
 Wszystko od trwogi stworzenie blednie.

A ja pod moim słomianym dachem  
 Starym się wesół posiłam Bachem.  
 Niechay się niebo, iako chce, sroży,  
 Czystego serca nic nie zatrwoży.

## J E S I E Ń.

Minęły słońca letniego skwary  
 Łaskawa iesień dzieli swe dary:  
 Gdziokolwiek tylko wzrok się mój toczy,  
 Jest czém ucieszyć i napaść oczy.

Ciągną na wozach ogromne woły  
 Snopki, któremi rwą się stodoły;  
 Wesole dziewczki, raźni młodzieńce  
 Niosą śpiewając do dworu wieńce.

Nie dba na żądła brzmiaćey chałastry  
 Chłop, podcinając z kanaru plastry;

A w spore beczki i duże kadzie  
Wdźnączny prąkom powiant kładzie.

Rozlicznych wetów moc niezliczona.  
Łanie ciężarem drzewom ramiona,  
Żaden nie sięga. żaden nie szczypie  
Sam dobrowolnie owoc się sypie.

Masz, gospodarzu, zapłatę za to,  
Żeś przepracował wiosnę i lato;  
Ciesz się z czeladką: a kto próżnuje,  
Niech głodny gardziel piaskiem ładuje.

## Z I M A.

Rozkoszna chwilo ieseiennej pory,  
Którą bieg czasu już porwał skory,  
O ktoby mi dał skrzydła tak lotne,  
Bym mógł twe cofnąć cugi niezwrotne.

Jako spuszczonej z tęgiej cieńciwy  
Do celu pocisk leci pierzchliwy;  
Tak co mię cieszył wdzięcznym widokiem,  
Niedoścignionym zniknął czas krokiem.

Od północnego ostry Bonta  
Gwiżdże wiatr w uszy, i śniegi miota,  
Ledwo w południe ciepło Tytana  
Czuć, który w lecie ogniem tchnął z rana.



Rącze kryształów wodnych woźniki  
 Noszą na grzbietach ładowne bryki;  
 Umilkł gwar miłych ptasząt pieszczony,  
 Same po dachach wrzask czynią wrony.

Lecz mię to przecie nie tak, dolega,  
 Że śliczna pora od nas odbiega;  
 Nadejdzie znów, isk miną lody,  
 Czas, co osypie kwieciem ogrody.

Ale na ciebie, nędzny człowiecze,  
 Gdy się starości zima przywlecze,  
 Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu,  
 Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.

## D Y T Y R A M B.

**W**iersz ten z natury swojej powinien być szumny, różnocrimny, nowych słów wiele mający: tak iako o nim Horacyusz pisze, wspominając Pindara w Odzie zgiętej Xiedze IV.

Seu per audaces nova dithyrambos  
 Verba dsvolvit, numerisque fertur  
 Lege solutis.

Obacz Skaligera, Suide, Eschyla, Ateneusza, Cycerona. W takowym rodzaju wierszów Poetowie niezwycają radością uniesieni, nie za składem rymu, ale za umysłu swego bystrością i zapędem iść powinni.

## WIERSZ RADOŚNY

ADAMA NARUSZEWICZA,

czyli

*Dytyramb z okazji zupełnego ozdrowienia**J. K. Mości Stanisława Augusta.*

O ty! co wiecznie krążąc wkoło płodną ziemi,  
 Otaczasz ląd i wody leocy ognistemi;  
 A nieupracowanym tocząc wieki ruchem,  
 Rzeźwisz gnuśne żywioły wszystkożywnym du-  
 chem:

Migniy, o złote słońce, dzielniejszym promykiem!  
 Niech twe bystre dzianety, rączym sprzęgłe szy-  
 kiem,

Promienne zjeżą grzywy; a trakt gwiazdo-lity  
 Lotnieyszemi, dzień niosąc, przemierzają kopyty.

Już się przetarło niebo ómą zamglone,  
 Złamały karki wydmuchy szalone,  
 Pierzchnęły chmury: już się czarna błaga,  
 Kręto-płomiennae krusząc belty flaga.

Wszystko połyska, wszystko się śmieie,  
 Morze pagórków szklanych nie leie;

Ani groźnemi wzdęte wiatrami,  
 Zadyszonymi robi pierściami;

Rzeki ściągając brzeżne ramiona

Do pierwotnego cisną się łona;

I dawnym płynąc gościńcem chiżo,

Suchy brzeg srebrnym językiem liżą.

Znak to iakiś radości, znak niepospolity:  
 Do twego się przychyła, Lachu znakomity!  
 Samo niebo wesela; i z tobą na poły  
 Same się cieszą nieme żywioły.

Już twój dobry Monarcha, już twój pan życzliwy,  
 Łaskawy, kochający Oyczyznę, niemściwy;  
 Po tak długim niewidaniu,  
 Gwoli twojemu żądaniu,  
 Wdzięczną twarz znowu stroskanym  
 Raczył okazać poddanym!

Już iako pierwéy wesóły i zdrowy,  
 Miodo - płynnemi wita wszystkich słowy;  
 I gdzie go wzywa pożyteczna praca  
 O dobru twoim, szczęśliwie powraca.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy;  
 Niech będzie długo ociec nasz żywy!  
 Jędze szalone, iędze płaczorode  
 Chciały z pasterza ogołocić trzodę,  
 I drogie iego z ciemnych tajni skrycie,  
 Ukrócić życie.

Już go rozboynym otoczyli stadem,  
 I kul i szablíc osypuiąc gradem;  
 Mieli go w óstrych zębach krwawi wilcy,  
 Zdrayce, opilcy.

Lecz Bóg, co parą ust, iak wiotche plewy,  
 Wieko - korzenne rozprasza modrzewy,  
 I na groźnego morza nurt ponury,  
 Przerzuca góry.

Przez krótką nader chwilę nas zasmucił,  
 I oycę działkom kochanego wrucił,

Ani dopuścił, aby złość zuchwała

Górę brać miała.

O dniu radośny, o dniu szczęśliwy!

Niech będzie długo ociec nasz żywy!

Tak kwiat różany w posród ogroda

Tocząc na koło łść różno - krasy:

Ledwo powietrza zagrzeni niegoda,

Wypadłszy z bożka wietrznego prasy;

Chyląc szkarłatną główkę ondlewa,

Piaskiem i gęstym gradem ubity:

Flora się gorzkim płaczem zalewa,

I klunie żalosa los nieużyty.

Lecz skoro ruda okropna zleci

I z kirów dżdżystych niebo wytłoczy,

Znowu się dźwiga, znowu się świeci,

I dawnym blaskiem napawa oczy.

Na swego Króla poczet zielony

Patrząc, nową się otuchą krzepi;

Myśląc, że kiedy Pan ocalony,

Będzie i iego czeladce lepii.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!

Niech długa będzie ociec nasz żywy.

Tak gdy się Neptun roziadowi szumny,

Tłukąc aż w niebo mokremi tarany;

A brat przeciwnie, na swym tronie dumny,

Niechce mu z góry ustąpić wygrany;

Zmęczone żartkim wichrem niebo warozy,

Szyją trój - zębe z ognia wite grotty:

Ledwo ich Brontes i Sterop dostarczy;

Jęczą Liparskie kowadła i młoty.

Rozruch po kuźni: sam się Wulkan poci,  
Sapia persiste gęstym miechy duchem:  
Ow kleszcze chwatkie kręci, tamten mlóci,  
Trzykroć od ucha zamaszynym obuchem.  
Skwierczą harcone w Stygu brudnym szyny,  
Miedź się ryczałtem wrząca z pieców leie:  
Sypią się kłęby dymne przez kominy;  
Taż sama p szcza ómę i ogień sieie.  
Tym czasem, gdy się ztąd pali, ztąd pluska,  
Z drogiem okręt zachwycony sprzęty  
Nim dma łaskawszym nurt skrzydłem pomuska  
Biedzi się, walcząc z bystreimi odmęty.  
Maszty się kruszą, płótna się szamocą,  
Pryskają kotwy, śmierć się mokra wciska;  
Reie się tłuką, powrozy tarkocą;  
Strach równy, czy się niebo mgli, czy błyska.  
Liczą na brzegu w ostatnim ucisku  
Przeklina kupiec nieszczęsne rozruchy;  
A co znacznego miał nadzieię zysku,  
I skarbów razem stradał i otuchy.  
Aż gdy się gniewy zciszą niespokoyne,  
I ziemna z górną zawrą pokóy sfery;  
A on z daleka ozdobiony w strojne  
Błyśnie proporce i krasne bandery.  
Každy z radości na brzegu wykrzyka:  
Witay o! nawo żądana jedynu!  
W tobie się wszystkich nas szczęście zamyka;  
Tyś kiedy cała, żaden z nas nie zganie.

© dniu radośny! o dniu szczęśliwy!  
Niech będzie długo ociec nasz żywy!

Tak kiedy ptak niesyty do ula przypadnie,  
 I łącznym dziobem wodza złotego ukradnie;  
 Brzęczy strójny huf, stojąc pod świetnym sztandarem,

Mysząc, że będzie hucznym odstraszoney gwarem  
 Od swęj pastwy żarłoczny rabuś; a kradzieży  
 Pochwyconęj, na gorzki płacz sierot, odbieży.

A tym czasem nie wiedząc, gdzie się im podziewa;  
 Ta ostrzy szefeliny, ta kołczan nadziewa:

Tamtą rzuca miód iary; a ięcząc po matce,  
 W ledwo zaczętej z wosku obumiera chatce.

Wszystko ginie pospołu, robotnik z robotą:

Już się do lepkich dzielnicy kanary nie gniotą.

Gieszą się sprośne osy; wiedząc przez posłuchy,  
 Że bez Króla ul przyjdzie na ich głodne brzuchy.

Wszędzie szmer nierozbitny: aż kiedy postrzeże  
 Czuyiny strażnik i w złotą trąbę zabrzmie z wieże;  
 Jest Król, już się nam wrócił; żyje nasz Król, żyje!

Wnet się w pół-martwy orszak z swych siedlisk  
 wywie;

A biorąc życie, pańskim orzeźwione okiem:

Te mu staną, łyskając dardami pod bokiem;

Te znoszą do posiłku brane z Hybli miody,

Tamte tłumem do świetnej prowadzą gospody.

A on im swe miluchno rozwodząc przypadki:

Nie trwożcie się, powiada, ukochane dziatki!

Pracujemy znowu społem: a za Bożym darem

Żal się wasz hojnym wkrótce osłodzi kanarem.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!

Niech będzie długo ociec nasz żywy!

Noc zesła: błysnął okrąg iasno - złoty  
 Powracay każdy do swojéy roboty!  
 Dzielny żołnierzu, za pana do bitwy  
 Księżę, do szczeréy za niego modlitwy,  
 Wierny do zdrowéy rady, Senatorze!  
 Niech skibo-kraynym pługiem kmiotek orze.

Dobra żona dom rozprawi.

Niech się kupiec handlem bawi,

Znosząc zysk wozem i batem;

A rzemieślnik swym warsztatem.

Ty zaś, Królu, rządź wszystkiemi:

Tak będzie pokóy na ziemi.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!

Niech będzie wiecznie ociec nasz żywy!

Ey! kto kocha Monarchę, co żywo zakładay  
 Cugi w pyszne karoce, prowadź, siodłay, wsiaday!  
 Stróy w złote, w srebrne taśmy wysmukłe iunaki,  
 A w tkane z pereł szory poszustne rumaki!  
 Jada.... chrobocą koły złocistemi bruki,  
 Siedzą za szkłem odjęte kołpaki, peruki:  
 Ten owego dogania, ten tego dościga,  
 Wisi stangret na razy, rusza, fuka, śmiga:  
 Lud się sypie z swych domostw patrzeć na te dziwy.  
 Widzisz, iako ten nóżki waży bisło - grzywę  
 Bucefał? iak zakola pysznie kark łabęci,  
 Uchem strzyże, rze głośno, i ogonem kręci?  
 Na nim się szachowany lampart srożąc ieży:  
 A on sam trudno dóyrzeć, czy leci, czy bieży.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!

Niech będzie długo ociec nasz żywy!

Wielki Królu! patrz iako wszystko o tęj porze  
 Na twym rozjaśniało dworze:  
 Jako swe wszyscy zdobią ramiona i głowy  
 W klejnoty i złoto-głowy!  
 Każdy ci uprzejmemi usty szczęścia życzy;  
 Twoje zacne cnoty liczy.  
 Ow uczone papiery w tak wesółym razie,  
 Na lotnym siedząc Pegazie,  
 Rozprasza między gminem, wszędy szmer i wrzawa;  
 Boże choway Stanisława!  
 Huczą st krotnym gromem, lejąc ogień skory  
 Z paszczek spiżowe potwory.  
 Wisła się wstecz unyka, i odbiegłszy dzbana,  
 Znad się tęczy powodzi szklana.  
 W nieprzebytęj z Ninfami kark zakrywa t zcinie;  
 Nju burza radośna unie.  
 Echa po bliskich knieżach srogi bałuch dłonią,  
 Jak piłkę wznieć unie gonią;  
 Odbiiając go sobie, aż się ciemne domy  
 Trzęsą pogodami gromy.  
 Precz obrzydła zazdrości od naszej gromady!  
 Precz ztąd pozcie kudło-gady  
 Ślepych podsłuchów, szeptów, pułgębnych uśmie-  
 ch w:  
 Zuikniy do stygowych cechów.  
 Ustąp i ty, obłudę z ucilonym czołem!  
 Coś to z postaci aniołem,  
 Śączysz z ust wdzięczny nektar; a w tymże języku,  
 Hartujesz grotów bez liku,  
 Któremi w kącie szarpiesz pana mego sławę.  
 O plemie padalców krwawe!



Jasny piorunie, zwodna syreno, na Nilu

Placzo-boyny krokodylu!

Ustap i ty przyiazni dla chleba, dla zysku,

Co masz serce na półmisku,

Afekt w kieszeni; a gdy nędzę twą połatasz,

Z wiatrami równo ulatasz!

Ty, uprzejma szczerości, tu mieszkay, tu byway,

Z nami wespół pokrzykiway:

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!

Niech długo będzie ociec nasz żywy.

Niech Ganimedes puchary stawia,

Niechay potrawy Hibe zaprawia,

Ty, Apollinie, abozeczku młody

Day nam czaba z owcy to trzody,

Gdyś za Adm. wędrował skotem,

Bładząc palcami w bardzo złotem.

Wyprzegay z srebrnej, Cytero, szluc

Tysiączno-barwey gołabki szyie;

Ogono-okie pawie, Junono!

Gałęzio-rogie sarny, Latono!

Wszystko dziś na stół ma bydź włożono,

Czym Neptun morskie zamnaża łono,

Co siecze wiatry wiosły płochemi,

Co stopę kładnie na twardey ziemi.

Biegay po owoc, Pomono, złoty,

Co go kutemi ze spiżu wroty

Atlas opasał; a z górnéy wieże

Stem bystrych oczu czynny smok strzeże.

Ceres, po chleby goń wiatry skoro,

Potrząsay obrus kwiatami, Floro!

Oycze Bachusie, kolego wierny,  
 Sam tu z kredensu ów dzban niezmierny;  
 Sam owe cztery bezdenne czary,  
 Staremi na wzwyż dziane talary.  
 Pamiętasz, kiedy chłodkiem po rosie  
 Już to na Nizie (\*) iuż na Atosie  
 Wlejąc za sobą skopce i czopy,  
 Poileś przy swych ofiarach popy?  
 A kto nie wypił nalanéy duszkiem,  
 Wziął podług ustaw w głowę garnuszkiem.  
 Zsiądź z twego tronu bożku rumiany,  
 Na którym siedzisz bluszczem odziany,  
 Nie lituy soku z tuczney jagody;  
 Nie jutro takie mieć będziem gody.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!  
 Bodayby czas pan wiecznie był żywy.

Uderzcie w huezne kotły, zabrzmiecie w waltornie,  
 W krzykliwe trąby, surny, a gładko, a sfornie!

Lecz nie tym wrzaskiem strasznym, szalonym,  
 Kiedy sierdzisty Mars w ustalonym  
 Serdaku walcząc z piekielnym bratem,  
 W Etnie pławionym macha bułatem.  
 Na nim federpusz ze lwich grzyw wity,  
 Powiewne trzęsąc naieża kity;  
 A gdy na stalne dmuchnie puklerze,  
 Pierzchiają z ludem tarcze, iak pierze;

---

(\*) Stosuje się to do Aminty, o którym w Tomie II. w Siel: IX.

Jęczą misiurki, pękają drzewa,  
 Śmierć całą garścią rany rozsiewa,  
 Graycie wesoło, graycie radośnie!  
 Niechay nam serce z wesela rośnie.  
 Zamiast płytkiego w ręku oręża,  
 Kto lepszy, niechay pełną zwycięża;  
 Z gron wytłoczoną krwią usta zmacza,  
 A coraz śklanne działa zatacza.

Dokąd cię, Muzo, lubę szaleństwo porywa?  
 Że wszystkie składnych rymów stargawszy ogniwa,  
 W żadnych się płochy zapęd granicach nie trzyma?  
 Wybacz, o Wielki Królu! iako radość nie ma,  
 Tak i pióro swęj miary; jeśli me Kamenny  
 Zkądinąd mieć nie mogą należyte ceny;  
 Niech ztąd mają przynajmniey, że serce życzliwe  
 Śpiewać ci zawsze wiernie będzie, póki żywe:  
 O dniu radośny! o dniu szczęśliwy!  
 Bądź, dobry Królu, wiecznie nam żywy.

## D Y T Y R A M B

### o NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY

przez Jakóba Delille z Francuzkiego na język  
 Polski przełożony przez X. F. L.

**S**kąd to, że w moim sercu niespokojność żywa,  
 Zawsze się odzywa?

Napróżno celem szczęścia dzielam dni moie:  
 Między ludzi, nauki, wytchnienia i znoie;  
 Nic moiéy niepewności utwierdzić nie może,  
 Same smutne niesmaki ścielą dla mnie łoże.

Oto się na swobody naprzód rzucam łono,  
 Uwieńczę czoło kwiatem, zabrząkam na Lirze,...

O wy skoki, igraszki, niewinne i miłe!  
 Daycież mi uczuć całą słodycz waszych siłę.

Niech po winie brodzę

Po perfumach chodzę.

Ale cóż! widzę nikną nęcące postaci,

Róża żywość, a balsam wonią swoją traci.

Lira strojna wypada z nademdlatęj ręki,

Serce znowu napowow dawne dręczą męki.

Udam się jeszcze na pola Bellony,

Może z mých nędów będę wyzwolony....

Do potłczki daią znaki,

Błyska żelazo, działa mury wałą,

Rzą śmierć zmietrzywszy lękliwe rumaki,

Stal sypie iskry, z drugą starta stałą

Ucierza Olimp zdziwiony.

Krzyk zwyciężonéy i zwyciężkiéy strony.

Szumią spienione krwi ludzkiéy potoki,

Serce truchleie na takie widoki.

Głos konających... ięki rannych... zgoła

Wszystko o litość w moiém sercu woła. (zdawa

W tym pycha mniéy burzliwa wzywać mnie się

Pycha, co częściew dręczy, niżeli wynosi,

Abym panował: pełnię onéy prawa.

Samowładca więc ziemi od osi do osi

Rządzą

Rządę nią . . . podług woli, się radość, trwozę...

Ale cóż! sobą niemogę.

A tak z nadziei idąc do nadziei,

Zawsze głodny tych uciech: co mi zawsze zbrzydły,

Do nowej szczęśliwości chcę szukać kolei.

Którąby się ma dusza w lotne wzbiła skrzydły,

Nie nie może, w tych rzeczach śmiertelnych nicości,

Ugasić mojej żądz do nieśmiertelności.

Gdy mędrzec śmierci ulega potrzebie

Pełniąc wyrok, którego ściele wszystkie siła;

Bóg mu tak mówi: „schowałem dla ciebie,

„Wieczność, która cię dotąd poprzedziła,

„Wieczność która się przybliżyła dla siebie.

Ale co mówię! czy bluźnię z zapamię!

Wieczność żadnego nie cierpi podziału.

W tobie samym Bóg umiał złączyć ią najściślej:

W nim twój byt oznaczony, w nim iako w wieczności

I tve iestestwo w przyszłości,

Obecnym było w iego niezmierzonej myśli.

Bądź godnym twego Tworcy, bądź ztąd słusznie hardy,

Nie poniżay tego szczytu

Wszakże w nieśmiertelności zródło twego bytu!

I któż cię lepij nad nią nauczy pogardy

Dóbr fałszywych: na których blask każdy łakomy...

Patrzay z niebios... znikną ci te ziemskie ogromy.

Czymże ci się bydź wyda, owa dumna pycha?  
 Oto nikczemnych płazów w dziurach zawiść marna!  
 Tych to trawek tyranów; tych podbóyców ziarna  
 Nienawiść cicha?

Przedmioty, które głupstwo powiększa i ceni,  
 A które pęzel iak chce ubarwia próżności  
 Czymże są uważane z rozległéy przestrzeni  
 Owych szczytów niebieskich na nieśmiertelności?  
 Ten to widok, ta bystrość w wielkie myśli płodna,  
 Ta to ślachtetna przyszłość lepiéy niżli prawa,  
 Które ukuła pycha, córa głupstwa godna,  
 Całemu światu tainą równowagę dawa,  
 W obliczu odwiecznego równa wsze ustawy,  
 Uśniechy, łyzy znikome, przykrości, zabawy.  
 Zmnicysza w nieszczęściu przykry, w rozkoszy byt  
 luby,

I człowieka ku Niebu zawsze zwraca śluby.  
 Nieobecny proszkowi obecny w śród nieba  
 Czy widzi ziemię? czyli widzieć mu ją trzeba?  
 Czy świeci słońce, niebo czy w poruny zbrojne;  
 Czyli tu są rycerze, Magnaci poddaństwa,  
 Czy myślą o pokoju, czy prowadzą wojnę;  
 Czyli w ręćcie los daie, czy wydiera państwa.  
 Ach! i któżby z wierzchołka najwyższego głazu  
 Patrząc iak Nil z daleka szumne wody niesie,  
 Odwrocił oczy od tak wdzięcznego obrazu,  
 Aby patrzył na strumyk, co wązko wiie się!  
 Niech unikną śmiertelni, i ich czcze pozory  
 Nauko! głupstwo! blasku wszyscyście niegodni;

Moc, słabość, równie niczem. prócz cnoty i zbrodni  
 I winnę sprawiedliwym zwierzchności pokory.  
 Wszak na brzegu przyszłości kruche bytu cienia,  
 W oczach od czarowanych dla rzeczywistości,  
 Zstępują ze swojego górnego znaczenia  
 Do nieśmiertelnej równości.

Tak Apenin swym szczytęm wzbity pod obłoki,  
 Miesza w oczach na jedno górę i dolinę.

I z świata czyniąc równinę  
 W jednym punkcie osadza niezmierne widoki.  
 Czyżby skłonność ślachtetna co ducha w Homera  
 Oraz wielkiego włada Scypiona  
 Była tylko Mara szczerą.  
 Alboi próżna bajka z pychy wylegniona?

Na brzegi swego zawodu  
 Dlaczego człowiek nicością strwożony,  
 Patrząc na wszystkie strony,  
 Znowu się obraca sprzodu.  
 Ach dlaczego w niepewności,  
 Niestatecznego mieszkania.

Człek nie karmi tęsknego tu oczekiwania  
 W niemierzącej się wieczności?  
 Nie! to nie próżne systema  
 Jest to instynkt, bluźniercze co odbija groty!  
 Bóg go sam w sercu wyrył, Bóg co końca nie ma  
 By poniżył występki, a wywyżzył cnoty.

Wśród niewstrząśnionych ołtarzów,

Usadowiona w wieczności

Spokojna nieśmiertelności...

Łaskawa na cnotliwych, straszna na zbrodniarzów,  
Przedczasem co olbrzymim krokiem przed nią  
zmyka,

Przyiaciela prawdy broni,

Nie dopuszczając zbrodniom nadziei promyka,

Straszny nicości uchroni.

Wy! co sobie olimpu piorun przywłaszczacie,

Wy co odwieczne prawa deptacie bezczelni,

I co przez was zgorszony lud uciemieźacie.

Drżycie, ach drżycie! Wyście nieśmiertelni...

Wy zaś smutne nieszczęścia ofiary i słudzy!

Nad którym Bóg czuwa przez wpływ swojej dzielnicy,

Jedne chwile pielgrzymy po tej ziemi cudzy

Cieszcie się, cieszcie!... wyście nieśmiertelni!

Ktoż się więc tej gwałtownej nie podda potrzebie?

Człowiek żyjąc w nadziei i bojaźni probie.

Przynosi tę potrzebę zostania po sobie,

I w samych śmierci cieniach jeszcze szuka siebie.

Stopą groby potrąca, głowę w niebie chwycie

Naksztalt niezmiernego słupa

Aż przed tron Odwiecznego zanosi nadzieie

Tego to pysznego trupa.

Na kruchey szali ryje pamięć swego meztwa

Niestety! i nikczemności!

A w tych zabytkach świadku dumnego zwycięstwa,

W mdłym składzie swojej wielkości,



Stawia pomnik śmiertelny dla nieśmiertelności.  
 Wy sami, których to świat i kocha i dziwi,  
 Wy moi przeciwnicy! wy niebieskie twory,  
 Stawiajcie nieśmiertelne zabytki szczęśliwi,  
 W dwoiakie części wieczney ozdobi honory,  
 Pięknie wam w cnotliwego dowcipu koronie,  
 A którą ręka wasza wieńczy wasze skronie!

Homer na ziemi ubogi

Poszedł w ołtarze między swoje bogi.

Jeżeli kiedy pochlebiając podło,

Kazicie czyste pieni waszych źródło

Nierównie częściej, wielkie w pieniack waszych  
 zdania

Uczą ceny oyczyzny i praw szanowania.

Przebiegał Bard woenny od roty do roty;

Dzielny młodzi do sprawy dodając ochoty.

Tyrteusz swę oyczyzny miłością zagrzaną

Zapałał Marsa w pośród ogniów woyny wrzących,

A Alceusza Rymów złe piorunujących

Boią się jeszcze Tyrany.

Obrzydły mi tyrany, z dziecka ich niezszedzę:

Klątę wóz tryumfalny, smutna ich ofiara,

Ma słabość pyszna onych naigrawa potędze,

Radbym spiewać Katona, w obliczu Cezara.

Czegoż drzeć przed szaleńcem w liczbie ciemnych  
 gminney

Z niesprawiedliwéy srogości,

Czyż nie masz oyczyzny inney,

W pocieszającej przyszłości?

Tak gdy się w tym odmęcie świata wszystko nurzy,  
 Wyjąwszy duszę Katona,  
 Niezłękniomy, grożący nadstawia się burzy,  
 I w milczeniu głębokiem  
 Sledząc wieczność okiem,  
 Trzyma miecz w iednéy ręce, a w drugiey Płatona,  
 Przez nich. gardząc żelazem zawiścią, tyranem,  
 Sam swego losu jest panem.  
 Szczęśliwy.. na zupełnym żądań sława szczycie,  
 Ow mu śmierć obiecał, a ten wieczne życie,  
 Świat przed ciemną Tybru ugina kolana!  
 Teu szła ducha wśród nieba na tryunf weselny:  
 Już jestem teraz wolny mówi do Tyrana,  
 Tak, wolny, bo po zgonie jestem nieśmiertelny!  
 Idźcie i złożcie w pogrzebne naczynie  
 Gdzie nieśmiertelne czekały go dziady,  
 Złożcie tę pozostałe sławy jego ślady?  
 Jak jego cnota, On nigdy nie ginie.  
 Umarły. Jednak walczy i w zadanej klęsce  
 Zwycięzca Farsalskiego, zwycięża zwycięzcę.  
 Naprożno Cezar wygraną opity,  
 Szumnemu szczęściu popuszczając żagli  
 Swoie przechody tryumfalne nagli  
 Około jego nieszczęsny mogiły. (trumnie,  
 Wolny jeszcze w ów moment lud do niego zbiegł  
 Nad największego z Rzymian, łzy wylewa litrą.  
 Woz tryumfu zazdrości oplakaney trumnie,  
 Zniknął więc Cezar... tryumfuie Kato.

---

## • POEZYZI DRAMATYCZNEJ.

---

*Co jest Drama; różnica jego od  
Epopiei i podział.*

Poezya dramatyczna tak jest nazwana od wyrazu Greckiego *Drama*, który pochodzi od Eolskiego *Δραειν*, lub *Δραω*, znaczącego *czynić*, bo w tym gatunku Poezyi, akcja, czyli czyn nie opowiada się, jak w Epopei; ale sama przez się okazuje się w tych, którzy ją wystawiają. W powszechności, Drama oznacza przedstawienie poetyczne akcji interesującej.

Mieć tu mogą miejsce wszystkie akcje, wszyscy aktorowie Epopei, bogowie, bohaterzy naczelnicy. Różnica między temi dwoma gatunkami Poezyi w tém tylko zachodzi, że akcja Epopei opowiada się, a nie wystawia; na akcją zaś dramatyczną patrzymy, przeto malowanie iey powinno się, jak naydoskonalej zgadzać z rzeczywistością; sąd bowiem oczu nieskończenie więcej obeyunie, niż uszu. Dlatego w samych nawet Dramatach częstokroć opowiadają się te zdarzenia, których wystawienie mogłoby wczém obrazić podobieństwo do prawdy. Tak w Fedrze donoszą, iż Hipolit został napadnięty od potworu;

i przez własne konie w sztuki rozniesiony. Gdyby bowiem ten przypadek chciano raczćy przedstawić, a nie powiedzieć. znalazłoby się tysiąc drobnych okoliczności, któreby mogły uysć przed hacznoscią nayprzezornieyszey sztuki. i zamiast politowania, śmiech wzbudzić w przytomnych. Zdanie Horacyusza w tćy mierze iest arcy sprawiedliwe:

*Segnius irritant animos demissa per aurem,  
Quam quæ sunt oculis subjecta fidibus.*

Akcyja dramatyczna iest, albo świetna, bohaterka, powaźna; albo pospolita, gminna, wesola. Stąd Dramatyka dzieli się na Traiedyę i Komedyę. Nim przystapiemy do oznaczenia cech kazdemu rodzajowi właściwych, zastanowimy się nad tćm: co mają wspolnego. Ogólne uwagi nad Dramatyką, do trzech głownieyszich punktów ściagnąć można: to iest do przymiotów akcyi, którą drama wystawia; do sposobu prowadzenia tćy akcyi, i do osób, które w nią wchodzą.

## O PRZYMIOTACH AKCYI DRAMATYCZNEY.

*Podobność do prawdy i iedność  
na czćm zależą?*

Akcyje dramatyczne, albo są zupełnie prawdziwe i historyczne, iak *Hstery*, niszczacćy potęgę *Amara*. albo prawdziwe w gruncie, a zmyślone,

co do okoliczności, iak w *Horacyuszach*: albo zmienione tak w gruncie, iak w okolicznościach, i nie zachowujące nic więcėy, prócz nazwisk, iak w *Herakliusz*: albo nakoniec zupełnie zmyślone, tak co do gruntu, iako teź co do okoliczności, iak w *Zairze*, i we wszystkich prawie komedyach.

Nie jest obowiązkiem poety, aby przedstawiał rzeczy stosownie do prawdy historycznėy. Nie zawsze bowiem, wszystko to, co jest prawdziwe, może bydź wystawione. Są obrazy tak okropne, iak obrzydliwe, iż nigdy okazywane bydź nie powinny. Z tēm wszystkiem każda akcyja dramatu podobną bydź do prawdy powinna. Będzie zaś taką, ieżeli podług zdania Arystotelesa, tak wystawione rzeczy zostaną, iak się dzieć mogły, lub iak się dzieć były powinny. Wszylko w niėy iak najsćisłėy ma bydź z sobą związane. Wszylkie sposoby, których poeta do iėy prowadzenia i uskutecznienia używa, nie z wymysłu, lecz z natury rzeczy brane bydź mają. Akcyja zamyka początek, środek i koniec. Na początku wykiada się rzecz, aby patrzący zrozumiał, o co idzie; dalej następują trudności i zawady, które uprzętnąć sposobami iak nayspodobnieyszemi do prawdy potrzeba; nakoniec wszystko się rozwiązuie. Będzie akcyja zupełna, gdy spektator zupełnie zaspokojonym zostanie względem znaczniejszych osób, do niėy wchodzących.

Jedność akcyi zależy, na iedności rzeczy, na iedności czasu, i na iedności mieysca. Umysł ludzki wiele razem przedmiotów objąć nie może. Gdyby było kilka akcey, byłoby kilka osób, a tak interes byłby między niemi podzielony, i tém samém osłabiony. Jedność rzeczy na tém istotnie zależy, aby wszystkie iéy części do iednego celu zmierzały, aby główna osoba zawsze w iednym niebezpieczeństwie, w iednéy czynności zostawała. Gdy akcyja dramatu jest iedna, na iedném mieyscu uskuteczniiona byź powinna. Gdyby się bowiem przenosiła z mieysca na mieysce, jużby to było z uszczerbkiem podobieństwa do prawdy. Zachowanie tego prawidła wiele zadaje trudności poetom. Jest to nieprzyzwoitością sprowadzać króla na teatr dla słuchania winowajcy, który mu jeszcze kilka słów ma powiedzieć. Naturalniéy daleko byłoby zaprowadzić go do króla, lecz iedność mieysca naruszonaby została. W *Cynnie* wypada, aby się sprzysięgano w pokoju *Emilii*, i aby August przybył tam, dla zmieszania *Cynny* i darowania mu winy. Jest to cokolwiek naturalnie: z témwszylikiém inaczéy sobie w téy mierze nie mógł *Corneille* postąpić. Dawni dla uniknienia téy nieprzyzwoitości, wybierali zawsze za mieysce sceny plac publiczny, na który wychodzący z swych domów przybywali, i wszelkie swoje załatwiali interesa. Wszystkie komedye Plauta, Terencyusza, Arystofana, tym sposobem, co do mieysca, są urządzone.

Jedność czasu wypływa z iedności rzeczy i miejsca. Ponieważ reprezentacya sztuki nie trwa dłużej nad trzy godziny, akcyja w tymże samym przeciągu czasu uskuteczniiona bydź powinna. Doskonale zachowanie tego prawidła niezmierną nam sprawuie rozkosz w *Edypie*, w *Horacyuszach*. *Atali*: Lecz ponieważ rzadko trafiaią się takie materye, któreby w tak szczupłych mogły bydź zamknięte granicach, przeto zwolniono to prawidło, i pozwolono przeciągnąć akcyą aż do dwudziestu czterech godzin. Czas ten tak powinien bydź rozłożony na przerwy, znajdujące się między aktami, ażeby każdy akt nie zabierał więcej czasu, nad ten, który jest istotnie potrzebny do uskutecznienia tego, co się w nim wystawia. Prawidło to najsurowsze ma bydź zachowane. Przyczyna jest oczywista. W Dramatyce przeciąg czasu, równie iak akcyja, nie powinien się w niczem sprzeciwiać podobieństwu do prawdy, a zatem kwadrans nie może wystawiać dnia całego, ani iedna godzina dziesięciu.

## O PROWADZENIU AKCYI DRAMATYCZNEJ

*Co się względem aktów i scen zachować powinno.*

Akcyja dramatyczna dzieli się na akty i sceny. Akt każdy zamyka w sobie akcyą, która się ściśle łączy z następną, i służy za środek do uskutecznienia akcyi pryncypalnej. I tak w Traie-

dyi *Polieukta*, akcja Poematu jest męczeństwo Polieukta. Lecz w téj akcji pryncypalnéj zamykają się inne, które ją poprzedzają, i do niéj przygotowują. Polieukt chce wyysć, i wychodzi pomimo wiedzy Pauliny, aby został ochrzczonym: akcja ta składa akt pierwszy. Nakazują oli ry fałszywym bogom: Polieukt przedsięwziętych im przytomnym, i wszedłszy do kościoła, wypełnia odważnie to, co postanowił uczynić: to jest akt drugi, czyli druga akcja. Neark w pierwszym zapędzie gniewu Felixa, śmiercią ukarany zostaje: to jest aktem trzecim i trzecią akcją. Za nią natychmiast następuje czwarta, która w sobie zamyka próżne usiłowania Pauliny i Felixa w pokonaniu stałości Polieukta; to jest akt czwarty. Nakoniec w piątym akcie sąd na Polieukta, przez który on skazanym na śmierć zostaje. A tu jasno widzieć można, że każdy akt zamyka w sobie, iedną a czasem dwie akcye, które łącznie z innemi do wspólnego dążą celu.

Akcya dramatyczna jest prostą i bez żadnych ustępów, kiedy pomniejszych akcye w całym iéj ciągu, ściśle są z sobą połączone. Jeżeli zaś pomiędzy temi znajdą się uboczne, i na pozor tylko z akcją pryncypalną spoione, takowe akcye nazywają się ustępoweniami, czyli *Episodami*: Powinny się one z nią prędzéj lub późniéj łączyć. Kiedy się bowiem z pryncypalną akcją nawet w piątym akcie nie łączą, ratenczas wprowadzanie ich jest ze wszech miar naganne. Tak



miłość Hippolita w *Fedrze*, łączy się z akcyą pryncypalną w czwartym akcie, przeto ustęp ten nie ma nic w sobie zdróźnego: lecz miłość Infantki w *Cydzie*, ponieważ się nigdzie nie łączy, przeto wprowadzenie iey, iako zupełnie przeciwnie prawidłom dramatyki, sprawiedliwie od wszystkich naganione zostało.

Każdy akt ma właściwe sobie prawidła, które poeta chcący się podobać, koniecznie zachować powinien.

W pierwszym akcie, nazwanym od dawnych *Protasis*, ponieważ się w nim założenie materji zamyka, trzeba naprzód iasno wyłożyć rzecz, o którą idzie. Tak w *Cynnie* Emilia otwierając scenę, okazuje nienasyconą żądzę pomśzczenia się; kocha Cynnę, lecz nie wprzód rękę dadź mu obiecuie, aż zamorduie Augusta. Powtóre trzeba w tym akcie dadź poznać osoby głównieysze, należące do akcyi, i po części właściwe im charaktery. Mogą się zaś osoby dadź poznać, albo same wychodząc na scenę, iak w *Cynnie* Emilia, Cynna, Fulwia, Ewander: albo czyniąc o nich wzmiankę, i malując ich charakter przed innemi; zawsze atoli stosownie do zamiaru. Tak w pierwszym akcie *Cynny* znajduie się obraz Augusta, którego osoby ieszcze nie widziano. a w tym maluie go Poeta, iako przywłasciciela tronu, i zabóycę oyca Emilii. Podobnie odmalowana iest Liwia, iako pani mająca wiele mocy nad Au-

gustem; nakoniec Maxym ofiarujący swą pomoc sprzysiężonym. Potrzebie, węzeł, czyli intryga sztuki w pierwszym akcie zaczynać się powinna; nieznaczne przygotowanie do jego rozwiązania, już tu ma miejsce. W *Cynnie* węzeł sztuki zawisł na dowiedzeniu się, czyli *Cynna* zabije *Augusta* swojego dobroczyńcę, dla zadosyć uczynienia woli swej kochanki. Rozwiązaniem jego jest ocalenie *Augusta*, i darowanie winy *Cynnie* z porady *Liwii*: właśnie też do niego są przygotowanem te słowa, które *Emilia* w pierwszym akcie mówi:

„Zatém idę do *Liwii*;

„Bo w twém niebezpieczeństwie ied n mi zostaie

„Sposób, użyć za tobą kredytu ię, mego.

W drugim i trzecim akcie węzeł ten coraz to bardziej się ściska, to jest niebezpieczeństwa stają się większe, przeszkody i cznieysze, mocniejszy coraz usiłowania; stąd rodzi się interes, stąd wynikają przeyscia z boiaźni do nadziei, z radości do bolu; stąd wypadają nadspodziewane wydarzenia, niespokoyność, pragnienie, trwoga: to iednak wszystko z rzeczy samęj rodzić się powinno. Tak w *Cynnie*, sprzysiężenie się umówione zostało, wszyscy spiskowi kontenci: w tej chwili *August* przywołuje do siebie naczelników spisku; co za pomieszanie! *August* zapytuje się ich, czy ma złożyć rządy państwa: boiaźń ustaie, lecz na ię miejsce następuje ciekawość. *Cynna*, widząc wspaniałość *Augusta*, nie chce więcęj do spisku

na życie iego należeć: wzmaga się nadzieia oczalenia Augusta. lecz Emilia znówu Cynnę wciąga do spisku. Bieży iak szalony do sprzysiężonych: trwoga się powiększa. Odkrywa się spisek, wszyscy poczytani są za zginionych. August przebacza, a serce zupełną odzyskuje spokoyność.

W piątym akcie, który ze wszystkich najwyższym być powinien, rozwiązanie kończy i dopełnia sztuki. Najlepiéy jest, aby miało miejsce w ostatniéy scenie. Powszechném jest prawidłem, aby w tym akcie zadecydowany został los wszystkich znaczniejszych osób, które należały do sztuki. Wpływając do akcji, zasługują, aby do iéy skutku także należały. Ponieważ poufali w tragedyi, a służący w komeđyi, zależą od tych, których wolą wykonywają, przeto z losem Pana i ich los razem zadecydowany zostaje.

Jako akcyja dramatyczna składa się z aktów, tak akty składają się ze scen. Scena jest częścią aktu, która oznacza wejście, lub odejście osoby wchodzącéy do akcji. Związek między scenami robi się, albo przez przytomność aktorów, albo przez rozmowy, albo przez widok, albo przez jakiś szelest nadchodzącéy osoby. Ten ostatni sposób łączenia scen nie zawsze jest dostateczny. Z tém wszystkiém pilnie o to starać się potrzeba, aby nikt bez przyczyny nie wchodził na scenę, i z niej nie wychodził, a nadewszystko, aby miejsce sceny nigdy próżném nie było.

## ⊕ OSOBACH DRAMATYCZNYCH.

*Na co mieć wzgląd w wystawieniu Osób  
potrzeba?*

Osoby w dziele dramatycznym naywięcący ściągają uwagę spektatora; naywięcący się zatem poecie starać należy, aby je wystawił takimi, iakimi być powinny. Wystawiają się osoby przez obyczaje i charaktery, to jest przez dobre, lub złe skłonności i nałogi. Obyczaje ludzi dwójako się uważają, iako powszechnie, i iako szczególne. Przez pierwsze rozumieją się obyczaje różnych narodów, iako też różnych wieków i stanów ludzi; szczególne zaś, które właściwe są iednocy iakiocy osobie, bądź wziętocy z Historiy, bądź utworzonocy od Poety. Powinien mieć bohater obyczaje swego narodu, nadto coś szczególnego i własnego sobie. Te obyczaje, podług zdania Arystotelesa, powinny być dobre, stosowne, podobne, i równe. Dobroć zależy na tym, aby dobre, lub złe skłonności osoby, miały świetny i wyniosły charakter; aby i postępkami i mowy zgadzały się z powziętą o niocy opinią: stosowność, aby mówiła i czyniła podług wieku, Religii, kraiu i stanu. Podobne będą obyczaje, gdy wystawimy osoby tak, iak ie Historya, lub bajka maluje: równe, gdy od początku do końca iednaki zachowują charakter. Może odmiana nastąpić, lecz hardziocy w sentymentach, niż w charakterze. Cyana, z którym tak wspaniale obszedł się

się August, odmienia swe sentymta, ale zawsze ślachtetny charakter zachowuje. Naywiększą byłoby wadą, gdyby kto w dziele dramatyczném kilku osobom iednakowy nadał charakter.

## STYL DRAMATYCZNY.

*Co trzeba zachować w dyalogu, a co w monologu?*

Każda osoba powinna mówić podług swego stanu i położenia, w którym się znajduje. Inszym sposobem tłumaczy się człowiek zostający na wysokim stopniu, innym prywatny. Prócz tego radość, boleść, gniew, ambicya, zazdrość; słowem każde uczucie, każda namiętność ma język sobie właściwy. Trzeba więc poecie przeobrazić się nieiako w każdą osobę, aby iey dał stosowny ton do iey stanu, i taki, iakiego onaby sama, w podobnym zdarzeniu i namiętności zostając, użyła. Nigdy się Poeta nie powinien sam okazywać. Gdy kilka osób mówi do siebie, taka rozmowa zowie się *Dyalogiem*. Gdy aktor sam ieden tylko mówi, to się *Monologiem* nazywa. Rozmowa powinna dążyć do swego celu: nie ma ją mówić osoby, co by się prosto do akcji nie ściągało. Dobrze powiedziano, że osoba w interesującym położeniu, siłająca się na powiedzenie pięknych rzeczy, podobnaby była do matki, która szukając po polach zgubionego syna, bawiłaby się

zbieraniem kwiatów. Naybardziéy trzeba mieć się na ostrożności przeciw chęci popisywania się.

Ostrożność ta nie tylko poecie, ale każdemu piszącemu potrzebna. Trzeba umieć najlepsze rzeczy pominąć, gdy do głównego zamiaru nie są stosowne. Na co się przyda okazać dowcip z pokrzywdzeniem rozsądku i gustu? W monologu wystawia Poeta osobę nieopowiadającą rzecz iaką, ale niepewną, namyślającą się, walczącą z sobą. Każdy monolog, ile możności, krótki byź powinien, bo zawsze prawie jest nienaturalny. Jeżeli jest długi, trzeba, żeby osoba w nągwałtownieyszém pomieszaniu zółtawała. Człowiek spokojny przestaje na myśleniu i rozważaniu: wtenczas dopiero, kiedy gwałtowne iakieś czucie wzruszenie, rzuca się, robi giesta, i sam do siebie przemawia. Taki jest monolog *Medei* w *Kornelu*: taki jest *Agamemnona* w *Rassynie*, kiedy ten król głośno walczy z sobą, czyli ma pozwolić na zabicie *Ifigenii*, lub nie. Monolog ten jest raczej dyalogiem dwóch osób w iednéy. Król i oyciec obstaia z zaciętością przy swych prawach. Jeden chce ofiary, a drugi się iéy sprzeciwia. Dla uniknienia długich i częstych monologów, wynaleziono osoby poufale, którym się bohaterowie swych trosk i zamysłów zwierzaia.

## O K O M E D Y I.

*Co jest Komedya, ilorako się dzieli, i od czego iey dobroć zawisła?*

Celem Komedyi jest, śmiejąc się poprawiać obyczaje. Równie ona dla nauki, iak dla zabawy naszey jest wynaleziona. Filozof rozprawia przeciwko występkiowi, Satyryk go prześladuie, Mowca gromi z zapalem, Dramatyk żartuiąc walczy i zwycięża. Komedya więc jest poematem, które przez akcyą wziętą z pospolitego życia, naśladuie śmieszność końcem iey poprawienia.

Śmiesznością tak podług Arystotelesa, jest wszelka wada, wszelki występki, który nie pociągając za sobą nieszczęścia człowieka, staie się tylko przyczyną iego zawstydzienia, a razem wzbudza śmiech przytomnych. Takowym, godnym śmiechu przedmiotem, bydź może urzędnik, zapominający o powadze i godności swojego stanu, a całkiem wylany na igraszki dziecinne; ziemianin poświęcony zupełnie gospodarstwu wiejskiemu, a chcący grać rolę wytwornego dworaka; słowem, każdy człowiek obrażający iakimkolwiek sposobem przystoynść, zwyczaj, lub prawidła tak nazwaney moralności polerownego świata.

Występki należą do Komedyi, lecz tyle tylko, ile są śmieszne. Powinien Rymopis pokryć w nich to, wszystko, cokolwiek trąci podłością,

i może wzniecić wzgardę, lub oburzenie. Nigdy występki nie mają być prześladowane w tym stanie, w którymby litość w przytomnych, nienawiść, lub postrach wzruszały. Im bardziej nas Komedya bawić i rozrywać będzie, tem prędzej zwracając uwagę na nas samych, przekonamy się o potrzebie unikania tego wszystkiego, przez co byśmy na podobne szyderstwo wystawić się mogli. Hip kryzja jest dosyć szkaradnym występkiem, śmiejemy się jednak, widząc świątoszka Moliera, a to dlatego, że się on złe pod swoją maską ukrywa; że go dowcipny poeta umie nam z śmiesznej strony wystawić. Prawda, że w piątym akcie czyni go nienawistnym, lecz to z potrzeby, jak uważa Rousseau, aby dokończył nieiako swego obrazu.

Różne są sposoby dobrego odmalowania śmieszności i występków. Naprzód można wystawić śmieszność naprzeciw śmieszności, występki naprzeciw występki; jakoto dumną i samowładną żonę naprzeciw pokornego i lęklivego męża: skąpego oycy naprzeciw marnotrawnego syna. Powtóre, można śmieszność, lub występki umieścić naprzeciw poczciwości i przyłtoyności: Mizantropa obok człowieka łagodnego i uprzejmego; pochlebę obok człowieka szczerego i rzetelnego. Nakoniec można cokolwiek przesadzić w malowaniu. Przedmioty na teatrze są widziane zdaleka; trzeba je więc nieco ogromniejszymi malować, aby mocne i trwałe wrażenie zrobiły. I tak łakomic



widzący zapalone dwie świece, gasi z nich jedną i powtórnie zapaloną za dmuchanie; potrzeci raz znowu zapaloną chowa do kieszeni, a zobaczywszy, że na kominku jest ogień, gasi i drugą, przedstawiając na świetle kominowego ogniska. Może to już zanadto, ale granic komiki nie przechodzi. W Tragedyi bowiem taki bydz powinien obraz prawdy, abyśmy kopią brałi za oryginał, inaczej się nie rozrzewniemy; w Komedyi zaś samo podejrzenie o fałszu, rzeczy śmiesznieszemi wydać.

Dwojako dzieli się komedyja, na komedyję intrygi i komedyję charakterów. Komedyja intrygi zależy na połączeniu przypadków, przez które utrzymuje się spektator w ciągłej ciekawości, a niepokojność jego powiększa się aż do samego rozwiązania sztuki. Komedyje takowe bawią tylko, ale nie uczą. Charaktery i obyczaje lekko bardzo są w nich dotykane, a cała zaleta od dobrze prowadzonej intrygi zawisła.

Drugi gatunek komedyi wystawia panujący jaki charakter: takimi są, Skąpiec, Samochwał, Łgarz. Może poeta do charakteru pryncypalnego przydać inne, że tak powiem, pomniejsze, nie obciążając przez to bynajmniej akcyi.

Ponieważ komedyja maluje ludzi, akcyja iey całkiem od charakterów zależec powinna. Sam tylko pryncypalny charakter służyć ma do intrygi, a akcyja z tego źródła, wypływać. Poeta powinien naprzód

wybrać sobie charakter, potem wynaleźć, ułożyć i rozdzielić akcyą tak, aby się on przez nie mógł wydać, i być poznanym. Trzeba więc, aby wszystkie części akcyi do niego się ściągały; aby wszystkie zdarzenia i sytuacje teatralne z niego wynikały, i do niego dążyły; żeby on był bezpośrednie przyczyną wszystkich scen, wszystkich wyrażen, które śmiech wzbudzają.

Jeżeli wszystkie charaktery zarówno odbijają, wtenczas ieden z nich, lub dwa są zasadą akcyi. Poeta na ten koniec je wybrał, i zostawił inne równie mocne. W *Szkole mężów*, charakter Izabelli jest fundamentem intrygi, a w *Szkole kobiet*, są charaktery Agnieszki i Arnolfa. Do nich się ściąga to wszystko, co się wydarza w ciągu akcyi; i dlatego właśnie częściej są w robocie, niż inne, nie szkodząc im iednak w żaden sposób, i nie panując nad niemi.

Charaktery w komedyi mają być wystawione według swéy zupełności. Nic nie powinien omiiać poeta, przez co by mógł doskonale oznaczyć charakter osoby, a nadewszystko pryncypalnéy.

Tok mowy w komedyi powinien być prosty, poufaly, potoczny; niepodły iednak, nie czolgaiący się, nie karczemny. Czasem atoli komedya przybiera ton wyższy i ozdoby nieco świetniejsze. Nakoniec komedya w ułożeniu kształtna, w zdaniach rozsądna, i przy wyśmianiu wad,

powinności człowieka ucząca, słusznie za dobrą i zalety godną uznana będzie.

### O PISARZACH KOMEDYI.

Komedyja Grecka dzieliła się na komedyą dawną, średnią i nową. W Komedyi dawnéj aktorowie brali maski, odzienia i nazwiska tych, których wyszydiali. Eupol, Kratyn, Arystofan byli autorami dawnéj komedyi. Ta przysła do tego stopnia zuchwałości, iż nayszczerzych i nayszczerniejszych mężów wyszydzała, przeto takowa prawem była zakazana. Powstała komedyja średnia skromniejsza nieco od pierwszój; w którój aktorowie brali tylko charakter i sposób życia tych, których błędy wyśmiewali, tak iednak, iż osób prawdziwych łatwo się można było domyślić. Zaczém i ta, surowość prawa na siebie ściągnęła. Nakoniec utworzyła się komedyja nowa, w którój wady pospolite brano w powszechności ku wyszydzeniu. W téj wstawili się nad innych Dyfl, Menander i Filemon.

Arystofan żył za czasów Sokratesa. miał wiele dowcipu, ale był ostry, uszczypliwy, przegryzający; sam w zdaniach i obyczajach rozwiozły, nie mógł bydz dobrym cudzych wad poprawcą. Umarł na lat 400 przed Chrystusem. Z wielu iego komedyi pozostało 11. z których znaczniejszy są: Plutus, Obłoki, Żaby.

Menander rodem Atenczyk, był autorem nowéj komedyi: wyrażenia jego są skromne. żarty delikatne. Miał napisać sztuk 80. z których się tylko kawałki pozostały. Żyć przestał na lat 293. przed Chrystusem. Kwintylijan daie mu pochwałę, i nad inoy h przenosi.

Filemon Greczyn był współczesny Menandra, pisał wiele komedyy i odbierał poklaski, umarł w starości z wielki-go śmiechu. Plautus naśladował jego komedyi *Kupiec*.

U Rzymian pierwszy Liwius Andronik, rodem Greczyn, zaczął okazywać komedya, stosując się w wyrażeniach do grubych obyczajów Rzymian, którzy nie znali, tylko oręż i wojnę. Po nim nastąpili Newius, Ennius, którzy teatr Rzyński wykształcili; równie do tego przyłożyli się późnicy, Pakuwius. Cecyliusz, Atcyus, Nakoniec Plautus i Terencyusz wydoskonaliłi tyle komedya, iaką w dziełach ich widzimy.

Akcyus Plautus urodził się w Umbryi, a osiadłszy w Rzymie, komedjami na wielką sobie wziętość zastużył. Umarł na lat 194. przed Chrystusem. Horacyusz przygania pradziadom, iż nadto chwalili Plautowe rytmy i żarty. Miał on przymiot rozśmieszyć, i w tém Terencyusza przenosi. Z jego sztuk tylko 20 zostało.

Terencyusz Afrykanin, rodem z Kartaginy, był niewolnikiem Terencyusza Lukana, który mu dał

dobrze wychowanie, i wolnością udarował. Przy-  
mioty niepospolite zjednały mu powszechny sza-  
cunek. Sześć tylko komedyy po nim zostało, a te  
są po większey części Menandra naśladowaniem.  
Umiał przedziwnie charaktery każdego wieku i sta-  
nu malować. Styl jego jest czysty, słodki i przy-  
jemny. Komedye Terencyusza przełożył na język  
Polski gładkim wierszem Konstantyn Tymieniecki.

Francuzki naród, iak w Traiedy, tak i w Ko-  
medyi wszystkie inne przewyższył. Moliere na  
czele i narodu swojego, i co bez przysady mó-  
wić można, wszystkich pisarzow komedyi, po-  
łożonym być powinien. Wzbił do tak wysokiego  
stopnia ten rodzaj pisma, iż ledwie pochle-  
biać sobie można, iżby go kto przewyższył.  
Znaczny zbiór komedyy swoich zostawił, z tych  
pierwsze miejsce trzymają, i słusznie wzorow-  
mi zwać się mogą: *Skapiec*, *Odludek*, *Hipokryta*.  
Umarł w roku 1673. przeżywszy lat 53.

Regnard w żartobliwości równa się z Molie-  
rem; w innych iednakże częściach nie jest mu  
równy. Toż samo mówić można o ianych w tym  
rodzaju pisarzach Francuzkich, iakto o D'An-  
court, De-Boissy, Destouches, i innych.

W języku Włoskim Komedye najpierwsze były,  
w których naśladowano dawnych; nie wyszły ie-  
dnak z mierności.

Między pisarzami dramatycznemi Hiszpańskimi, najsławniejsi są Piotr Calderon de la Barca, który wiele pisał Komedyy, i Lopez de Vega, którego komedye we 25 tomach są zawarte; i dotąd w wielkim są szacunku. Umarł Lopez roku 1635. mając lat 73.

W narodzie Angielskim między inszymi rymotwórcami piéwsze trzyma miejsce Guilhelm Szekspir, który oprócz traiedyy pisał także komedye. Tchną one dzikością, i mają piętno wieku swiego, iednakże wpośród naygrubszych błędów, okazują się piękne miejsca i światło. Umarł w roku 1616. żył lat 55. Inni pisarze komedyi są *Drydeu, Otway, Fiedling*.

Pomiędzy Niemcami Gellert, z inszych dzieł równie szacowny, napisał dwie komedye czule *Braci i Siostr*. Weyss zrobił niektóre komedye, które dotychczas na teatrze Niemieckim bywają powtarzane. W terażniejszym czasie nayznakomitsi komedyy pisarze Niemieccy są Schiller i Kotzebue.

Co się tycze komedyy w języku Polskim, tych wielki dostatek liczy Polska literatura, częścią z obcych ięzyków tłumaczonych, częścią przez Polaków robionych. Po śmiesznych i iałowych Dyalogach w Szkołach udawanych, piérwszy Franciszek Bohomolec komedye w lepszym nieco gu-

ście pisać zaczął. Piotr Dufour drukarz zebrał sztuki dramatyczne wyszłe do roku 1794, i przedrukował, nazwawszy ten Zbiór *Teatrem Polskim*, w którym zamykają się sztuki złe i dobre.

Z pierwszych roboty Polskiéy komedyi są te: *Dziwak*, komedyja przez Jozefa Bielawskiego zrobiona roku 1766. i na teatrze zamkowym grana. Druga *Natret* tegoż autora, dzisiaiy zarzucone. *Panna na wydaniu*, *Kawa*, *Pyszno-skapski*, X. A. C. sztuki mają wiele komiczności. Naywięcéy i z prawdziwą zaletą dowcipu pracował dla teatru Polskiego Franciszek Zabłocki. Jego *Hircyk w zalotach*; *Zabobonnik*, *Amfitryon* tłumaczony z Moliéra, i inne dzieła, dają mu wysokie miejsce na teatrze Polskim. Z chwałą szedł iego torem Drozdowski. Inne sztuki są. *Czynsz*, komedyja Franciszka Karpińskiego. *Polka Opera* Wybickiego, drukowana 1788. *Obrona Trębowli*, Opera, Stanisława Kubl ckiego roku 1788. *Polusia córka Kołodzieia*, czyli *Wolność oswobodzona*, Opera tragiczna 1789. *Powrót Posta*, komedyja Juliana Niemcewicza 1790. *Szkoła obmowy*, *Miłość w obronie Ojczyzny*, i *Henryk VI. na łowach*, komedye Bogusławskiego drukowane 1792.

Z tłumaczonych komedyi wyborniejsze są: *Marnotrawca* komedyja Destouches wolno przerobiona przez Franciszka Bohomolca, drukowana 1766 *Nagroda cnoty*, komedyja Woltera, wolno tłumaczona przez Augusta Moszyńskiego Stolnika

Kor. 1767. *Demokryt*, komedya Regnard, tłumaczona przez Xieży Piirów 1767 *Gracz* komedya Regnard, przekładania X, A. C. G. Z. P. drukowana 1774. *Syn Marn trawny* przekładania Trębeckiego, roku 1780 pod imieniem Azarycza drukowana. *Ojciec dobry* komedya Dydorota, 1781. drukowane. *Siedm razy jedna*, komedya przez Jakoba Adamczewskiego, drukowana 1806. Inne tłumaczone komedye widzieć można w Zbiorze, czyli Teatrze Polskim.

Wiadomość dokładniejszą o Pisarzach i tłumaczach komedyi, tudzież o samych komedjach powziąć można z dzieła Felixa Bentkowskiego pod tytułem: *Historya Literatury języka Polskiego*.

---



## MIZANTROP CZYLI ODLUDEK.

KOMEDIA MOLIERA.

Przekładania Ignacego Krasickiego.

## AKTU I. SCENA I.

FILINT.

Więc uwziąłeś się widzę, na rod ludzki cały,

ALCEST.

Uwziąłem na ten rodzaj zły, zapamiętały.

FILINT.

I żadnego z téy liczby wyłączyć nie raczysz?  
I nie znaydzież się taki, któremu przebaczysz?  
Przecież i w naszym wieku jest szacować za co.

ALCEST.

Nie masz, wszystkich nie cierpię, bo wszyscy ladaco,  
Jedni, bo są nieprawi, i źle się sprawują,  
Dudzy, choć są nie tak źli, lecz złym potakują  
I nie mają tych wstrętów od szkaradnéy zbrodni,  
Jakich nieprawi ludzie od pocziwych godni.  
I ten, co mam z nim sprawę złodziey, winowayca.  
Wszyscy są przekonani, iż szalbierz i zdrayca;  
Niech się tylko pokaże, gdzie drudzy obcuja,  
Wszyscy mu się kłaniają, ściskają, całują.  
A skoro się nadstawia i miną przyplaci,  
On zdrayca co chce zyska, a pocziwy straci.

Kraie się poczciwego na ten widok serce,  
 Gdy zbrodnia poważana, cnota w poniewierce.  
 Patrząc na to, współkować z ludźmi się wyrzeknę,  
 I kto wie, czy nakoniec za świat nie ucieknę.

## F I L I N T.

Zostań, poco uciekać, nie trudź się poprawą,  
 Przepuść ludziom, na których powstaiesz tak  
 żwawo.

Na co się przyda srogo z niemi postępować?  
 Jeżeli widzim zdrożnych, lepiéy ich żałować.  
 Dobra cnota, ale źle mieć cnotę zbyt srogą,  
 Zbyt żarliwi częstokroć zdrożnemi bydź mogą.  
 Dawnych to mówią czasów bywały przymioty.  
 Ale nasz nie jest takim, a bayką wiek złoty.  
 Nasz zły, coż mamy czynić? trzeba mu ugadzać,  
 Można się na złych gniewać, ale nie przesadzać.  
 Darmo, mówią rozsądni, poprawiać świat cały,  
 Widzę i ja, iż rzeczy lepiéyby się działy;  
 Ale gdy ze mnie nastać poprawa nie może,  
 Cierpię, iednak bynajmniéy przeto się nie sroże.  
 Ty chcesz ludzi bez ale — ja iak są, tak znoszę.  
 I gdy się żarliwością zbytnią nie unoszę,  
 Mów co chcesz — poznasz z czasem nad twoie  
 mniemanie,  
 Iż lepsza moja łatwość, niż twoie gniewanie.

## G R A C Z

## KOMEDIA RENIARDA.

Przekładania X. A. C. G. Z. P.

## AKTU 1go SCENA VII.

STARUSZKIEWICZ.

Ostatni raz mówię ci, synu, że mnie niezmiernie i martwią i gorszą postęпки twoie; nakoniec przymusisz mnie do tego, że się będę musiał chwycić ostrych środków. Życie to rozpustne szczeblami o zgubę cię twoję przyprawi. Czas trwonisz, substancją marnujesz, długi robisz; zmyślać, kryć, kręcić się przed swemi kredytorami musisz, dni swoje trawisz w najgorszej kompanii, a ta czasem i z najzacniejszych imion bywa złożona; bez reflexyi się tracisz. Przyjdzie do tego, że urodziwszy się ze skłonnościami cnotliwemi, biada cię uczyni przedaynym, i żeby z niéy wynieść, zaczniesz może wkrótce honorem i uczciwością frymarczyć. Wolałbym cię na marach widzieć.

PAMFIL (*stępujący.*)

Otoż ja to samo Jmci od rana do wieczora przepowiadam, że te gry hazardowne są oczywistą zgubą młodzieży. Nie mówię, żeby czasem

dla rozrywki człek nie miał pójść w grę iaką, do której głowy i dowcipu trzeba. Czy lubi na przykład Pan Dobrodzięć grywać w króla?

STARUSZKIEWICZ.

Ciszey. Zaiste przywiązanie do gry, jest szaleństwem niewyrozumianém.

P A M F I L.

Nic innego.

STARUSZKIEWICZ.

Krew się we mnie burzy, kiedy myślę o twoim sposobie rządzenia się; Musiałem cię z domu wypchnąć, bo mi się ten hałas i nieporządek uprzykrzył, i te przemiany dnia w noc i nocy w dzień. To ciebie nie poprawiło, widzę.

P A M F I L.

Pocziwie, dobrześ W Pan Dobrodzięć zrobił: ci Ichmość, co się za fortuną uganiają, podobni są do miesiąca, co się rano kładzie, a wieczor wschodzi.

STARUSZKIEWICZ.

Morduiesz Waść moję cierpliwość, naofiatek pokażę waści (ieżeli żadney nie obaczę odmiany), żem oyciec, i że umiem władzy moięy, zażyć.

P A M F I L.

Ma tateńko nasz racyą.

STA-

STARUSZKIEWICZ.

Jakto Waść wyglądasz, roztargany, rozmamany. wyssany; cała postać zbóycy.

P A M F I L.

Wątpię, żeby Jmć był zbóycą, bo podobno Jmci i owszem rozbili.

STARUSZKIEWICZ.

Gadajże Waść; nie uprzykrzy się Waści na koniec tak żyć, czegoż się mam spodziewać?

W A L E R Y.

Błąd mój poznawam, Mości Dobrodzieiu, i gry zarzekam się już wcale.

P A M F I L ( *na stronie.* )

Z nową wcale rzeczą syn mu wyjeżdża.

STARUSZKIEWICZ.

Tak Waść zawsze mowicie, kiedy pieniędzy nie masz:

W A L E R Y.

Ja zaś, Mości Dobrodzieiu: mam pieniądze; i chcąc W Pana Dobrodzieia ukontentować, myślę długi moje popłacić.

STARUSZKIEWICZ.

Jeżeli to prawda, srodze mnie to cieszy.

P A M F I L ( *cicho do Walera.* )

Długi W Pana chcesz płacić, a w jakiejże proszę, monęcie?

Część II.

8

## AKTU Igo SCENA X.

## STARUSZKIEWICZ, OSZUSTOWICZ.

## Oszustowicz.

Nogi ściskam W Pana Dobrod. podobno twarz moja jest mu nieznaiona; jestem Oszustowicz. Familia moja dość liczna i znaioma, że się dyspensuję o nię mówić. Na odgłos reputacyi pańskiej, drę się w szczeręj chęci z Panem Dobrodzieiem w ścisie wchodzić konnexe; już mnie doszło, że pan mój naywiększą część czasu swego trawi na ucieraniu się z fortulą, i że waleczność jego słynie w polach faraonowych, kwincezowych, i t. d. i że, iako niegdys Salomon znał krzewy wszystkie, począwszy od cedru, a skończywszy na hizopie, Waszmość Dobrodziey tak zna sz gry wszystkie, począwszy od pikiety we trzy karty, a skończywszy na pliszkach. Poświęciwszy tedy aplikacyą moją i pracę w domu i za granicą tym wawnym naukom, mówię bez chłuby, że w nich mogę bydź professorem; wolę zrobić kartę zdnućcinąć, lisa ułożyć; wymaglować, nikt lepiej odemnie nie potrafi. Te doskonałości wszystkie panu ofiaruję, czy na usługi, czy na motye. Lekcyę w tych sztukach daję wraz z kolegami memi, Jmć Panem Waletynim i Tauzendorsem. Przy zręczności, którą upatruję w W Panu i ochocie, o której nie wątpię, za tydzień przysiedziawszy faldow, będziesz mógł nayuporniey przeciwną poprawić fortunę.

STARUSZKIEWICZ (*na stronie*)

Kartowy uczyciel rozumie, że z moim synem sprawa. (*głośno*) Wszystkie WPan te doskonałości posiadasz, i gotoweś udzielać; a chciejże mnie informować, iakim się to dziecie sposobem, że w nagrodę tych talentów, urząd Marszałkowski nie zaprosił WPana jeszcze z kolegami jego, do skrobania błota po ulicach Warszawskich?

Oszustowicz (*na stronie*.)

Jakieżto dziKI człowiek? (*głośno*) Mospanie lekoe wazyć naukę moję, iest to nierozsądku oczywisty dowód: w każdym państwie dobrze uregulowanem, dzieci powinnyby się uczyć pierwey grać, a dopiero potem sylabizować.

STARUSZKIEWICZ.

Mości Panie, gdybym się ia tém rzucił, katedra professorska byłaby WPanu w cuchtauzie wystawiona; znać po stroiu, znać po porządku WPana, żeś się wykierował pomyslnie.

Oszustowicz.

Wieleżto ludzi na świecie, co lepięy uczą, niż czynią! powtóre, ia tylko sposoby do nabycia fortuny pokazuję; iak się przy nięy utrzymać, iuż nie wchodź w moję prowincyą.

STARUSZKIEWICZ.

I masz Waść czoło, z podobnemi propozycyami spotykać człowieka uczciwego.

Oszustowicz.

Mam, panie mój, wszak dążą do dobra W Pana.

Staruszkiewicz.

I nie boisz się Waśc, żebym ja tu sprowadził na grzbiet Waścin parę pachotków z dragami?

Oszustowicz.

Czyż ja po to przyszedłem, żeby pana alterować?

Staruszkiewicz (*wypychając go*)

Wychodź mi zaraz filucie bez wstydu.

Oszustowicz.

Wtoyczas, po lekcyi się wyprowadzę.

Staruszkiewicz.

Jakto, mnie Waśc chcesz lekcyę dawać?

Oszustowicz.

Tobie Paneczku, chcę, żebyś mi za trzy dni tak wyfilował kartę, iak ja sam lepię nie potrafię,

Staruszkiewicz.

(*borąc go za barki*)

Umykayże mi pókiś cały.

Oszustowicz.

Ponieważ Pan dzisiay nie iest w humorzel, i trochę się impetycznym pokazuje, iutro się wróćę, tym czasem nieskończonałbym miał panu obligacyą, gdyby mi chciał za miesiąc wprzód zapłacić.

Staruszkiewicz.

(*wypychając go ze wszystkiem.*)

A pókiżto tego będzie, wychodź mi zaraz.



## SYN MARNOTRAWNY. KOMEDYA,

*Przez Trebeckiego wolnie tłumaczona.*

## AKTU Igo. SCENA I.

BIZARSKI.

Móy smutny przyiacielu! móy dawny sąsiedzie!  
 Nadumałeś się dosyć o domowéy biedzie;  
 Czasby iéy raz zapomnieć. Hey! co za pociecha!  
 Gdy daię moię córkę za twego Sieciecha;  
 Gdy rany twego domu goi kontrakt wieczny:  
 Ale ten twóy Pan Sieciech zdaie się niegrzeczny.

KLIMUNT.

Coż zrobił?

BIZARSKI.

Wzdęty swego urzędu powagą,  
 Kocha się w swoiéy przyszłéy pod miarą i wagą.  
 Ja o takim młodziku większe mam nadzieie,  
 Który wyszedłszy na świat, trochę poszaleie;  
 Ale Pana Sieciecha nie nawidzę za to,  
 Że zawsze chce rozprawiać, iak brodaty Kato:  
 Przykry iest.

KLIMUNT.

Wac Pan także wydaiesz się niby  
 Trochę zrzęda.

BIZARSKI.

I za tom lepszy bez ochyby,  
 Bo lubię prawdę mówić, i lubię iéy słuchać.  
 Buzować pana zięcia, gdy chce pod nos dmuchać;  
 Wyrzucać mu na oczy iego śmieszne czyny,  
 I przygaszać napuchłość téy prawnickiéy miny.

Kiedy iednak rozpustnik, burda, marnotrawca,  
 Kofiera, i tysiącznych innych niecnót sprawca,  
 Starszy syn twóy Walery, nie wiedzieć gdzie zniknął,  
 Dobrze iest, żeś do tego pyszałka przywyknął;  
 Żeś na nie o maiątek cały nasposobił,  
 I żeś mu regentostwo tym czasem wyrobił.  
 Ale iak tylko dopadł pan młodzik urzędu,  
 Zhardział zbyt, i dla starszych nie ma dosyć  
 względu.

Pełen dziwnéy próżności, i marnego szumu.  
 Już sady, że ma więcéy nademnie rezumu,  
 Cnoc każdy wie dokładnie, że ia mam oleiu  
 Od ciebie nawet więcéy.

KLIMUNT.

A mój dobrodzieiu.

Jakże ci się nie sprzykrzy? —

BIZARSKI:

Te iednak przywary,  
 Natura mu nagradza szczodro z innéy miary.  
 Zrobiła go łakomym, na tém stoią domy:  
 Od rozumnego lepszy gospodarz łakomy.  
 Darto boży ta wada. Idźmy łączyć parę,  
 Niechay mu Elżbietka poprzysięże wiare.  
 Nie zoltaie nam więcéy z interesów mnóstwa,  
 Tylko, żeby Waść zrobił cessay starostwa;  
 Donacyą wszystkich dóbr i summek przelewki,  
 Na synala, przyszłego męża moiey dziewki.  
 Obwarowawszy sobie na Waścin łeb stary,  
 Obżywienie, póki cię nie wsadzą na mary

Idźże Wać do alkierza z swym manualistą,  
 Wygotuycie ze wszystkiem tranzakcyą czystą:  
 Ażebyśmy do grodu z gotowością przyszli;  
 Jeśli nie, to Elżbietka o innym pomyśli.

KLIMUNT.

Com oddał w obietnicy, i w rzeczy nie skąpię;  
 Całego regentowi majątku ustąpię.  
 Osobności też sobie starość moja życzy,  
 Czekaiać końca życia pełnego goryczy.  
 Lecz radbym, żeby mój syn inż dosyć szczęśliwy,  
 Był na moję fortunę mniey cokolwiek chciwy.  
 W jednym synu rozwiozłość oplakuję wiecznie,  
 W drugim postrzegam duszę łakomą zbytecznie.

## A K T U I. S C E N A II.

(*Ciż sami*) ELZUSIA.

Znam ja, kochany oycze, cokolwiek te prawa,  
 Pod które obowiązek wieczysty poddawa.  
 Wiem, że pilnie w roztropność trzeba się sposobić,  
 Aby sobie szacunek małżeński zarobić,  
 I w czém natura skąpa mogła nas uszkodzić,  
 Piękności niedostatek dobrocią nagrodzić:  
 Obcym się ukazywać z obyczajów miłą,  
 W domu męża zniewalać przyjemności zią.  
 Co się tycze kochania, to jest rzecz osobna,  
 Wewnętrzzném poruszeniem rzadzić niepodobna.  
 Los nasz jest z całą resztą mężowi oddany;  
 Lecz niech sobie zasłuży, aby był kochany.

Bo serce do podbicia naywięcący niesnadne,  
 Nigdy nie umie kochać przez rozkazy żadne;  
 Ale swoiędzy naywyższym władcą będąc doli,  
 I sam mu nawet rozum nie odeymie woli.  
 Dopieroż intercyza do tego nie zmusi.

KLIMUNT.

Ja się piszę przy moiędzy rozsądnędzy Elżusi.  
 Powinność mego syna przez zasługi setne,  
 Zyskać sobie to serce, prawdziwie ślachtetne.

BIZARSKI.

Milczalbyś lepiędzy, dziadu, do zwiedzenia łatwy;  
 Siwobrody; pochlebco, kazicielu działwy;  
 Moia córka nie znała takich maxym z piekła,  
 I bez ciebie nigdyby tego nie wyrzekła.

*do Elzusi.*

Śluchay ty: daięć meża, nie bardzo rozumny,  
 Niezbyt gładysz, i trochę nie wiem czemu dumny:  
 Lecz to do mnie należy poprawować zięcia:  
 Przyiąć, iakiego daięć, powinność dziecięcya.  
 Czyńże, co rozkazuję; a iak się poymiecie,  
 Życzę wam, kochaycie się... ieżeli możecie.

*do Klimunta.*

A ia, Panie współ-tato, nie czekam zachodu;  
 Idę nasze czynności przynuagłać do grodu,  
 Temu susceptantowi muszę natrzeć uszy,  
 Co lada rzecz rozwleka na kilka arkuszy;  
 Wszystko to dla sikorki; niechby się nią cieszył,  
 Byleby się przynaymniędzy z przepisaniem śpieszył.

Wnet wracam, nagrodziwszy pisarkom sowito,  
Zięcia, córkę i ciebie zbурczyć.

KLIMUNT.

Dobre i to.

### A K T U I. S C E N A III.

ELZUSIA, FIDELSKA.

Nasz Jegomość do swego dziwnego zacięcia,  
Łączy słowa i zdania trudne do pojęcia.

ELZUSIA.

Roztrząśnij jego czyny, nie sądząc go z mowy,  
Wyznasz zemną zapewne, że humor surowy  
Nie niszczy w nim dobroci; pod groźną postawą,  
Przy tych burzliwych słowach, duszę ma łaskawą,  
Często swe powiedziawszy, nie wysłucha zdanie,  
Natupa się, nafuka, i na nim przęstanie.  
Oycowskiéy p bożności dał mi świeżą próbę,  
I postęпки regenta ganiąc, i osobę:  
Wskazuje mi nieznacznie, i według sumnienia,  
Wszystkie niebezpieczeństwa tego połączenia;  
Lecz gdy mi chce dać teg iż małżonkiem i panem,  
Ociec mój na ten moment zda mi się tyranem.

FIDELSKA

Gdyby mię już konieczność przymuszała taka,  
Wolałabym starého wziąć sobie żołdaka,  
Który piie, przeklina, czasem żonę grzmotnie,  
Ale kocha, i potem przeprasza stokrotnie,  
Niżli tego prawnika, który nakształt pawia,  
Sam się wpatruie w siebie, sam zawsze wyślawia;

Który z mędrkowską miną, z nadętymi tony,  
Zdać się w sprawie liawać, gdy mówi do żony;  
Dumę jeszcze przechodzą łakome w nim żądze,  
Zaleca się rozrywką rachując pieniądze:

ELŻUSIA.

Żywego nań twój pęzel używa koloru;  
Ale nie zostawiono w mej mocy wyboru.  
Któż swój los według żądań na zawsze upewni?  
Iść za męż, wiek mój radzi, przymuszają, krewni;  
A regent, którego się dusza moja boi,  
Sam jest prawie w tych stronach, który mi przystoi.  
Czas i cierpliwość, która wszystko przewycięża,  
Potrafi moje odiać niesmaki do męża:  
I może obowiązków dam dowody jasne,  
Znosząc jego przywary, iak i moje własne.

## POWRÓT POSŁA.

*Komedia Juliana Niemcewicza.*

AKTU Igo SCENA II.

PODKOMORZY.

Wskrzyszają mądrą wolność, skracają swawole;  
Ten to nieszczęsny nierząd, to seymów zrywanie,  
Kray zgubiło, ściągnęło obce panowanie,  
To zaborów, to srogich klęsk naszych przyczyną;  
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą,  
Gniąc w zbytkach, lenistwie. i biesiad zwyczajui,  
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju.

Kłękami oyców nowe plemie ostróżnieysze,  
 Wzgardziwszy zyski, było na całość bacznieysze,  
 Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,  
 Oycyznę z pod ciężkiego iarzma wydobyli,  
 Waleząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,  
 Idąc przykładem przodków, i własną swą cnotą:  
 Powracają porządek, i sławę oycyznie.  
 Stokroć szczęśliwy, że choć przy późney siwiznie,  
 Ujrzę, że Polska rząlna, i że poważana.

## STAROSTA.

Wiem że Wać Panu każda przyjemna odmiana;  
 W xiegach się tych dzikości ws yftkich nauczyłeś,  
 W tych xiegach, nad któremi, iuż oczy straciłeś.

Ja, co nigdy nie czytam, lub przynajmniéy mało,  
 Wiem, że tak jest najlepiéy, iak przedtém bywało.  
 Równychoś sentymentów nauczył i syna,  
 Często w zdaniach tatunia swego przypomina,  
 Pięknie się na dzisieyszym seymie popisował.

## PODECMORZYNA z żywością. |

W nieuczciwém go zdania nikt nie poślakował.

## STAROSTA.

Nie wiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,  
 Może bardzo rozumne, ale niegorliwe:  
 Każdęy rzeczy iakoweś zgłębianie zdaleka,  
 To śmieszne iakieś względy na prawa człowieka,  
 To zawody sumnienia, to delikatności,  
 To iakieś szanowanie świętych praw własności.

Za naszych czasów na to wszystko nie zważano,  
 Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano.  
 Rozumiesz, że syn iego, dokazywał wiele,  
 Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele;  
 Poseł gadać powinien.

PODKOMORZY.

Powinien wprzód myśleć,  
 W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest  
 skryśleć,  
 Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,  
 Bydź upartym, pozorem nihy obowiązku.  
 Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem,  
 Długo waży, niżli się odezwie z swém zdaniem;  
 Obstaie przy niem, nie przez wrzaski przeraźliwe,  
 Nie dlatego, że iego, lecz że sprawiedliwe.  
 Człek cnotliwy, jest stałym, człek próżny upartym.

STAROSTA.

Ja co mówię, i myślę sposobem otwartym,  
 Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa,  
 Świeży mam tego przykład: Rok ledwie upływa,  
 Kiedy byłem na dziale chorążego synów,  
 Najstarszy jak się uparł, o kilka tam młynów,  
 Niestuszaie prawda, cośmy się go naprosili,  
 I nie i nie, nareszcie bracia ustąpili;  
 Powiedzże WacPan teraz, że uparty traci?

PODKOMORZY.

Wielki, zaiste zaszczyt, że ukraywdził braci!



Jakże WaćPan takiego dopuściłeś dzieła?

STAROSTA.

Mówiłem młodszym, żeby szli do trybunału;  
Nie chcieli, wolim cierpieć, niż z bratem się kłócić..  
Niechże cierpią. Lecz chcąc się do piewszego  
wrócić,

Jakież WaćPana zdanie o seymie gotowym?  
Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym?  
Żeby poseł w urzędzie był dwa lata trwale?  
Sejm powinien być tylko o Świętym Michale;  
Nie więcéy, iak sześć niedziel; tak przedtém bywało.

PODKOMORZY.

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;  
W nierządzie i letargu naród zanurzony,  
Raz we dwa lata seymem bywał przebudzony,  
Nie dlatego by radził, lecz żeby się kłócił:  
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.  
Kray ustawnych zarządzeń może potrzebować,  
To powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

STAROSTA.

Bez zwłoki, to o seymie nie można powiedzieć,  
Dzisiejszy przez dwa lata nie przestał się biedzić;  
I coż ci prawodawcy dobrego zrobili?  
Wszystko pozaczynali, a nie nie skończyli.

PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą;  
Lecz długo trzeba czekać, niżli się oświecą,  
Nim się zwalczą przesady, dach niezgód obłudny;  
Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny.

Czernić seym ten już rzeczą stało się zwyczajną;  
 Nie zrobił tyle, co mógł, nikomu nie tajno;  
 Ale zważaiaćo jakie znajdował trudności,  
 Zato, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności:  
 Nie podlegamy więcéy monarsze obciemu.  
 Zważmy, czymesmy byli lat tylko dwie temu:  
 Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze uciśnieni,  
 U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni:  
 Dzis się sława narodu i powaga wraca;  
 Obywatel z radością podatek opłaca,  
 Przez wolny sojusz dawna świetność nam oddana,  
 Mamy dziś sprzymierzeńca, mieliśmy wprzód pana.  
 Woyska wzrastaią, pełne ślachtetney ochoty,  
 Patrzą na okryte zbroią, cney młodzieży rotę:  
 Skarby złotem, zbrojownie spiżem napelnione,  
 Będą ieszcze dla Polski dni świetne wrócone;  
 Będą, byleby naród cnotą zapalony,  
 Chęcią dobra oyczyzny z królem połączony,  
 Uwodzić się namowom przewrotnym nie dawał,  
 I w zaciętéy już pracy nigdy nie ufiawał.  
 Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pa-  
 mięci,  
 I miłość własną, kraiu miłości poświęci.  
 Z dawnym wyborem wkrótce nowy się połącz?  
 Co pierwszy nie dokonał, to drugi dokonczy?  
 Czynnie robiąc, zaradzi powszechnéy potrzebie,  
 Zyska szczęście dla kraiu, a sławę dla siebie.

---

## HENRYK IV. NA ŁOWACH.

KOMEDIA W TRZECH AKTACH.

*Woyciecha Bogusławskiego.*

AKTU IIgo SCENA IIga.

*Henryk Król sam wychodzi szukając przejścia w gęstwinie.*

Nie... To nie podobna, ażeby to miał być publiczny gościniec. Zgubiłem drogę, zabłąkałem się zupełnie... Nie wiem w którą stronę się obrocić... dokąd się udać... (*stawa pod drzewem*) Mój Boże! człowiek zostawiony sobie samemu, o jak jest słabym stworzeniem! Na coż mi się teraz przydać może królewska moja dostojność? Noc żadnego nie ma względu dla mnie. Nie mogę ani iśniej widzieć w tej ciemności, ani śmieley postępować! jak naylichszy z moich poddanych. Co to jest król... O jak wiele razy siedząc na moim tronie, słyszałem około mnie powtarzających pochlebców; Król nasz jest mądry, jest potężny, jest wielki!... Aliż ten król obłąkany w nocy wśród lasów, choćby miał naywiększy rozum, rozeznac przecie nie potrafi, gdzie jest północ, a gdzie południe? Potęga jego nie wtrzymuje deszczu, ni grzmotów, i wielkość jego niczem jest w porównaniu iedney piorunowey iskiērki; a zatem jest człowiekiem równie jak inni! — Moim zdaniem: Król jest mądrym, przez

mądre ustawy, jest potężnym, w potędze narodu, jest wielkim tylko przez wielkie cnoty! (*osrzepnie płaszcz*) Przemokłem wskroś, i pierwszy raz w życiu doznałem strachu, niewygody i utrudzenia... Jednakże cieszy mnie to po części, bo gubiąc króla, znalazłem człowieka w sobie. (*tu słyhać strzelanie*) Coż to jest? czy nie zbóycy znaydują się tutaj? coż mam począć? Moja Królewska Mość zapewneby mnie nie odbrociła od nich. Odłożmy więc dostojność na stronę, i schowaymy się pod drzewo jak człowiek. (*chowa się za drzewo, przy którym stoi*).

#### SCENA 4ta.

*Henryk w ukryciu i Ferdynand Kokł Strażnik lasów królewskich z fuzyą i torbą myśliwską.*

FERDYNAND (*z zakulisy.*)

Widzisz go, co zazuchwała bestya, ten pan niedźwiadek! chciał sobie ze mnie bankiecik sprawić, ale poczęstowałem ja go tam podobno, bo zemknął zaraz, tylko sobie coś pomrukiwał pod nosem. — Jeden raz w życiu moim trafiło mi się stać na szyldwachu przy drzwiach sali akademickiej w Londynie: słyszałem jak kilkudziesiąt mędrców w czarnych płaszczach i wielkich perukach utrzymywali w publiczney dyspacie: że człowiek jest panem i królem wszystkich zwierząt na świecie. Ja to samo już nie sto razy chciałem wyper-

wyperswadować niedźwiedzom i wilkom, kiedy mnie czasem obkoczą, a te głupie bestye nie chcą temu wierzyć... Nawet te bestye nie mają względu i na mój medalik, a on może kiedy i Króla nawet samego, oczy ściągnąłby na mnie, i spodziewam się, iż widząc mnie wyciągającego rękę pod murem, kazałby mi dać przynajmniej tuzin gwineów; ... a jego kamerdynery dałyby mi z tego tuzin szelingów.

HENRYK (*na stronie*).

Nie, to nie zbóyca, iak widzę. Musi to być jeden z strażników leśnych, słuchajmy dalej. Dowiem się może różnych nowości, o którychbym w pałacu moim nigdy nie słyszał.

FERDYNAND.

Ale przypomniaławszy sobie o królu, już mam dla niego upatrzonych sześciu wilków białych, dwa niedźwiedzie srebrnego włosa, i ślicznego jelenia....

HENRYK (*na stronie*)

To iakiś osobliwszy człowiek!

FERDYNAND.

Teraz trzeba mi jeszcze z półgodziny tutaj się zatrzymać. Sarny najczęściej około połudny zbiegają się w te strony. Jeżeli je wytropię, jutro rano naprzód damy dworskie poprowadzę na nie: bo nasze damy bardzo lubią polowanie na sarny.

Część II.

i chociaż płaczą często widząc pobite niewinne zwierzęta, iednakże same strzelają do nich. Ale coś ten deszczyk za katy ochłodził powietrze, dreszcz jakiś po mnie przechodzi, moje rany zaczynają wilgoć uczuwać. Muszę sobie trochę ognia napalić.... Gdybym tylko mógł znaleźć moje ognisko, które sobie zawsze w iednym pniaku zakładam.... Ale zdaie mi się, że muszę być niedaleko od niego (*maca wokoło siebie i natrafia na wielkie drzewo*) Aha, to mój stary dąb, na który zawsze przed dzikami reytuję się z honorem.... tu po lewéy stronie stoi mój pniak (*maca i znajduje go*) Jeszcze widzę popiół nie ostygł od wczora. Zapalmy chupkę, są tu drewka, będzie i ogień w momencie. (*krzesze ogień, zapala łuczywo, kładzie drewka, ogień się pali*) Otoż to mój zwyczajny kominek, wysmienity jest, nigdy nie dymi, a chociem i Architekta nie używał do niego (*patrząc na ręce*), Tam do licha, uczerniłem sobie ręce, iak ów stary lichwiarz, który liczy swoje złoto na 50. od sta procentu... Zapalmy lulkę, to wzrok przeczyszcza i myśl weselszą sprawnie (*siada i pali lulkę*) Nie mnie tak nie bawi, iak ten dym, który z lulki moiej wychodzi... Uważam sobie iak on naprzod gęsto paruje od dołu, dalej przerzadza się w powietrzu, a nareście niknie w obłokach. Żywy obraz ludzkich nadziei na świecie... W młodości układamy sobie wielkie projekta, spodziewamy się wielkich honorów,

wielkich dostatków... gdy to nas minie, w dojrzałym wieku radziłyśmy już i na pomierności przestali. Kawalek chleba spokojny, małeńki domek byłby dla nas szczęściem zupełnym... ale i to nas równie jak pierwsze miaa... Nakoniec przychodzi starość, a z nią choroby i niedostatek, umieramy w nędzy, i nikniemy jak dymek w powietrzu! (ustaje) Otoż to właśnie historia mojego życia. Lat 20 służyłem w wojsku, w trzech kampaniach popisałem się z honorem, a zaradowałem życie, chcąc albo zginąć, albo się czegoś dosłużyć: nie, ani tego, ani owego. W pierwszej kampanii Kapitan komenderujący nas uciekł ze strachu, ja krzyknąłem na kameratów, uderzyliśmy plutonem w skrzydło nieprzyjaciół, ponieszaliśmy linią, wpadła kawalerya, wygraliśmy batalią. Mój Kapitan, który się schował, został za to Pułkownikiem do razu, a mnie zrobiono kapralem. — W drugiej potyczce odebrałem baterią, i chociaż okryty ranami, nie ustąpiłem z wału, póki nasi nie wyparli Francuzów, i za to zostałem Sierżantem. W ostatnim na koniec ataku pierwszy wdrapałem się na mury. Pomieszany nieprzyjaciół uciekł od armat, kameraci widząc mnie na murze, rzucili się do drabin, wpadli hurmem, odebrano fortecę, która decydowała cały los wojny! Nasz Jenerał, który o pół mili patrzył na nas przez perspektywę, zasiał za to Milordem, dostał order i 50,000 ludorów rocznej intraty, a mnie przypięto medalik. —

W półroku potem skończyła się wojna, zwinięto wojsko, rozpuszczono mój regiment, i ja z medalem zostałem na bruku, bez chleba. A tak kiedy mój Jenerał opływając w honory i bogactwa, trawi życie roskoszne w kompanii najwyższych osób, ja który pierwszą szczęścia jego byłem przyczyną, żyję z niedźwiedziami, i ledwie mam kawałek suchego chleba. — O dziwne losów rządzenie!

HENRYK (*na stronie*)

Co słyszysz? kto by się spodziewał, aby w tych lasach znajdował się człowiek tak zasłużony? Ani wzmianki po ostatniej wojnie nie czyniono mi o nim. O jak rzadko istotna prawda do tronu Monarchów dochodzi!

## ŚWIĘTOSZEK ZMYŚLONY.

KOMEDYA MOLIERA w 5. AKTACH.

*Przekładania Jana Bauouin.*

AKT I. SCENA I.

POBOŻNICKA, PODSĘDKOWA, KUNEGUNDA, WINCENTY,  
 PODSTOLI, ZOSIA.

POBOŻNICKA.

Ach! zachowaj Boże! żebym dłużey na te zgorszenia patrzeć miała.



## PODSEKOWA

Wszak nigdy winnego WacPani Dobrodzice nie ubliżamy uszanowania, coż tak gorszącego czynimy?

## POBOŻNICKA.

O! aż nadto WacPanine gorszą mnie postęпки; Alboż się to tak za moich czasów pobożne i cnotliwe sprawowały żony? ustawicznie na schadzkach, redutach, spacerach i rozrywkach. A do kościoła pasz, na mszę ledwo w niedzielę, bo świąt już nie ma, nawet Wpani Godzinek ani Rożańca codzien nie odmawiasz. Przebóg! co to za rozwiozłość!

## Z O S I A.

Alboż to Artykuł wia...

## POBOŻNICKA.

Ciszey moja kochana, Waści milczeć należy, a nie w każdy wtrącać się dyskurs.

## W I N C E N T Y.

Ale Mościa Dobrodziko! czy to koniecznie...

## POBOŻNICKA.

I z Waści wielkie ladaco: Bogoboyności żadney nie masz, uciekasz kiedy masz ze mną iść do kaplicy, albo na stacye, już do mszy służyć nie chcesz: znać stąd, że człowiek będziesz rozwiozły, i oyciec twój żadney pociechy z ciebie mieć nie będzie.

## K U N E G U N D A.

Zdaie mi się.....

## POBOŻNICKA.

I ty się odzywasz moja Panienko, powinnaś mieć więcej skromności, wcale to na stan i wiek twój nie przystoi, abys się z tą młodzieżą swywołała, która tu dzień i noc przesiada, wdawała, o! iak się to teraz niewinną udaie, myślałby kto że to aniołek; ale znam ia się na téy zmyślonej skromności, te ciche wody naybardziéy brzegi trwać zwykły.

## PODSĘDKOWA.

Przecież Mościa Dobrodziko.

## POBOŻNICKA.

Wstydź się moja synowo, że tak złe przykłady swym dzieciom daiesz: twój sposób życia wcale mi się nie podoba, fortunę mężowi stracisz, oto się stroisz iakby xiężna iaka! o! która uczciwa żona mężowi swemu tylko się chce podobać, nie potrzebuie tyle stroiów i zbytków.

## PODSTOLL

Alboż to Mościa Dobrodziko....

## POBOŻNICKA.

J W Pan utrzymujesz ich stronę? o wiem, wiem o ślicznych zdaniach iego, nauczyłeś się już w Warszawie tego wolnego sposobu myślenia. Moszpanie! gdybym była szwagrem W pana, wycięciabym mu do domu tego odmówiła; nie tajno mi iak zawisnie z tym swywołnikiem (pokazuje *Wincenego*) Pana Obludnickiego prześladujesz, huntując dom cały na niego.

## WINCENTY.

Jakże szczęśliwy ten kochany faworyt W Pani Dobrodziki! hoy! gdybym ja tak dobrze był położony w ięć sercu, pewniebyś mi dawno wioskę iaką wypuściła.

## POBOŻNICKA.

Bo też to człowiek arcypocziwy, pobożny i świętobliwy, i nigdy tego nie scierpię, żeby go taki miokos rozpustny, iak ty, miał prześladować.

## WINCENTY.

Co! a ja mam cierpieć, żeby ten hołysz obłudny, który nie wiedzieć skąd przyszedł, tak tyrańskiej nademną używał mocy? wszystkie czynności moje, choć najniewinniejsze krytykował, i oycę na mnie narażał?

## Z O S I A.

To człek wcale nieznośny: podług prawideł iego wszystko jest występkiem, bo ten Zelant gorliwy, wszystko gani, wszystko nicnie.

## POBOŻNICKA.

On tylko życie wasze rozwiozłe gani, i chce was na drogę zbawienną naprowadzić. Mój syn wszystkich środków użyćby powinien, żebyście cnotę tego pobożnego człowieka naśladowali.

## WINCENTY.

Nikt mnie na świecie do tego przymusić nie potrafi; zdradziłbym serce moje, które ku temu

obludnikowi nieprzekonaną cierpi wstrętność, i boję się, żebym kiedy iakiey straszney z nim nie uczynił historyi.

Z O S I A.

Cała Warszawa temu się dziwi, że ten golec, który tu w podartey przyszedł łachmanie, tak Jegonością powoduje, i tyle z ukrzywdzeniem dzie i własnych od niego korzysta, wszak Jegość tak w nim zaufany, że mu rząd samowładny domu całego, i straż nawet żony i dzieci swoich powierzył.

P O B O Ź N I C K A.

I cóż stąd? otoż to dowodem iego rostopności, bo gdyby się podług woli P. Obludnickiego wszystko działo, mnieyby daleko było nieporządku, swywoli i rozwiozłości w tym domu.

Z O S I A.

WPani Dobrodzika masz go za świętego człowieka, a iabym przysięgła, że pobożność iego na pozor niby prawdziwa, jest tylko malowaną i obludną.

P O B O Ź N I C K A.

Ach! co to za język świętokradzki! a iabym życie dała, że to człowiek prawdziwie pobożny; wy go przesładujecie iedynie dla tego, że wam prawdę mówi, wasze gani postęпки, i za Boski się uymnie honor.

## Z O S I A.

Alboż to uczciwe wizyty honor Boski interessują, a on strasznie przeciwko nim powstaie, niech tylko do Jeymości kto przyiedzie, zaraz będzie ponurym i na krok z pokoju nie ustapi: nie może to być inaczey, koniecznie o Jeymość jest zazdrosny, dla tego tych wizyt cierpieć nie może.

## P O B O Ź N I C K A.

Ach iakaż to złość ludzka! kiedy temu świętobliwemu, temuskromnemu człowiekowi nie przepuszcza, wszak on zawsze w B. gu rozmyśla, ustawicznie się modli, i z taką żywie wstrzeźliwością, iakże śmiesz tak niegodziwe o nim mieć podeyrzenie? rozpusta, rozpusta wasza go obraża; o której już wszędzie gadaią,

## P O D S T O L I.

Komuż nienawiść przepuści niech gadaią iak chcą, cóż nam to szkodzi: bywam nienial codziennie w tym domu, nie w nim jednak nieprzyistynego, ani gorszącego nie widziałem; oprócz Obłudnickiego, którego cnota bardzo mi podeyrzana, a moc którą ma na umyśle szwagra moiego, wszystkich zadziwia i gorszy.

## P O B O Ź N I C K A.

Dawno ja wiem o tém, że i W. Pan jego iestliś nieprzyjacielem, tak się to za wycieczki dzieje, że cnota od złych i przewrotnych przesławiana bywa.

## Z O S I A.

Zobaczmy przecię skutek téy wielkiéy cnoty, może ona wkrótce z ukrzywdzeniem Pana Fanatyckiego wybuchnie, bo mi się coś zdaie, że iego częste wzdychania, bardziéy do sereca Jeymóści, niżeli do nieba zmierzaią.

## P O B O Ź N I C K A.

Już też dłużéy téy niegodziwéy mowy nie ścierpię, chybabym nie miała sumnienia, gdybym ieszcze w tym przewrotnym została domu. Przebóg tak świętego człowieka, śmia obmawiać! iakąż czarną potwarz na cnotę rzucaia? póyde, póyde, i nigdy iuż w tym przeklętym domu nogą moią nie postanę, któryby się iuż dawną zapadł, gdyby w nim ten pobożny człowiek nie zostawał.  
(*chce odchodzić*)

## Z O S I A.

Tak to nas WPani Dobrodzika chcesz porzucić? oddaiemy się tedy iéy świętym modlitwom.

## P O D S Ę D K O W A.

A! Mościa Dobrodziko! nigdy na to nie pozwolę, żebyś się stąd wyniosła w niebytności męża mego.

## P O B O Ź N I C K A.

Ani godziny dłużéy tu nie chcę zabawić, kłaniaam.

## AKTU III. SCENA. VI

OBLUDNICKI FANATYCKI.

FANATYCKI.

Otóż to i ten hultaj (*Trefnioki*) wszedł w spisek przeciwko niemu! Przebóg! cóż im ta pobożna uczyniła osoba, że ją tak znieważają?

OBLUDNICKI.

O! Nieba darujcie im krzywdę, którą mi wyrządzają... ach! gdybyś wiedział, jak bém tkliwie zmartwiony jestem, że mnie wszyscy w umyśle W Pana czernić usiłują.

FANATYCKI.

Nie trwóż się mój braciszku, choćby się całe piekło na ciebie spiknęło, zaszkodzić ci nie potrafi.

OBLUDNICKI.

Samo wspomnienie téj niewdzięczności wskroś duszę moję przeraża... okropność, którą mi ten postępek sprawuje... ale żal tak mi serce oparował, że więcéy mówić nie mogę, podobno mnie to o śmierć przyprawi. (*niby płacze*).

FANATYCKI (*płacząc bieży do drzwi i grozi*).

Nie pocziwego! żałuję, żem cię tu trupem nie położył... Ukóy żal twój mój braciszku, i nie martw. się więcéy.

OBLUDNICKI

Zapobieżmy raczej tym kłotniom. Zdaie mi się, że i-STEM źródłem wszystkiego zamieszania tego . . . lepiej pono będzie mój braciszku, kiedy im stad ustąpię.

FANATYCKI.

Co zaś? żartujesz sobie?

OBLUDNICKI.

Wszyscy mnie tu nie nawidzą, i ja doświadczam, że mnie u W Pana w podeyrzenie chcą wprawić.

FANATYCKI.

I cóż stad, wszak widzisz, że im nie wierzę.

OBLUDNICKI.

O! zapewne to się na tem nie skończy, też same poduszczenia, których teraz słuchać nie chcesz, będą jeszcze powtarzane, i W Pana może uwiodą.

FANATYCKI.

Nie, mój braciszku, nigdy.

OBLUDNICKI.

A mój braciszku, żona ma wiele mocy nad mężem swoim, i kiedy czas upatrzywszy wszystko . . .

FANATYCKI.

O! nie bój się tego, iż my lat blisko dwadzieścia z sobą żyjemy, nie potrafi mi już głowy zawrócić.



OBLUDNICKI.

Pozwól jednak, żebym się z domu twego iak  
 nayprędzey oddalił, bo ia tu u wszystkich iestem  
 iak sól w oku.

FANATYCKI.

Nie, braciszku, musisz się zostać, bo tu idzie  
 o zbawienie moje.

OBLUDNICKI.

Ha! kiedy inacząy iaż bydź nie może...  
 trzeba tedy znosić wszystkie prześladowania, ie-  
 dnakże gdybyś pozwolił....

FANATYCKI.

Ach! czy można.

OBLUDNICKI.

Niechże i tak będzie... więc nie mówmy nic  
 o tém... ale wiem iak się obchodzić będę...  
 honor iest to, delikatna materya, będę tedy uni-  
 kał každy okoliczności, któraby przyczyną do  
 podeyrzenia i obmowy dać mogła.... nie będę  
 się nigdy widywał z Jeymością i z tobą iedynie..

FANATYCKI.

Nie, nie, niedbay nic na to, owszem ia chcę  
 żebyś im na psotę ustawicznie u nięy przesiał, i  
 niedosyć na tém... żebym im ieszcze żywięy  
 dopiekł, nie chcę innego mieć dziedzica męy  
 fortuny, iak ciebie, i tym końcem uczynię ci  
 uroczytą donacyą wszystkich dóbr moich ogół-  
 nie. Dobry i szczerý przyjaciel, którego obraćm

za zięcia swego, daleko mi jest miłszy niż syn, córka, żona i wszyscy krewni... Jakże duszo pobożna, czy nie pozwolisz, żebym to uskutecznił?

OBŁUDNICKI.

Niech się stanie zadosyć woli Boskiej we wszystkiém.

FANATYCKI.

Nieboraczek! iakże ma serce powolne, poydę teraz czém prędzëy do Grodu, i uczynię ci ceszą cały fortuny moiëy, niech! potem wszyscy pękają z zazdrości.

## AKTU V. SCENA ostatnia.

OBŁUDNICKI. INSTYGATOR z ZOŁNIERZAMI. FANATYCKI. PODSEPKOWA. KUNEGUNDA. ZOSIA. WINCENTY. TREFNICKI.

OBŁUDNICKI.

Hola! hola! powoli: nie spiesz się tak WPan; wynalazłem dla WPana insze schronienie, arestujemy WPana za rozkazem krolewskim.

FANATYCKI.

Zdrayco! czy także mi płacisz za moje dobrodziejstwa, tymże to szkaradnym postępkim ałożyno!... chcesz swoią koronować obłudę?...

OBLUNDICKI.

Te słowa zelżywe obrazić mnie nie potrafią,  
nauczyłem się dla Boga wszystkiego cierpieć.

PODSĘDKOWA.

Bezeczny człowieku... pewnie i tę zdradę czynisz z tego powodu?

WINCENTY.

Niepoczciwy! iakże się śmiesz tak bratać z Bogiem?

OBLUNDNICKI.

Wszystkie te obelgi nie wzruszą mnie bynajmniéy, myślę tylko, abym powinności moiey zadość uczynił?

PODSĘDKOWA.

A to piękna powinność... tak szkaradnym postępkiem swym płaci Dobrodzieiom?

OBLUNDNICKI.

Moie kroki nie mogą być tylko chwalebne, gdyż ie za najwyższym czynię rozkazem.

FANATYCKI.

Jakże nie pamiętasz niewdzięczniku... żem cię z ostatniey wyciągnął nędzy?...

OBLUNDNICKI.

Tak iest... wiem żem od W Pana wiele odebrał wsparcia, ale interes Boski i królowski tak świętą iest dla mnie powinnością, żem dla tego przyjaściół, i siebie samego gotów ofiarować.

PODSĘDKOWA.

Potwarco niepoczeiwy!

TREFNICKI.

Jakże on śmie z interesem Boskim zawsze wyjeżdżać, musi on być plenipotentem niebieskim?

FANATYCKI.

Podobni potwarcy największe zbrodnie płaszczykiem cnoty pokrywać umieją.

PODSTOLI.

Ale czemużś przedtym nie pokazał tój gorliwości? ... na cożś tuż Świętoszaka przyzywał zapisy od brata mego, kiedy go występnyim sądziłeś? ...

OBLUDNICKI

Mości Panie Instygator, chcey mnie od tych hałasów uwolnić, i rozkaz sobie dany wypełnić.

INSTYGATOR.

Dobrze żeś mi WPan o tём przypomniał, wykonywając więc moję powinność, zapraszam WPana z sobą do prochowni, która mu za mieszkanie jest naznaczona.

OBLUDNICKI

Co! mnie Mości Panie Instygator?

INSTYGATOR.

A kogoż? WPana samego.

OBLUDNICKI.

A mnie za co do prochowni?

INSTY-

## INSTYGATOR.

Nie mam przyczyny sprawować się z tego WPana. Żyjemy pod Monarchą nieprzyjacielem zdrady, którego potwarcy zwięść nie potrafią. Ten Jegomość przychodząc oskarżać WPana zdradził i samego siebie, bo Król z niektórych okoliczności odkrył w nim zdrajcę, który pod innem imieniem iedea z nayspierwszych hersztów pewnego był spisku, a bardziej przerażony czarną jego niewdzięcznością, niż występkiem obrażonego maiestatu, który wszystkim jego uczestnikom łaskawie darował, zalecił Policyi, ż by na ukaranie do więzienia był wtrącony: będąc iednak ciekawym do jakiegoby kresu złość jego poyść mogła, chciał aby mi był przydany niby do aresztowania WPana, ale oraz mi zalecono, żebym na wszystkie kroki jego pilne miał oko. Król Jmość będąc przekonany o wierności WPana ku sobie, przyrzeka mu że cessa Obłudnickiemu uczyniona prawnie uchyloną zostanie.

## FANATYCKI.

Niechże mu Bóg za tę dobroczynność zapłaci.

## PODSĘDKOWA.

Jakaż pomyslna odmiana!

## WINCENTY.

Któżby się tak szczęśliwego spodziewał przypadku?

Część II.

INSTYGATOR.

No! a my, pomahni zabieramy się w drogę, hey!  
weźcie Jmości pod ręce żeby nie upadł.

TRĘFNICKI.

Niechoeszże WPan Dobr. futra, bo tam w kozie  
diabelnie zimno.

Z O S I A.

Polecam mnie świętym modlitwom WPana Do-  
brodzieia.

FANATYCKI.

A cóż teraz zdrajco?....

PODSTOLI.

Nie łay go mój braciszku, dosyć już jest  
ukarany, miemy raczey nad nim politowanie,  
i życzymy mu, aby go ten przypadek na drogę  
prawdziwey cnoty naprowadził.

FANATYCKI.

Dobrze mówisz mój bracie, to zdanie wcale  
jest ludzkie. Będąc tedy pocieszonym w ucisku  
moim, dzień ten szczęśliwy radości poświęce.

---

## Z A B O B O N N I K.

KOMEDIA W TRZECH AKTACH  
ORYGINALNA.*Franciszka Zabłockiego.*

## A K T U I. S C E N A V.

ANZELM ZABOBONNIK, REGINKA RZĄDZĄCA DOMEM,  
ANZELMA, FILUTOWICZ sługa ANZELMA.ANZELM (*blisko kulisy, obracając się tam,  
skąd idzie.*)

Żeby cię kaci wzięli, hultaju, sobako.  
 Czy się godzi tak panu służyć ladaiało?  
 Za mój chleb, strawne, myto, kołędę, suchedni,  
 Jeszcze się trzeba ugryźć! ... Ach iakże mi biedni  
 W tój Warszawie! iaka tu do nieladu szkoła!  
 Diabła schwycisz za rogi, gdyś mniemał anioła.  
 Fort, bo cię staropolskim każę obyczajem  
 Powiesić w dymie, i ciąć we dwoje nahaiem.

FILUTOWICZ (*do Reginki.*)

Cóż mu się znowu stało?

ANZELM (*nie widząc ich.*)

Czy ręce gliniane!

Co u licha? nie umieć z pyłu omieść ścianę,  
 Aby wnet nie zawadził o co mimoiądem!  
 Przedongi obalił mi szyszak z myszym gniazdem,

Ongi sahaydak, wczoraj zbroyną rękawicę,  
Dziś wysirzelił ianczarkę, i ziałął gromnicę...

REGINKA, do (Filutowicza.)

Cóż to?

FILUTOWICZ.

Słuchajmy dalej.

ANZELM (do siebie)

Ale koniec nie tu.

Trzeba mu było jeszcze moiego portretu!

Właśnie go swym domysłem przenosząc z lamusa,  
Rozdarł przy samym uchu, i zrobił Malechusa!

A!... to nienaturalnie!... ciąg przypadków tyła,  
Nigdy jedna nie może razem darzyć chwila.

Jest to straszny prognostyk na ten dom, a kto wie?  
Jeśli jeszcze na moiej nie spełni się głowie.

FILUTOWICZ (do Reginki cicho.)

Otoż masz zabobony. Korzyliaymyz teraz.

(Tu zaczyna ją udawać, iakoby nie  
widzieli Anzelma.)

Wielkie z tego nieszczęścia wynikały nieraz.

ANZELM, (postrzegając ich.)

Czy oni mnie słyszeli?

FILUTOWICZ, (do Reginki.)

Dałbym moją szyję,

Że tak jest, że w tym wielkie nieszczęście się kryje.

Ale, kogo ty chłótniesz, straszny boży biczu!

Ach! nikt nie wie!

ANZELM.

Cóż ci to, mój Filutowiczu?



REGINKA.

Czy tylko nie pomorek albo gradobicie?

ANZELM.

Cóż ci to jest, Regiako? .. mówże moje dziecko!

FILUTOWICZ, *(zawsze udając, że nie widzi Anzelma.*

Ilekroć przeznaczenie cios gotuje iaki,  
 Pierwszy przez te okropne strach posyła znaki:  
 Tak to właśnie, iak niebo, nim rzuci pioruny,  
 Pierwcy łyska, grzmi, sępi, i swe nieci łuny.

REGINKA.

Zginęliśmy

ANZELM.

Drzę cały! całym iest w rospaczy!

Mowcie.

REGINKA, *(niby sobie dodając odwagi.)*  
 Ey! może też to wszystko nie nie znaczy.

FILUTOWICZ.

Oy! znaczy, znaczy, czytaj tylko kalendarze:  
 Przecież to wielcy ludzie są onych pisarze.  
 Doczytasz się tam, że kto tylko nogi zadrze,  
 Zawsze w pełni, na nowiu, albo też na kwadrze.

ANZELM.

Przebog!

FILUTOWICZ.

Już tu nie będzie pewnie bez kozyry.  
 Szkoda go; ho pan dobry, miłosierny, szczerzy,  
 Bogoboyny. Lecz mimo te serca zalety,  
 Podobno to na niego psy wyią!

REGINKA.

Niestety!

FILUTOWICZ.

I te wrzaski puszczyków, i te straszne głosy...

REGINKA.

Ach! day pokoy, od strachu powstają mi włosy.

ANZELM.

Drzę wszystkiek.

REGINKA.

Ach! nieszczęście!...

ANZELM.

Niestety! dla boga!

Przemówcież, aby słowko. Zkąd strach, zkąd ta  
trwoga?FILUTOWICZ (*niby go dopiero postrzegając.*)

Czy i Pan tu?

REGINKA.

I pan tu?

ANZELM.

Powiedźcież mi, co tu

Tak wielkiego jest dla was przyczyną kłopotu?

FILUTOWICZ.

Nic.

ANZELM.

Jak to nic? Reginko, powiedz mi.

REGINKA.

Ah! panie!

ANZELM.

Mowcie proszę, co wasze znaczy pomieszczenie?

FILUTOWICZ.

Bodajbym nie wymówił, albo już przynamnie  
 Niech los swoje wyroki raczy ziścić na mnie!  
 Lecz darmo! ja chrust drobny! a tu znać dla nieba  
 Tak wielkich, iak pan, dębów, i modrzewi trzeba.

ANZELM.

Co mi ty tam z dębami i swoim modrzewiem,  
 Kiedy ja, co się dzieje między wami nie wiem?  
 Reginko!...

REGINKA.

Niech on powie, ja nie mam sił dosyć.

ANZELM.

Proszę, Filutowiczu...

FILUTOWICZ.

Nie chcey WaćPan prosić!  
 Gdy powiem, zadrżysz cały, albo iak duch mocny,  
 Osądzisz to za głupstwo, marę, i sen nocny.

ANZELM.

Cokolwiek bądź powiedzcie.

FILUTOWICZ.

Kiedy tak, zaczynam.  
 Ale też trzeba szczerze odpowiadać i nam.  
 Nie doszłaż wczoray pana iakowa nowina?

ANZELM.

I straszna...

FILUTOWICZ.

Względem czego?

ANZELM.

Względem mego syna.

Ten hultay, ten niecnota wart stryczka i kola,  
Ożenił się.

REGINKA.

Z bogatą?

ANZELM.

Owszem, pizus zgoła.

REGINKA.

Bez wiedzy pańskiej?

ANZELM.

Tak jest.

FILUTOWICZ (*niby cicho.*)

Otoż jest sęć godła.

Widzisz, Reginko. Boiażni moja mnie nie zwiodła.

ANZELM.

Lecz ich zaraz rozwodzę.

FILUTOWICZ.

To też to nieszczęście.

Rozwod to panu lichem grozi, nie zamęście.

ANZELM.

I iażbym miał zaniechać? . . .

REGINKA (*przerywając.*)

Panie, gniew ci szkodzi,

Miej wzgląd na się..

ANZELM.

Żeby ten niecnota, ten złodziy...

FILUTOWICZ (*przerywając.*)

Ey! panie. chciey pomyślić, przed kim, z ktm, u kogo,  
I iaką ten się proces ma rozpocząć droga? . . .

Na krew swoją nastajesz, własną kazisz sławę,  
 Krzywdzisz zasnę kobitę, związki zrywasz prawe...  
 Ah! gdy się w którym rodzie takie piekło dzieie,  
 Ludzkość wzdycha, łakomstwo syci się, złość śmieie;  
 Sama nawet natura, żywioty, stworzenie...  
 Lecz niech nie kończę obraz straszny na wspomnie-

ANZELM.

(nie!

Ale, ale, poki mi z głowy nie wyleci,  
 Jakiż to dziś prognostyk ustraszył was dzieci?

FILUTOWICZ.

Zapewne, że okropny... Jak się dzisiaj spało  
 Panu?

ANZELM

Spałem dość dobrze.

FILUTOWICZ.

Chyba martwe ciało,

Albo duszę mieć trzeba bez czucia i mocy,  
 Aby nie słyszeć, co to działa się tey nocy.  
 Przed dwunastą, nim ieszcze drugie piały kury,  
 W te to miocom szatańskim oddane godziny;  
 Gdy baby na ożogach lecą przez kominy,  
 Na rozstajnie, na bagna, i na tyse gury:  
 (Słuchaj Wać Pan) okropne stało się milczenie;  
 Potym straszny szum powstał, potym uciszenie.  
 Ja nie spałem, straca mnie zdiał, zaczęłem drzeć cały:  
 A w tym przed drzwiami domu trzy psy zaskomlały.  
 (Uważaj Wać Pan dobrze, że nie dwa, lecz trzy psie  
 Głosy.) Stanąłem na to, iak w apokalipsie!  
 Po tém wyciu nastaly okropniejszy ryki,  
 Już sam nie wiem, czy diabły ryczały, czy byki;

Potym puszczyk, potym znów, rzekłbyś, że grobowe  
Zmarłych wrzaski składały nocne treny owe;  
Potym wiatr w smutne echa strojąc harmonie,  
Czasem głosy niedźwiedzie, czasem wydał zmiie.

ANZELM.

Ale czego tak strasznie przewracasz oczami?

FILUTOWICZ.

Tak zawsze patrzy, kto się znajdował z diabłami.

REGINKA.

Może też to nie diabły..

FILUTOWICZ.

Mniejsza o nazwisko;  
Bis czy diabeł, wszystko to straszne widowisko.

ANZELM,

Mówię wam, że to bzdury.

FILUTOWICZ.

Panie z serca życzem,  
Żyi sto lat z swą Reginką, kto z Filutowiczem.  
Lecz co na to powiedzieć, co pomyśleć przecie,  
Że puszczyk dwa stłukł okna w pańskim gabinecie?

REGINKA.

Co! puszczyk! ah! niestety! Nieszczęśliwe wrogi!

ANZELM.

Ale się próżno tylko nabawiacie trwogi.  
Okno, oknem, a puszczyk zawsze jest puszczykiem.

FILUTOWICZ.

Nie, nie; puszczyk jest nieszczęść ludzkich progno-  
stykiem.

Duch mocny tak nie wierzy światłom ufaj swoim,  
Lecz my i Boga chwalim, i diabła się boim.

ANZELM.

Ale ja mówię, że to wszystko bagatela.

REGINKA.

Pan sam się boi, a nas wrzekomo ośmiela.

ANZELM.

Wszystkie wrogi przyszłości, wszystkie przypowie-  
dnie,

Są szczerze bałamuctwa, są wierutne brednie.

Znaydą się prawda wielkie przykłady w tój mierze  
Wspomniane od Kadłubka, wytknione wKromerze,

Ale iak ten, tak i ów; bałarz rownie stary,

Dobrze pisał na swój wiek, w naszytu nie ma wiary;

I dziś, gdy z daru światła przesady osłabły,

Ludzie prawda są gorsi, ale lepsze diabły.

Już po świecie nie broją... komużby ieżeli

Nie mnie bać się potrzeba? gdybyście wiedzieli

Jaki traf dzisiaj miałem... lecz cóż ztąd za wykład?

Przypadek jest przypadkiem...

FILUTOWICZ.

A nam też naprzykład

Można wiedzieć?

ANZELM.

Czemuż nie! Wszak się wam nadarza

Nieraz widzieć niezręczność mełego szafarza

Bartłomieja. Coż z takim poradzisz fleytuchem!

Dziś mój portret przenosząc, rozdarł go nad uchem.

FILUTOWICZ.

Co zaś! los się oznacza nawet przez portrety!  
 Ah! giniemy, giniemy, giniemy, niestety! (*chce  
 odchodzić.*)

ANZELM.

Gdzież ty idziesz?

FILUTOWICZ.

Ah! Panie! nadtoś mi jest luby,  
 Żebym miał czekać twoich nieszczęść! twojej zguby.  
 Poydę, gdzie mię poniosą oczy....

ANZELM.

Czyś ty głupi,

Poczekaj...

FILUTOWICZ.

Zdaie mi się, że głos słyszę trupi,  
 Że już śmierć płytką kosę...

REGINKA (*przerywając bardzo prędko.*)

Ah! ja nieszczęśliwa!

FILUTOWICZ,

... Szlufnie, że już Parkom nie staie przedziwa.

ANZELM.

Coż to wszystko ma znaczyć?

FILUTOWICZ

Jm większa odwaga  
 Jest w panu, tym się bardziej nasza boiaźń wzmaga.  
 Rozdarty portret, wycie psów, okna stłuczenie,  
 I bez wiedzy oycowskiej, syna ożenienie;



Czyliż może być większa w świecie katastrofa  
Na postrach upartego w zdaniu filozofa?

ANZELM.

Wdzięczen wam mocno ieliem, i gorliwość chwale,  
Ale ta boiaźń próżna, nadto wczesne żale.

Ztym wszystkim, gdyby już los miał na mnie u-  
godzić,

Jakiż sposób błęsnia?...

FILUTOWICZ.

Syna nie rozwodzić?

A nadto pokutując za błąd popełniony  
Dać mu oraz do życia dla niego i żony.

ANZELM.

Co! ja mam na to przystać?

REGINKA:

Mnieby się tak zdało.

ANZELM.

Jabym zaś miał potwierdzać sprawkę tak zuchwałą..

FILUTOWICZ.

Nie, niezuchwałą. Los to tak zapewne zdarzył.

ANZELM.

Ba, chyba diabeł z piekła te związki kojarzył.  
Poyść mimo woli oycy swych przywidzeń drogą,  
Ożenić się sekretnie z dziewczyną ubogą.  
Mieszkać z nią rok już blisko, i ieszcze omdliwać  
Z kochania? Ah! gdyby mi przyszło doczekiwać  
Ostatniego nieszczęścia: a na mój zgon marnie,  
Gdyby całej Warszawy zaskomlały psiarnie,

Gdyby wszystkie puszczyki, sowy, nietoperze,  
Nareszcie same bisy... Niech mię pierwszy bierze...

FILUTOWICZ.

Stoy, stoy panie, nie klnij się, ani sam na siebie  
Przyzywaj wyrok, może zawieszony w niebie.  
Częstokroć przeznaczenie, chociaż gniewne, czeka,  
Aż go złość i przekleństwo na dół zwabi człowieka.  
Nie ieden to przypłacił i życiem i zdrowiem.

ANZELM (na stronie.)

Prawdę mowi. (głośno.) Otoż już po prostu wam  
powiem,  
Bez przekleństw i przysięgi, że Damona związek  
Zerwę.

FILUTOWICZ.

Wszystko to iedno. Zawsze obowiązek  
Wynika; czy z obietnic prostych, czy z straszliwych  
Przysięg.

REGINKA.

Tak tak, to zdanie iest ludzi uczciwych.

FILUTOWICZ.

Pan także ma podobno do miasta wyiechać?

ANZELM.

Tak myślę. Albo czemu?

FILUTOWICZ.

Życzyłbym zaniechać.

Przesiedź pan dzionek w domu.

REGINKA.

Uczyń to dla naszy

Troskliwości.

ANZELM.

Nie, nie, nie mnie nie ustraszy.  
Żadnego się, żadnego nie boję pocisku.

FILUTOWICZ.

O! kiedy tak, wybacz mi, kochany panisku,  
Że choćbym to przyplacić miał, niewiem, jak drogo  
Na ieden krok mi z domu nie ruszysz się noga.  
Cały dzień musisz siedzieć. Jakież znow u biesa,  
Większe nad życie ludzkie będą interessa?  
Chwałę pana, że mężnie myśli i nie tchurzy,  
Ale po co samochcąc nadstawiać się burzy,  
Chyba żeby w łeb dostać?

REGINKA.

Tak, tak; ten prawdziwy  
Mędrzec, kto niezuchwały, ani bojaźliwy.

ANZELM.

Ale muszę koniecznie być dziś u patrona.

FILUTOWICZ.

A po co? czy nie względem rozwodu Damona.

ANZELM.

A inżec trzeba myśleć coś o manifestacie.

FILUTOWICZ.

Niech tam tego patrona diabli wezmą wręście.  
Ważniejsze pańskie zdrowie, niżli wszystkie grody,  
Konsystorze, palestry, śluby i rozwody.

ANZELM.

Ale co to ma służyć do naszej boiaźni?

FILUTOWICZ.

Wiele...

REGINKA.

Nikt przeznaczenia bezkarnie nie drażni,  
 Dzisiaj jest dzień *feralis*, inaczej go trudno  
 Uniknąć, tylko siedząc w swym domu odludno:  
 A gdy minie dwudziestu czterech godzin doba,  
 Może pan jutro iechać, gdzie mu się spodoba.

FILUTOWICZ.

Tak, tak, życzę jej słuchać. Ona choć kobieta,  
 Ma arcybystry rozum i w ciemie nie błądzi,  
 Ba, sam Wacław mówił, że i Cezar, gdyby  
 Słuchał swej żony; jak mu radziła życzliwie  
 Uszedłoby Mazowieckich pałek bez cchyby:  
 Lecz, że się truteń uparł, ... zabito go w Liwie.

ANZELM (na stronie)

Zapalczywość i bojaźń duszę dzielą moję!  
 I chciałbym syna rozwiesić i diabła się boję.

FILUTOWICZ.

Wreszcie, jeśli interes przynagła koniecznij,  
 Posłać złota ładunek; są to ludzie grzeczni.  
 Za moment wyrzysz w domu mendkami do rady,  
 Jednego do rozprawy, kopami do zwady.

ANZELM.

Kto wie, czy tylko zechce, bo to czasem hardzi,  
 Ci ichność bywają.

FILUTOWICZ

Choćby też naybardzi.

Day

Daj pan tylko ładunek, i powiedz mi, gdzie się  
Z nią widzieć?

ANZELM.

Mam ja jego adres w pularesie.

Chodź za mną do pokoja.

FILUTOWICZ (na stronie.)

Wiedzie mi się czysto

Maż przecię pan znajomość (głośno) iaką z tym  
jurystą?

ANZELM.

Osoby nie znam, ale wiem z powszechnéj wieści...  
Że już małżeństw w Warszawie rozwiódł ze czter-  
dzieści.

Użyj iego rady, i albo dziś owe  
Muszę zrobić nieprawym małżeństwo synowe,  
Albo się go wyrzekam urzędownie w Grodzie:  
Niechayże pozna hołysz, co miłość o głodzie,  
(odchodzi.)

## A K T U II. S C E N A 2ga.

ANZELM sam.

Razem tylu przypadków w iednym czasie liga...  
Strach mi wszędzie przodkuie, okropność mnie  
ściga.

Gdzie ślapię, smutny szoleit, lub cicho ponure,  
W straszliwym ieszcze sławi obrazie naturę!  
Gdy gadam, echo mi się z kątów przekomarza!...  
Jak na to Duńczewskiego nie mam kalendarza!

Jeśli w tym roku Wenus władnie nad żywiołem,  
Pewniejsze me nieszczęścia!.. Już po mnie!...  
zginąłem!...

### A K T U III. S C E N A IV.

ANZELM *sam.*

Przebóg! iakiż niezwykły strach w méy duszy gości!  
Nie wiem gdzieem był, gdzie iestem, co się ze mną  
stanie!

Duch się mój obłąkiwa w domysłach przyszłości!  
Myśl truchleie na straszne życia dokonanie!...  
Ale czy to bydź może, aby chłostę taką  
Miał na Szląsku sąd ponieść za wyrok rozvodu?  
A czemuż bydź nie może!...: my wierzymy wsze-  
lako!...

Ziakiegożby ten patron miał zełgać powodu  
Potém soby znaczyły te iego przypadki, ?  
Ow byk czarny, te kary, ta walka piśaków?  
Błachoc to rzeczy, lecz ich związek arcyrzadki,  
Nie może w sobie strasznych nieszczęść nie mieć  
znaków.

Coż teraz pocznę? Wstyd mnie przestać rozpoczętyj  
Roboty!... Już iest głośna!... O synu przekłety!...  
Mianożby mnie za tchurza, za zabobonnika?  
Ah! myśl mnie ta zawstydza, myśl mnie ta przenika.  
Nie, com zaczął, dokonam i na swem postawię,  
Strach mnie iednak przeymuie, gdy myślę o spra-  
wie.

## A K T U III. S C E N A V.

A N Z E L M *sam.*

Każdy ma swoje wady; na tem tylko sztuka,  
Kto je zręczniey utai i widzów oszuka.

Ukryjemyż i my naszą: niech przynajmniej tego  
Wstydu, który sam czuję, obcy nie postrzegą...  
Lecz przebóg! jakimże mam przebłagać podarkiem  
Los mój? jak mam śmierć cofnąć wiszącą nad  
karkiem?...

Oto przez pozwolenie, czy ty chcesz, czyli ni,  
Żeby ten łotr przy swojej został się łetryni!  
Niestety! to mój umysł waży na dwie strony.  
I jeśli strachem śmierci byłem zniewolony,  
Serce moje w tym razie tak mu się oparło,  
Że na swoim postawię, choćbym miał dać garło.  
Z tem wszystkim czuję w sobie niezwykle sym-  
ptomny.

Tęsknota mnie napada; bol jakiś kryjomy  
Ryie po wszystkich członkach; w piersiach oddech  
krutki; (skutki....

Ciemno w oczach, szum w uszach, sił zwalających  
Jużem na schyłku życia! o Boże! o nieba!

Komuż nie strach pomyśleć, że umierać trzeba!





WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

A

152198

Biblioteka WSP Kielce



0227910